Egzemplarz bezpłatny

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 27 SIERPNIA 1961 R. CENA 2 ZŁ. NR 35/519

W NUMERZE:

Tadeusz Kowalik — PRACOWNICY UCZELNI WOBEC LOGIKI RESORTU — str. 1

W sprawie „proletariuszów nauki..." Logika własnego interesu? Ależ ona może „obowiązywać" jednostkę, nie resort.... Nowe zasady awansu pracowników naukowych nie znalazły odpowiedniego zabezpieczenia. Świadczy o tym historia adiunkta X, majstra Y, profesora Z i innych... Naprawdę ciekawie napisany artykuł...

Wiesław Głowacki — BEZDROŻA TRANSPORTU WEWNĘTRZNEGO — str. 3

Techniczno-organizacyjne zacofanie naszego transportu wewnętrznego poważnie ciąży na wynikach działalności przemysłu. Niestety, nie przywiązuje się u nas należytej wagi do szybszego postępu na tym odcinku. A chodzi przecież o możliwości zaoszczędzenia ponad dwudziestu miliardów złotych rocznie, zarazem o ład i porządek sprzyjający rytmiczności produkcji, szybszemu wzrostowi wydajności pracy, podniesieniu jej higieny i bezpieczeństwa.

L. Sierpiński J. Trzebiatowski — BUDOWAĆ I PRODUKOWAĆ — str. 5

Jak budować obiekty przemysłowe, aby proces inwestycji służył możliwie najbardziej szybkiemu i ekonomicznemu uruchomieniu produkcji? Czy system generalnego wykonawcy spełnia pokładane w nim nadzieje? Jakie są wady i zalety stopniowego „rozkręcania" produkcji już w trakcie budowy zakładu?

Z problemów współczesnej wsi (I)

spojrzenie w przeszłość

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

KIEDY wyjawiłem zamiar, że na przykładzie powiatu jędrzejowskiego chcę napisać o tym, co i jak się na wsi zmieniło w stosunkach gospodarczych, społecznych, przewodniczący Prez. Powiatowej Rady Narodowej Jan Kosowski, nie zbijając mego zainteresowania powiatem, zwątpił czy Jędrzejówskie akurat się do tego nadaje. Była w tym chyba jakaś obawa, że poszukuję przykładów przemian o wydatnych rozmiarach i silnie zarysowanych konturach, a przy ich braku nadużyję w opisie jasnych barw.

— Jędrzejowskie jest typowym powiatem rolniczym o tradycyjnej strukturze. Coś i jakoś musiało się zmienić. Zresztą, znaleźć w Polsce „stary" region rolniczy o nowej i wyraźnie zarysowanej strukturze i tendencjach rozwojowych jest dziś jeszcze trudno. Nie można liczyć na łatwe operowanie kontrastowymi porównaniami wczoraj — dziś, gdy rozpatruje się strukturę ekonomiczno-produkcyjną, co jest natomiast łatwo dostępne, kiedy porównuje się np. nowy typ powiązań rolnictwa z gospodarką narodową, możliwości awansu społecznego mieszkańców wsi, oświatę, stan zdrowotny itp.

W tej sferze porównania nie powinny się kończyć, bo najważniejsze zaczyna się od pytania: jakie ślady pozostawiły i pozostawiają te i inne zdobycze, jak wpływają na strukturę i wydajność ekonomiczną wsi — produkcję i spożycie. W zakresie spożycia materialnego i kulturalnego bez trudności można się rozliczyć z saldem — wyraźnie dodatnim. W sferze produkcji w zasadzie też, ale rozwój przebiega i wygląda inaczej.

Zespół czynników, które określają potencjał produkcyjno-ekonomiczny nie poddaje się łatwo prostym porównaniom. Porównywanie wskaźników produkcyjnych nie wszystkie okoliczności i procesy wydobywa na światło dzienne. Ale nie można z tego rezygnować, bo koniec końców produkcja jest ostatecznym kryterium oceny walorów każdego organizmu społeczno-wytwórczego. Zaś rozważenie tych spraw na szczeblu powiatu pozwala na bardziej szczegółowy i konkretny wgląd we wnętrze całego mechanizmu.

CO WYNIKA Z PORÓWNANIA?

Granice i obszar powiatu jędrzejowskiego nie ulegały w ciągu jego istnienia większym zmianom, co zapewnia względnie dobrą porównywalność. Pewne jednak zmiany, m. in. w powierzchni zasiewów, obszarze użytków rolnych, nie pozwalają na zestawianie globalnych wskaźników, a trzeba je odnosić do jednostki powierzchni. Oto główne wskaźniki produkcyjno-ekonomiczne. [1])

W zakresie produkcji roślinnej zmieniła się w porównaniu z okresem przedwojennym struktura upraw, zwłaszcza w ostatnich latach. O kilka procent zmalał udział zbóż w powierzchni zasiewów. Plony czterech zbóż z ha wynosiły: w 1950 r. — 10,7 q; w 1955 r. — 12,9 q; w 1956 r. — 13,2 q; w 1957 r. — 14,0 q; w 1958 r. — 12,8 q; w 1959 r. — 14,6 q; a w 1960 r. — 15,4 q. W roku bieżącym plony zbóż oblicza się na 18 q z ha. Wyniki najlepszych lat przed wojną nie przekraczały wiele (średnio w powiecie) 15 q z ha. Do tego poziomu zbliżano się począwszy od 1955 r., aby go osiągnąć w 1960 r. Obecne plony ziemniaków oscylują wokół poziomu przedwojennego, tj. średnio 120—150 q z ha, chociaż w roku ubiegłym w kilku rejonach powiatu osiągnięto rekordowe plony — 350 q z ha. Zatem produkcja głównych upraw nie przekroczyła wydatniej poziomu przedwojennego.

Większy postęp jest do zanotowania w produkcji zwierzęcej. Pogłowie bydła i świń przypadające na 100 ha użytków rolnych jest wyższe niż przed wojną i nie spadało nigdy poniżej tego poziomu, zwłaszcza w odniesieniu do trzody chlewnej.

POGŁOWIE ZWIERZĄT W SZTUKACH NA 100 HA UŻYTKÓW ROLNYCH

Rok	Bydło	Świnie	Konie
1921	36	14	18,5
1931	41	29	18,3
1950	43	45	20,0
1955	46,5	43	18,4
1960	48,5	53	20,0

Wzrosło również pogłowie koni, czyli zasoby siły pociągowej. W związku z tym trzeba jeszcze dodać, że w powiecie istnieją dwa POM-y, gdzie znajduje się ponad 40 traktorów, podobną ilością (w I półroczu br.) dysponują Kółka Rolnicze. Jednakże te „przerosty końskie" nie przeczą logice gospodarki drobnotowarowej, chociaż na pewno przeczą zasadom racjonalnej gospodarki. Traktory nie ugruntowały się jeszcze w rolnictwie, a liczba koni jest niejako funkcją ilości gospodarstw. Między 1931 a 1950 rokiem ilość gospodarstw średnich, które mogą się już pokusić o utrzymanie konia wzrosła prawie o 4 tysiące.

Wymienione wskaźniki osiągane były przy różnej strukturze wielkości gospodarstw. W 1929 przeciętna wielkość gospodarstwa wynosiła 4,7 ha, zaś obecnie ok. 3,9 ha. Wzrosła wydajność pracy w rolnictwie, co wskazuje m. in. na zmiany w strukturze zawodowej ludności — spadek udziału ludności rolniczej. Produkcja zbóż na 1 osobę ludności rolniczej wynosiła: w 1931 — 8,5 q, w

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Rynek w Jędrzejowie. Foto J. Jedliński

Warszawa da się lubić...

ANTONI WIATROWSKI

WARSZAWA nie tylko da się lubić, ale rzeczywiście i wcale nie platonicznie jest lubiana zarówno przez swoich mieszkańców, jak i przez miliony ludzi w całej Polsce, nawet takich, którzy nigdy w życiu tego miasta nie widzieli. I choćby z tego względu problemy dotyczące stolicy nie są wcale tematami regionalnymi, lecz ogólnopolskimi. Pisać o nich nie jest jednak łatwo. Warszawiacy — to ludzie dość dziwni. Między sobą psioczą i narzekają ile wlezie, ale niech kto tak na serio spróbuje skrytykować ich miasto... Najbardziej osobista obraza nie wywoła tak wielkiej fali namiętności. Wynika to chyba z faktu, że jak pisał Adolf Ciborowski, ...„Jest wśród nas milion urbanistów, gdyż każdy warszawiak, poza oseskami, ma swój pogląd na to co i jak się buduje, co i jak budować należy. Jest wśród nas milion urbanistów z praktyką budowlaną, gdyż prawie każdy, jeżeli sam nie murował, to co najmniej odgruzowywał, kopał, sadził drzewa..."

Od mniej więcej dwóch lat ów milion urbanistów (a jest wśród nich i ładnych paręset tysięcy ekonomistów) stanął przed nowym jakościowo problemem. W owym okresie bowiem został w zasadzie zakończony proces budowy nowego miasta na gruzach przedwojennej Warszawy i to nie tylko w sensie urbanistycznym czy przestrzennym, ale również jako organizm społeczny i gospodarczy. Dalszy więc rozwój wymaga nowej koncepcji, koncepcji trudnej do wypracowania zarówno ze względu na uwarunkowanie dotychczasowym przebiegiem budowy miasta, jak i ze względu na wieloletnią trwałość zamienionych w kamień, beton i asfalt decyzji. Miasta nie buduje się na lat pięć czy dziesięć, a trwałość dzisiaj sfinalizowanych poczynań urbanistycznych mierzyć się będzie ilością pokoleń, których warunki życiowe będą w poważnej mierze owymi decyzjami określone.

Tymczasem decydować trzeba o rzeczach wcale poważnych. Choćby o tym, czy przyszłe pokolenie mieszkać ma w mieście półtora, dwu czy trzymilionowym, czy wracać będzie po pracy do kęp wieżowców, czy do dywanowo rozpostartych domków z małymi ogródkami... I nie chodzi tu wcale o wizje — marzenia, a o rzeczy konkretne, które trzeba z ołówkiem w ręku zaplanować i obliczyć, by móc już dziś prawidłowo działać. Piętnaście lat temu załamała się przelewana na papier w biurach „BOS-u" koncepcja genialnego architekta, Macieja Nowickiego i już ani my, ani nasze dzieci w jego wymarzonym „City" mieszkać nie będziemy.

Tymczasem mieszkamy w mieście o ukształtowanym (i moim zdaniem wcale przyjemnym) obliczu. O obliczu tym zdecydowali w takim samym stopniu architekci, którzy wznieśli tysiące ładnych, mniej ładnych i całkiem szpetnych budynków (w sumie odbudowano i wybudowano po wojnie blisko pół miliona izb), jak i ekopolniści, którzy tu właśnie zlokalizowali potężny przemysł, zatrudniający obecnie ponad 160 tys. osób. Jeżeli zaś dodać do tego wszystkie instytucje centralne, budownictwo, gospodarkę komunalną, szkolnictwo, instytucje kulturalne, naukowe itp. — nic dziwnego, że Warszawa zaczyna trzeszczeć „w szwach", jak mówi Wiech. Specjaliści od gospodarki miejskiej potrafią to „trzeszczenie" przeliczyć na konkretne cyfry, takie jak zagęszczenie w środkach lokomocji miejskiej, dochodzące do 5—8 osób na 1 m² powierzchni podłogi w tramwajach, dojazdy do pracy ponad 100 tys. osób spoza miasta, z czego ponad połowę — z odległości tzw. nieuzasadnionych (dojazd w jedną stronę ponad 50 minut) itp.

Generalnie mówiąc twórcy planu rozwoju stolicy muszą się w pierwszym rzędzie liczyć z koniecznością poprawy warunków życia obecnych mieszkańców, a dopiero w dalszej kolejności z potrzebami setek tysięcy warszawiaków „in spe". I dlatego twórcy ci mówią obecnie „dość" — nie chcemy lokalizowania nowych obiektów przemysłowych w stolicy, nie jesteśmy w stanie zapewnić im ani odpowiedniej ilości rąk do pracy, ani całego wachlarza usług miejskich. Chyba, że pogorszymy i tak wcale niełatwe warunki mieszkaniowe i stan usług komunalnych dla istniejących już mieszkańców i zakładów pracy.

Założenie to jest uznawaną przez wszystkich regułą. Jednak każda reguła ma wyjątki, a więc i tym razem trzeba rozbudowywać Hutę i kilka innych zakładów, bo jak się powiedziało „a" to trzeba powiedzieć i „b" (często przy takich wyjątkach dochodzi się do końca alfabetu). W sumie przyrost zatrudnienia w przemyśle w okresie 1961—65 wyniesie około 15 tys. osób. Trzeba tu dodać tylko 15 tys. osób, bowiem osiągnięcie tak stosunkowo niewielkiej liczby nie jest wcale łatwe i wymagać będzie szeregu wysiłków. Najważniejszy z nich — to modernizacja istniejących fabryk, która pozwoli na wzrost produkcji przy utrzymaniu, a w niektórych przypadkach nawet zmniejszeniu, dotychczasowego zatrudnienia. Syntetyczny wskaźnik obrazujący ten proces to fakt, że z sumy nakładów inwestycyjnych na przemysł, wynoszącej w obecnej pięciolatce 8,2 mld zł, tylko 46,7 proc. przeznaczonych jest na roboty budowlano-montażowe (w poprzednim pięcioleciu wskaźnik ten wynosił 62,2 proc.).

Sama modernizacja i deglomeracja bierna (z licznymi — jak się już powiedziało — wyjątkami) nie wystarcza. Do wspomnianych bowiem 15 tysięcy dodać trzeba przyrost zatrudnienia w innych dziedzinach, jak handel, usługi, kultura, służba zdrowia itp., co zwiększa przyrost zatrudnienia do 56 tys. osób. Jeżeli doliczyć do tego ubytek naturalny (minimum 50 tys. osób w ciągu pięciolecia), to okazuje się, że przyrost młodzieży wchodzącej w wiek produkcyjny dalece nie pokrywa potrzeb zatrudnienia. Co prawda Komisja Planowania Stoł. Rady Narodowej jakoś bilans zatrudnienia zamknęła, ale przy pewnych założeniach, które muszą budzić liczne wątpliwości. Po pierwsze bowiem przyjęto, że aż 66 proc. ludności migrującej do Warszawy podejmie pracę. Jest to założenie naciągnięte zgodnie z życzeniami, a nie realnymi możliwościami. Dotychczas wskaźnik ten dla mieszkańców Warszawy wynosił mniej niż 50 proc., a wśród ludności migrującej jest poważny odsetek ludzi starszych, ściąganych do stolicy przez zadomowione tu już dzieci. Po drugie przyjęto w sposób (jak sami autorzy przyznają) dość papierowy, że 8 tys. osób wchodzących w wiek emerytalny nie przerwie pracy. Tak więc trzeba się liczyć z poważnymi i narastającymi trudnościami przy pokrywaniu zapotrzebowania na siłę roboczą. Ściślej mówiąc istnieją dwie alternatywy. Albo wzrośnie migracja, co odbije się ujemnie na warunkach mieszkaniowych i komunalnych, albo...

Nim jednak przejdziemy do tej drugiej, najbardziej dyskutowanej alternatywy, parę słów o konieczności odrzucenia pierwszej. Plan inwestycji komunalnych i mieszkaniowych w Warszawie jest bardzo napięty i nie ma możliwości jego powiększenia. Stan usług komunalnych jest znany i na jego pogorszenie nikt się nie zgodzi, tym bardziej, że i tak potrzeba będzie znacznych wysiłków, dla zrealizowania zapla-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

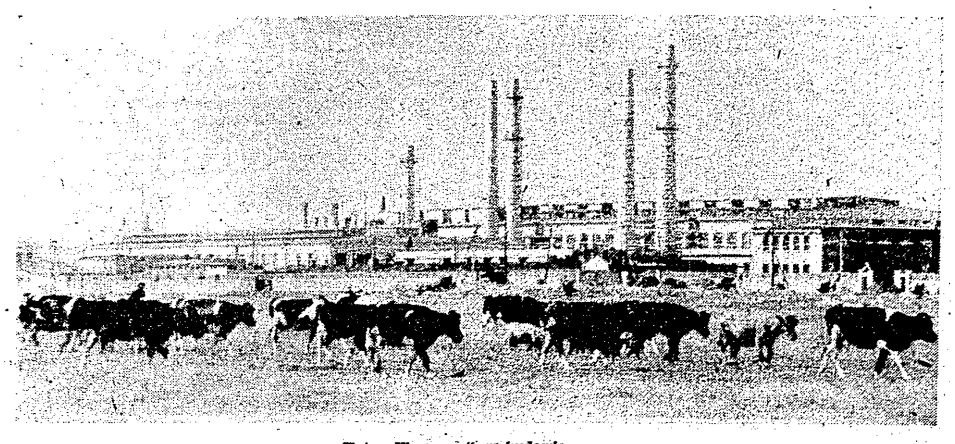

Huta „Warszawa" w budowie

Pracownicy uczelni wobec logiki resortu

TADEUSZ KOWALIK

W sprawie „proletariuszów nauki" miałem zamiar pisać po raz pierwszy ponad dwa i pół roku temu. Odradzono mi wówczas za pomocą bardzo przekonywających argumentów. Mówiono: wszyscy się przecież zgadzają, że stan jest nienormalny i tak dalej być nie może. Kogo więc będziesz przekonywał? Załatwienie tej sprawy to kwestia czasu. Po cóż więc wyważać otwarte drzwi...

Wydawało się to bardzo logiczne. Przecież wówczas weszły w życie nowe zasady zdobywania tytułów. Wprowadzono habilitowaną docenturę w miejsce nominacji. Wyznaczono 1961 r. jako ostateczny okres likwidacji tytułu zastępcy profesora. Skoro warunki awansu z pomocniczego na samodzielnego pracownika nauki znacznie i gwałtownie się zaostrzyły, skoro teraz zabrać się należało do szybkiego pisania prac habilitacyjnych, to należało pomyśleć oczywiście o materialnym zabezpieczeniu tej reformy, o zmniejszeniu konieczności podejmowania wielu prac dodatkowych dla zrównoważenia budżetu domowego. W przeciwnym bowiem wypadku nowe zasady uwieczniłyby tylko stopień adiunkta, utrudniłyby awans zastępcom profesora.

A przecież przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że zamierzenia, zadania na przyszłość, planowe założenia, otrzymują materialne zabezpieczenie; wszyscy byli święcie przekonani, że o tym nie zapomniano. Tym bardziej, że samo Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego dostrzegało i podkreślało chroniczny i ogólny brak samodzielnych pracowników naukowych.

A jeżeli nie była możliwa do załatwienia strona materialnego zabezpieczenia — to nie należało chyba wprowadzać w życie zbyt rygorystycznych zasad. Działać tu powinna przynajmniej logika własnych interesów Ministerstwa.

Logika? Logika własnego interesu? Ależ ona może „obowiązywać" jednostkę, ale nie resort, a zwłaszcza resorty kooperujące. Służę przykładami: w tym samym mniej więcej czasie wszedł w życie wymóg publikowania prac habilitacyjnych, a równocześnie w wydawnictwach zamrożono stan zatrudnienia i dokonano uzasadnionych innymi względami drakońskich cięć w przydziałach papieru. Nic chyba dziwnego, że wydawnictwa obiecywały petentowi trzyletni termin druku pracy. W dodatku pracownicy naukowi zaczęli skłaniać się do zwyczaju pisania prac habilitacyjnych na wzór niemieckich wszystko obejmujących, wszystko przewidujących, przed wszystkim się zastrzegających „buchów".

Ostatnio na Uniwersytecie Warszawskim (i nie tylko) przeprowadzono dwie następujące akcje: objęcie wykładami z ekonomii politycznej studentów innych wydziałów (dotyczy to zdaje się także filozofii) i zaraz po tej akcji przystąpiono do „jednoetatyzacji". Zaczęto również nakłaniać U.W. do redukcji ilości pracowników naukowych — także

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Praca o handlu światowym

JANUSZ GÓRSKI

PROBLEMATYKA handlu zagranicznego, a właściwie — międzynarodowych stosunków gospodarczych, przez długi okres czasu była niedoceniana w socjalistycznej nauce ekonomicznej. Działał tutaj dość skomplikowany splot przyczyn, trudny do wszechstronnego wyjaśnienia. W jakimś stopniu zaważyły prawdopodobnie tendencje do realizacji maksymalnej autarkii gospodarczej, rozpowszechnione w polityce industrializacji krajów socjalistycznych w latach 1948 — 1956, w jakimś zaś — ogólne niedocenianie problemów rachunku ekonomicznego w ekonomii politycznej socjalizmu aż do lat 1955—1956. W każdym razie okazało się faktem, że przemiany ostatnich lat, związane z zasadniczym pogłębieniem współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych w ramach RWPG zastały naukę socjalistyczną niezadowalająco przygotowaną do analizy szeregu problemów oddziaływania międzynarodowych stosunków gospodarczych na przebieg rozwoju ekonomicznego. Szczególny niedorozwój wykazała teoria handlu międzynarodowego, nie podejmująca przez długie lata badań ani nad ekonomiczną efektywnością specjalizacji międzynarodowej ani badań nad wpływem handlu międzynarodowego na przebieg wzrostu krajów socjalistycznych.

Ponowne odkrywanie Ameryki pociąga za sobą zazwyczaj nieuzasadnione koszty społeczne; dobrze się więc stało, że Polskie Wydawnictwa Gospodarcze (wbrew zasadom dobrego kupca chroniącego markę firmową aktualnie zmieniające nazwę na Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne) opublikowało obszerny wybór tekstów opracowany przez Z. Kameckiego i J. Sołdaczuka „Teoria i polityka handlu międzynarodowego w kapitalizmie".) Ma on na celu zaznajomienie polskiego czytelnika z podstawowymi osiągnięciami w ostatnich latach marksistowskiej i burżuazyjnej teorii ekonomii w zakresie badań nad teoretycznymi podstawami handlu zagranicznego w krajach kapitalistycznych.*

Wprawdzie osiągnięcia nauki burżuazyjnej, dosyć poważne w zakresie technicznych rozwiązań o kosztach komparatywnych, cenach międzynarodowych oraz oddziaływaniu handlu międzynarodowego na wzrost gospodarczy nie mogą być adoptowane mechanicznie do teorii socjalistycznej, to jednak wskazują kierunki poszukiwań, problemy oraz metody ich rozwiązań, ułatwiając niewątpliwie opracowanie analogicznych problemów powstających w gospodarce socjalistycznej.

Wybór obejmuje dwadzieścia kilka pozycji opublikowanych w całości (w wypadku artykułów) lub w obszernych fragmentach (pozycje książkowe). Ugrupowano je w siedem rozdziałów, poświęconych następującym problemom:

1. Międzynarodowy podział pracy i gospodarka świata (m.in. fragment pracy B. Ohlina — „La politique du commerce exterieur", wyjaśniający przyczyny i skutki międzynarodowego podziału pracy).

2. Teoria wartości międzynarodowych i kosztów komparatywnych (J. Bracławski — „Prawo wartości i handel zagraniczny", J. Lajugie — „Ewolucja teorii kosztów komparatywnych produkcji", S. E. Harris — „Koszty komparatywne w świecie badań empirycznych", A Frumkin — „Krytyka burżuazyjnych teorii handlu zagranicznego")

3. Mechanizm cen w obrotach międzynarodowych (m.in. fragment pracy R. F. Harroda — „International Economics" poświęcony porównawczym poziomom cen oraz dwa rozdziały z pracy Ch. Kindlebergera, omawiające mechanizm cen w obrotach międzynarodowych).

4. Bilans płatniczy i płatności międzynarodowe (m.in. fragmenty z pracy J. E. Meade — „The Balance of Payments" i artykuł J. Robinson — „Kursy walut").

5. Handel zagraniczny a dochód narodowy (artykuł R. Nurkse'a — „Równowaga wewnętrzna i międzynarodowa", K. K. Kurihary — „Mnożnik w gospodarce otwartej", R. Perroux — „Teoria gospodarki dominującej a równowaga międzynarodowa").

6. Handel zagraniczny a wzrost gospodarczy (fragment pracy Harroda — „Towards a Dynamie Economics" oraz artykuł H. G. Johnsona — „Zrównoważony wzrost w gospodarce międzynarodowej").

7. Polityka handlowa (m.in. G. Rogiński — „Istota polityki handlowej państwa burżuazyjnego", J. Robinson — „Polityka zubażania sąsiada jako narzędzie walki z bezrobociem", N. Kaldora — „Polityka zatrudnienia a problem równowagi międzynarodowej").

Nazwiska więc, jak widzimy, w poważnej części rekrutują się z czołowych luminarzy współczesnej ekonomii burżuazyjnej.

Wybór uzupełnia obszerna bibliografia ułożona w układzie rzeczowym (wg wyżej wymienionych rozdziałów) obejmująca pozycje w języku polskim, wydane w okresie powojennym (nieomal wszystko co można było w naszym piśmiennictwie znaleźć) oraz w językach obcych, w zasadzie z lat ostatnich. Ułatwia korzystanie z pracy indeks rzeczowy (rzadki gość w naszych wydawnictwach) oraz osobowy.

Sporządzenie tego typu wyboru nie jest rzeczą prostą. Występuje tutaj sprzeczność pomiędzy dążnością do pokazania podstawowych koncepcji w formie wyłożonej przez ich twórców, a komunikatywnością wyboru. Wybitni teoretycy wykładają swe koncepcje zazwyczaj w obszerniejszych pracach, które w całości nie mogą być publikowane (przekreśliłoby to zasadę wyboru), a ogłaszane w węższych fragmentach nie zawsze są zrozumiałe. Powstaje więc potrzeba wprowadzenia pewnej ilości opracowań, wprawdzie nie samodzielnych, ale za to posiadających większe walory popularyzatorskie. W wyborze Kameckiego i Sołdaczuka tę rolę popularyzacyjną spełnia m.in. szkic Lajugie „o kosztach komparatywnych", nie wnoszący nic nowego, dający jednak dobry przegląd rozwoju tej teorii w ekonomii burżuazyjnej. Natomiast trzeba powiedzieć, że niektóre fragmenty zamieszczone w wyborze, np. fragment z pracy Harroda poświęconej teorii wzrostu, są trudno zrozumiałe dla czytelnika nie wprowadzonego głębiej w teorię współczesnej ekonomii burżuazyjnej. Inni znowu autorzy z tych prawdopodobnie przyczyn reprezentowani są w wyborze fragmentami dającymi stosunkowo skromne pojęcie o ich wkładzie w rozwój burżuazyjnej teorii handlu międzynarodowego. Typowym przykładem może tu być fragment z pracy B. Ohlina, nie dający w istocie żadnego wyobrażenia o jego roli w rozwoju nowoczesnej burżuazyjnej teorii wymiany międzynarodowej rozważanej w aspekcie ogólnej teorii lokalizacji.

Pomimo tych mankamentów (prawdopodobnie zresztą nie do uniknięcia) wybór prezentuje się dobrze i daje pojęcie o stanie i kierunkach rozwoju burżuazyjnej teorii w ostatnich latach. Autorzy wyboru trafnie zwracają uwagę poprzez dobór tekstów i wyodrębnienie ich w poszczególne rozdziały na rozwój dynamicznego ujmowania roli handlu zagranicznego w rozwoju gospodarczym we współczesnej burżuazyjnej teorii ekonomicznej.

Ujęcie to, zapoczątkowane jeszcze przez Keynesa, zmierza nie do wyodrębnienia przedstawiania poszczególnych problemów, np. przyczyn i opłacalności międzynarodowego podziału pracy czy problemów bilansu płatniczego, lecz do traktowania problematyki handlu zagranicznego w ramach tzw. „ogólnej teorii", a więc badania jej w kontekście powiązania z całością gospodarki narodowej, wychwytywania jej wpływu na przebieg koniunktury i poziomu dochodu narodowego. Uwieńczeniem tego ujęcia są próby włączenia tej problematyki w ogólną teorię wzrostu i konstruowanie ogólnego tzw. otwartego modelu wzrostu. Te nowe ujęcia przeważają w większości materiałów ogłoszonych w zbiorze a więc w studiach Robinson, Harroda, Kindlebergera, Nurkse'a, Kurihary, Johnsona, Kaldora.

Poruszona problematyka zasługuje na szczególną uwagę w ekonomii politycznej socjalizmu. Sformalizowane rozważania teorii burżuazyjnej nie mogą wprawdzie dać wyjaśnienia szczegółowego przebiegu i wpływu stosunków międzynarodowych na rozwój gospodarczy krajów kapitalistycznych, zarówno gospodarczo rozwiniętych jak i zacofanych, ponieważ pomijają one w większości wypadków wpływ instytucjonalnych ram kapitalizmu na przebieg tych procesów, ukazując jednak pewne modelowe zależności gospodarcze, mogą dać wskazówki dla ujęcia tych problemów w teorii gospodarki socjalistycznej, gospodarki planowej, a więc eliminującej w poważnym stopniu w stosunkach międzynarodowych żywiołowy wpływ zmian rynkowych.

Wybór zmierza jednak do przedstawienia nie tylko teorii burżuazyjnej, ale i publikacji marksistowskich, które mają umożliwić czytelnikowi krytyczne podejście do tez nauki burżuazyjnej. Niestety, realizacja tej trafnej w zasadzie koncepcji nie całkowicie się udała (prawdopodobnie zresztą z przyczyn obiektywnych). Zaprezentowane nam publikacje marksistowskie w znakomitej większości, w małym stopniu łączą się z wyspecjalizowanymi rozważaniami autorów burżuazyjnych. Publikacje te dość wartościowe dla czytelnika słabo obznajmionego z problematyką ekonomiczną, są mało przydatne dla specjalisty, do którego jest raczej przede wszystkim zaadresowany wybór. Należało więc chyba rozszerzyć wstęp albo noty biograficzno-bibliograficzne poprzedzające poszczególne teksty. Trzeba wszak stwierdzić, że w notach tych czytelnik i tak znajduje szereg trafnych uwag krytycznych o poszczególnych teoriach burżuazyjnych.

Zbiór tekstów poprzedza zwięzła przedmowa pióra Z. Kameckiego i J. Sołdaczuka, informująca czytelnika o poszczególnych epokach w rozwoju burżuazyjnej nauki o stosunkach międzynarodowych, o aktualnych kierunkach jej zainteresowań, o rozwoju badań nad tą problematyką w nauce marksistowskiej, zwłaszcza polskiej oraz o układzie i zawartości zbioru. Autorzy na ogół wywiązują się z zadań informacyjnych, rezygnują jednak, prawdopodobnie z braku miejsca, z szerszego ustosunkowania się do walorów poznawczych teorii burżuazyjnych.

W całości publikacja zasługuje niewątpliwie na ocenę pozytywną, dostarczając wartościowych materiałów do pogłębiania znajomości teoretycznej problematyki stosunków międzynarodowych.

*) Teoria i polityka handlu międzynarodowego w kapitalizmie. Wybór tekstów. Warszawa 1960 Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, s. 535.

w ubiegłym tygodniu

● Ostatnio przebywał w Indonezji minister handlu zagranicznego PRL, prof. dr Witold Trąmpczyński. Jego wizyta związana była z rozmowami na temat rozwoju współpracy ekonomicznej między Polską i Indonezją. W wyniku rokowań podpisana została w Djakarcie umowa o dostawach w latach 1962—65 kompletnych obiektów przemysłowych do Indonezji.

Równocześnie podpisany został w Djakarcie protokół do obowiązującej obecnie polsko-indonezyjskiej umowy handlowej, stwierdzający zainteresowanie obu stron rozwojem wymiany towarowej na zasadzie wzajemności. Wymieniono także listy podkreślające dążenie obu krajów do jak najszybszego zawarcia umowy o współpracy naukowo-technicznej.

● Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu 18 bm. powziął uchwałę w sprawie trybu ustalania zdolności produkcyjnych w przemyśle. Uchwała ma na celu usprawnienie maksymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych istniejących zakładów przemysłowych.

W celu zabezpieczenia dostaw towarów przemysłowych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego w IV kwartale br., KERM ustalił zadania w tym zakresie dla resortów produkujących artykuły rynkowe.

Na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy RM oraz min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zatwierdzono założenia budowy kombinatu celulozowo-papierniczego w Świeciu.

Komitet Ekonomiczny na wniosek min. Komunikacji powziął uchwałę w sprawie zapewnienia sprawnego wykonania przewozów przez PKP i przez transport drogowy w okresie jesiennym.

● Komisja Planowania przy Radzie Ministrów zatwierdziła niedawno lokalizację wielkiego obiektu przemysłowego — Fabryki Ciężkiej Aparatury Chemicznej w Białymstoku. Projekt fabryki, na zlecenie Min. Przemysłu Ciężkiego przygotowuje „Prozamet".

Według wstępnych założeń, budowa tej fabryki, której obiekty rozłożą się na olbrzymim obszarze, rozpocznie się w 1962 r. i będzie podzielona na kilka etapów. Pierwszy z nich zakończy się rozruchem produkcji w 1965 r.

● Zakłady Chemiczne „Wizów" koło Bolesławca są największą w Polsce wytwórnią kwasu siarkowego, a także — poważnym producentem (100 tys. ton) klinkieru używanego do fabrykacji wysokiej jakości cementu.

Ponieważ nasz przemysł przestawia się na produkcję kwasu siarkowego z czystej siarki — już w roku przyszłym rozpocznie się przebudowa i rozbudowa „Wizowa". Fabryka ta stanie się wielkim kombinatem chemii nieorganicznej. Wartość produkcji wytwórni wzrośnie prawie pięciokrotnie, a roczny dochód — aż 30-krotnie.

● W początkach przyszłego miesiąca zostanie przekazana do eksploatacji nowa siłownia wodna „Tryszczyn" na Pomorzu, która na „Smukale" i „Koronowie" stanowić będzie trzecie z kolei ogniwo systemu energetycznego kaskady Brdy.

Rozpoczął już próbną pracę pierwszy turbogenerator. Dobiega końca montaż drugiego takiego agregatu. Obydwa urządzenia sprowadziliśmy z Węgier.

Pracownicy uczelni wobec logiki resortu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

na wydziale ekonomii i filozofii. Nakłaniać — w następującej formie: przychodzi oto pismo z podpisem dyr. dep., w którym ustala się, że osoby X W Z przewidziane są do redukcji, zaś Y — może pracować na U.W. pod warunkiem, że będzie jednocześnie pracował w Lublinie (transakcja wiązana!).

Adiunkt X (Szkoła Główna Planowania i Statystyki) został w 1955 r. za dobrą pracę i zdolność wyróżniony. Posłano go na aspiranturę do INS. Po skończeniu aspirantury z dobrymi i b. dobrymi wynikami (jak wielu innych — w okresie aspirantury nie zdążył jednak napisać pracy doktorskiej), tylko z trudem zdołał powrócić do swojej Uczelni (nie było początkowo dla niego etatu), na stanowisko starszego asystenta z odpowiednio niższym uposażeniem. Zaczęła bowiem w międzyczasie działać nowa ustawa, według której warunkiem awansu na adiunkta jest posiadanie stopnia doktorskiego. Rezultat — po czterech latach nauki, awans — o jedną grupę uposażenia niżej.

Pewien majster został skierowany w drodze wyróżnienia na studia techniczne, po czym wrócił do tej samej fabryki i otrzymał w tym samym wydziale pracę w charakterze podmajstrzego. Twierdzicie, że taki przypadek nawet u nas jest niemożliwy? Że majster-podmajstrzy wygrałby sprawę w sądzie; nie pozwoliłyby związki zawodowe. Macie rację. Ale tylko dlatego, że fabryki nie są w „pionie" Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Inaczej nasz podmajstrzy byłby zadowolony, że dostał chociaż taką pracę...

Prof. C. Jaworski z Politechniki Łódzkiej („Polityka") podał fakt rezygnacji adiunkta z pracy w Uczelni na rzecz innej pracy w celu napisania pracy doktorskiej. Mógłbym podać podobny przykład dotyczący pisania pracy habilitacyjnej. W tej sytuacji atmosfera zawiści dzielić zaczyna pracowników Uczelni oraz Zakładów i Instytutów Polskiej Akademii Nauk. Nie dotyczy to historyków, gdyż z reguły historycy pracujący na uniwersytetach są jednocześnie pracownikami Instytutu Historii PAN. Praca w tym Instytucie jest bowiem bardzo rozsądną formą stypendium naukowego dla historyków. Owocem tego rozsądku są kolejne tomy „Historii Polski". Są one doskonałym przykładem tego, co mogliby zdziałać pracownicy nauki innych dyscyplin, gdyby nie zżerały ich drobne, mało użyteczne prace dodatkowe.

Dlatego nikt chyba nie posądzi mnie o brak logiki, jeżeli zgłoszę projekt dodatkowego, etatowego zatrudnienia wszystkich (także pomocniczych) pracowników naukowych wyższych uczelni polskich w odpowiednich Instytutach i Zakładach PAN. Czytelnik doszukujący się w tej propozycji ironii musi w każdym razie przyznać, że jest jej tu znacznie mniej, niż w zgłoszonej na łamach „Polityki" propozycji, żeby uznać PAN, jako jedyne właściwe miejsce pracy naukowo-badawczej, zwolnić zaś z tego uciążliwego wymogu uniwersytety, którego pracownicy byliby tylko wykwalifikowanymi pedagogami.

I jeszcze o logice własnego interesu... Powiedział do mnie adn. Y.: „Pracę habilitacyjną właściwie mam gotową, ale tymczasem muszę siedzieć cicho, przeczekać ten okres wielkiego zamieszania, akcji redukcyjnej, batalii o jednoetatowość. Jako docenta natychmiast wysłano by mnie w teren. A to oznacza nie tylko oderwanie od najlepiej zaopatrzonych bibliotek, instytutów, od najlepszych ośrodków dyskusyjnych, ale i odcięcie od dodatkowych prac zleconych, ryczałtów... mam dwoje dzieci, żona mało zarabia, musimy mieć gosposię do dzieci. Oczywiście w terenie można także znaleźć prace zlecone i ryczałty, ale zwykle dopiero po męczącym okresie adaptacyjnym. Wydawnictwa, czasopisma, ośrodki popularyzatorskie skupione są w stolicy".

Być może jest w tym przesada. Posłuchajcie jednak: z-ca prof. Z. dał się w 1958 czy 1959 r. namówić resortowi (postawa społeczna itp.) na dodatkowe wykłady w Lublinie. Podczas wiosennej kampanii o jednoetatowość wymówił pracę w Lublinie, w Warszawie zaś czekało na niego drugie wymówienie. Sam sobie winien. Mimo bowiem dodatkowych wykładów i ciągłych podróży do Lublina, p. Z. nie zdołał napisać pracy habilitacyjnej! Zdaje się, że do zerwania umowy jednak nie dojdzie, ale zagrożony wyciągnął wnioski — lepiej jest pracy w resorcie M.Sz.W. nie traktować jako głównej lub jedynej, i podjął pracę w Instytucie temu resortowi niepodległym.

Pozostawmy jednak przypadki pojedyncze. Nie będziemy też szczegółowo zastanawiali się nad warunkami bytowymi hamującymi normalny rozwój kadry naukowej. Zasadnicze rzeczy zostały już publicznie powiedziane. Dla określenia samej sprawy używano takich określeń, jak „proletariusze nauki" (tytuł znanego artykułu z „Polityki") „pariasi" itp. Pisano o „tragicznych na ogół warunkach mieszkaniowych" (C. Jaworski, „Polityka"). Wskazywano, że asystent otrzymuje pensję niższą niż przeciętna w gospodarce uspołecznionej. Że na nieuzasadnionej i jaskrawej rozpiętości między wynagrodzeniem praktyków i teoretyków traci zarówno „Kowalski jak i państwo" (prof. K. Grzybowski).

Na marginesie tych głosów, chciałbym tylko zwrócić uwagę na takie pozycje w budżecie domowym pracownika naukowego, które nie występują w tak skomasowanej skali w żadnym innym zawodzie, opłacanym w postaci wynagrodzenia miesięcznego.

Kandydat na pracownika naukowego nie wyniósł najczęściej z normalnych studiów znajomości języków obcych. Nadrabia ten brak już po studiach, płacąc za prywatne lekcje niekiedy po 200—300 zł miesięcznie i to niekiedy w ciągu kilku lat. Musi kupować w małych nakładach wydane, przeto drogie książki i czasopisma naukowe. Będzie się starał za wszelką cenę zdobyć maszynę do pisania. Ponieważ głównym miejscem pracy jest dom, musi posiadać pewne dodatkowe meble (szafa biblioteczna lub regały, biurko), stara się zdobyć telefon. Posiada często niewielkie szanse otrzymania mieszkania z kwaterunku, ciuła więc pieniądze na mieszkanie spółdzielcze.

Właśnie w tym środowisku spotykamy często następujący paradoks ekonomiczny. Grupa należąca do niewysoko uposażonych, posiada zadziwiająco wysoką stopę oszczędności i stopę „inwestycji" domowych. Ale jakim kosztem?

Drugi, ogólniejszy aspekt tej sprawy, to kwestia stabilizacji, której brak pracownikom szkolnictwa wyższego, w przeciwieństwie do wielu innych dziedzin życia społecznego. Pewne cechy braku stabilizacji nosi w sobie sam charakter zawodu. Ostatecznie nawet w normalnych warunkach bytowych, mogłoby się po dziesięciu latach okazać, że adept nauki poszedł niewłaściwą drogą, że do tego zawodu się nie nadaje. Wtedy musi sobie od nowa życie układać.

Ale też dlatego resort i uczelnie muszą do sprawy redukcji i weryfikacji podchodzić z ogromną odpowiedzialnością i ostrożnością. Śmiem twierdzić, że jeżeli na przykład Ministerstwo wyznacza SGPiS-owi zadanie redukcji ściśle określonej ilości (czterdziestu, zdaje się) etatów pracowników pomocniczych, to sprawa ta jest w samym zarodku nieprzemyślana. Być może Uczelnia przeprowadzi tę akcję w oparciu o kryteria wyłącznie naukowej przydatności pozbywając się ludzi, którzy nie rokowali nadziei. Ale wielu z poszkodowanych będzie kładło otrzymane wymówienie wyłącznie na karb siły wyższej, nakazującej redukcję. Można chyba postawić takie zadanie na okres kilku lat, ale nie jako akcję jednorazową.

Takie warunki kształtują między profesorem a podopiecznym szczególne stosunki. Profesor to nie tylko opiekun i promotor pracy doktorskiej, nie tylko szef wyznaczający grupy ćwiczeniowe i obciążenia organizacyjne, które w poszczególnych wypadkach mogą być bardzo różne (wysokie lub niskie). Nie tylko człowiek zezwalający lub zlecający dodatkowe prace zarobkowe ale i obrońca przed kolejną redukcją, weryfikacją, wysłaniem w teren. Oby nie dołączyły się nowe formy zależności w postaci np. ruchomego dodatku płacowego.

A przecież we wszystkich ocenach owoców pracy naukowej i przydatności adepta do zawodu tkwi bardzo silny element subiektywizmu. Pracy naukowej nie da się zmierzyć za pomocą kilogramów lub metra. Nie można przeprowadzić zobiektywizowanej kontroli technicznej jakości produktu. Obecne warunki służą wytwarzaniu postawy konformistycznej, obcinaniu młodym ludziom skrzydeł, tępieniu samodzielności. „Recenzji książki Iksa nie napiszę, ponieważ z rozmowy wyczułem, że memu pryncypałowi zależy na tym, żeby tę książkę przemilczeć". Oto rzeczywiście wypowiedziane słowa, które dedykuję odpowiednim czynnikom.

Wyłącznie atmosferą braku stabilizacji i dużej nerwowości wytłumaczyć sobie można zadziwiający przebieg dotychczasowej dyskusji na temat doktoratów i młodej kadry naukowej. Mimo że wszyscy dyskutanci zgadzają się ze sobą od samego początku dyskusji i we wszystkich ważnych sprawach środowiska, to jednak dyskusja nie tylko trwa od półtora roku nieprzerwanie, ale nabiera w ostatnich tygodniach na sile. Głosy dyskutantów stają się coraz bardziej żarliwe i namiętne. I można być przekonanym, że w tym przypadku nie decydują dodatkowe zarobki redakcyjne.

W dyskusji pisze się często o „młodej kadrze naukowej". Nie jest to jednak kadra młoda w potocznym rozumieniu słowa jeżeli przeciętny wiek asystenta przekracza trzydziestkę, zaś wiek adiunkta jest o kilka lat wyższy. Mówi się u nas często o tym, że mamy bardzo dobrze przygotowaną i zdolną młodą kadrę naukową (por. ostatni wywiad prof. O. Langego w „Nowej Kulturze", oraz liczne opinie gości zagranicznych). Jest to jednakże przede wszystkim mimowolne uznanie dla systemu antybodźców i hamulców, które zakonserwowały czterdziestolatków w szeregach pracowników pomocniczych. Konserwację tę mają zagwarantowaną pracownicy naukowi stolicy nowym postanowieniem resortu. Jeden z jego przedstawicieli wyrzekł niedawno następujące zdanie: „Kaktus mi wyrośnie na dłoni, jeżeli ktokolwiek z pracowników naukowych z Warszawy dostanie awans. W teren proszę..." Że sprawę terenu się w ten sposób rozwiąże — nie wierzę, ale skłonny jestem uwierzyć, że dłoń, o której mowa, istotnie nie zamieni się w doniczkę do kwiatów.

TADEUSZ KOWALIK

książki nadesłane

TECHNICZNE NORMOWANIE PRACY — Ludwik Kazalski, Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Warszawa 1961, str. 143.

Książka omawia szereg uporządkowanych zagadnień związanych z normowaniem pracy w zakładach przemysłowych w ścisłym związku z technologicznym przygotowaniem produkcji i organizacją pracy. Książka przeznaczona jest dla techników i inżynierów, zatrudnionych w zakładach przemysłowych w dziale głównego technologa przy ustalaniu norm pracy i organizacji produkcji.

MAŁA ENCYKLOPEDIA EKONOMICZNA. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne Warszawa 1961, str. 851

Mała Encyklopedia obejmuje wszystkie dziedziny wiedzy ekonomicznej i ekonomię polityczną; historię myśli ekonomicznej, politykę gospodarczą, planowanie, statystykę, ekonomiki szczegółowe a także niektóre pojęcia z zakresu innych nauk społecznych (filozofia, socjologia, prawo), spotykane często w literaturze ekonomicznej. „Encyklopedia" zawiera ogółem ponad 1000 haseł. Mała Encyklopedia Ekonomiczna jest dziełem ponad 200 autorów.

kronika TURYSTYCZNA

165 tysięcy dzieci i młodzieży zwiedziło kraj z „Orbisem"

Z końcem roku szkolnego zakończyła się tradycyjnie organizowana od wielu lat przez Polskie Biuro Podróży „Orbis" akcja wiosennych wycieczek szkolnych. W tym roku skorzystało z niej około 165 tysięcy dzieci i młodzieży. Dla porównania warto podać, iż w zeszłym roku łącznie w wiosennej i jesiennej akcji z wycieczek szkolnych „Orbis" skorzystało 116.783 dzieci, a więc prawie o 50 tysięcy mniej niż w samej tylko wiosennej akcji tegorocznej.

W tegorocznej wiosennej akcji wycieczek szkolnych „Orbis" uruchomił 170 pociągów nadzwyczajnych, przewożąc nimi 94.957 osób (w ub. roku łącznie w czasie wiosennej i jesiennej akcji uruchomiono 117 pociągów przewożąc 58.803 osoby) zorganizował 200 wycieczek pociągami normalnymi, w których wzięło udział ok. 20 tys. dzieci (w ub. roku 119 wycieczek dla 9.930 osób) oraz urządził 879 wycieczek autokarami dla 40.707 osób (w ub. roku 872 wycieczki dla 48.048 osób). Stosunkowo nieznaczny jest wzrost ilości wycieczek autokarowych (przy czym należy pamiętać jednak, że cyfry ubiegłoroczne odnoszą się łącznie do wiosennej i jesiennej akcji wycieczkowej). Wynika to z trudności z taborem samochodowym. Mimo wykorzystywania do przewożenia wycieczek szkolnych, oprócz autokarów własnych „Orbisu" także autokarów PKS a nawet wypożyczanych z różnych instytucji, ilość ich jest ciągle niedostateczna w stosunku do potrzeb.

Polskie Biuro Podróży „Orbis" jako organizator wycieczek przygotowało dla szkół w porozumieniu z kuratoriami kilkanaście tras wycieczek pociągami nadzwyczajnymi m. in. do Krakowa — Wieliczki — Zakopanego, Warszawy — Trójmiasta, Malborka — Elbląga — Fromborka, Poznania — Gniezna — Torunia, Olsztyna itd. Mimo takiego wyboru tras szkoły korzystały przede wszystkim z tradycyjnych szlaków Kraków — Zakopane, Warszawa, Trójmiasto. Znacznie mniejsze zainteresowanie wykazały one trasami prowadzącymi przez ziemie zachodnie i północne.

Dla zapewnienia dzieciom jak najlepszej opieki, ustalono zasadę, że z każdą grupą 20—25 dzieci winien jechać opiekun z ramienia szkoły, któremu „Orbis" zapewniał bezpłatny udział w wycieczce. Oprócz tych opiekunów w każdym pociągu nadzwyczajnym jechał pilot „Orbisu", a przy odprawie i przyjęciu pociągu obecny był przedstawiciel miejscowego oddziału PBP „Orbis".

Organizując wycieczki szkolne „Orbis" zapewniał młodzieży przejazd w wypadku pociągów specjalnych, zradiofonizowanymi składami wagonów pullmanowskich II kl. z podnoszonymi oparciami, noclegi w miejscowościach docelowych, obiady lub całodzienne wyżywienie, przewodników, udział w imprezie rozrywkowej, w wielu wypadkach także autokary do przewozu dzieci z dworca i zwiedzania miasta. Opiekunom i kierownikom wycieczek z ramienia szkół dano do wypełnienia ankiety z prośbą o poczynienie uwag i ocenę organizacji.

Bogaty materiał jaki „Orbis" uzyskał tą drogą posłuży do dalszego usprawnienia organizacji wycieczek.

(Według TAP)

BEZDROŻA TRANSPORTU WEWNĘTRZNEGO

WIESŁAW GŁOWACKI

„Jest dla mnie faktem zupełnie niezrozumiałym dlaczego w większości naszych zakładów przemysłowych stosuje się do pracy w transporcie środki tak prymitywne, jakimi są: taczki, wózek ręczny, wywrotka. Są to przecież takie urządzenia, które były stosowane jeszcze w starożytności. Kierownictwo prawie każdego zakładu przechodzi obojętnie wobec tak przestarzałego transportu i nikt nie posiada dokładnego rozeznania ile nas to kosztuje“.

Ta opinia jednego z naszych inżynierów znajduje, niestety, pokrycie w rzeczywistości. A że techniczno-organizacyjne zacofanie transportu wewnątrzzakładowego (zwanego w skrócie transportem wewnętrznym) poważnie ciąży na wynikach całej naszej działalności gospodarczej, warto nieco bliżej zainteresować się tą sprawą.

Pogląd o zacofaniu naszego transportu wewnętrznego jako całości można uznać za nie całkiem ścisły. Takiego uogólnienia nie należy bowiem odnosić do tej części transportu wewnątrzzakładowego, która stanowi nieprzerwany element procesów technologicznych przy produkcji masowej i ciągłej. Ten tzw. transport ciągły, stosowany najczęściej np. w przemyśle chemicznym czy przy masowej produkcji przemysłu metalowego, dokonuje się przy pomocy przenośników i pomp funkcjonujących łącznie z innymi maszynami roboczymi, przez cały czas procesu produkcyjnego i w zależności od stopnia modernizacji tego procesu transport ten jest bardziej lub mniej nowoczesny, z reguły jednak zautomatyzowany. Takim transportem zajmują się więc naprzód projektanci i konstruktorzy urządzeń produkcyjnych, później zaś ludzie nadzorujący ruch tych urządzeń; dla organizatorów produkcji nie ma tu właściwie problemów. Stąd zresztą dość często uważa się, że tak pojmowany transport ciągły nie jest właściwie transportem w praktycznym, codziennym tego słowa znaczeniu.

Natomiast odrębnym, a przy tym poważnym problemem organizacyjno-technicznym jest sprawa transportu wewnętrznego w węższym znaczeniu tego pojęcia (którym będziemy się i tu posługiwać). Chodzi tu o transport przerywany, gdzie dopływ i odpływ materiałów jest zwykle niejednostajny, a przy użyciu środków transportu (jakimi są tu dźwignie, żurawie, różnego typu wózki, samochody itp.) musi nastąpić załadunek. Takie przenoszenie materiałów ma miejsce nie tylko w zakładach produkcji małoseryjnej i jednostkowej, ale często również przy produkcji masowej, zarówno w transporcie składowo-magazynowym, jak i w międzywydziałowym czy wewnątrzwydziałowym (rozprowadzanie do miejsc przerobu) oraz na „stykach“ zakładu z transportem dalekim (kolejowym czy samochodowym). Mamy tu zatem do czynienia z wielokrotnym przenoszeniem olbrzymich mas materiałów stanowiących przedmiot produkcji.

O znaczeniu transportu wewnętrznego niech świadczy choćby fakt, że w naszej gospodarce przy transporcie tym jest zatrudnionych blisko milion osób, a więc poważna część ogółu pracowników. Roczne koszty transportu wewnętrznego w skali całej naszej gospodarki oblicza się na około 50—70 miliardów złotych. Koszt tego transportu np. w przemyśle maszynowym stanowił ok. 30 proc. kosztów produkcji, w odlewnictwie od 30 do 70 proc. w budowlanym od 50 do 75 proc., w węglowym — 75 proc.

Co jednak najistotniejsze — zdaniem wielu fachowców co najmniej połowę tych olbrzymich kosztów można by zaoszczędzić, gdybyśmy bardziej troszczyli się o postęp techniczno-organizacyjny w naszym transporcie wewnątrzzakładowym. Dotychczas bowiem brak tej troski dawał się nam mocno we znaki.

*

Nawet w przemyśle chemicznym, gdzie wiele prac transportowych całkowicie zmechanizowano, istnieją poważne niedomagania np. przy pracach ładunkowych. Wprawdzie dostawa surowców jest w wielu fabrykach (a zwłaszcza wielkich kombinatach) zmechanizowana, jednak wyroby gotowe nader często jeszcze transportuje się do magazynów, stamtąd zaś do wagonów, przy pomocy... taczek ręcznych. Lub przy pomocy takich wózków, z których trzeba materiały ręcznie przeładowywać. A chodzi tu o nader pokaźne ilości milionów ton nawozów sztucznych, sody itp. i o oszczędność nie tylko olbrzymich i kosztownych nakładów pracy ludzkiej, ale również czasu załadunku (co przy niedoborze wagonów nabiera coraz większego znaczenia).

W chemii jednak coś się na tym odcinku poprawia, natomiast zdaniem niektórych fachowców wręcz katastrofalnie sytuacja przedstawia się np. w przemyśle włókienniczym. Przeszło połowa zakładów korzysta tu jeszcze z taboru konnego (czterokrotnie droższego w eksploatacji od ciągników o tej samej wydajności), a do przenoszenia materiału ze stanowiska na stanowisko nierzadko jeszcze służą... fartuchy robotnic. Nawet najprostszych wózków mechanicznych albo brak, albo — na skutek kiepskich nawierzchni i ciasnoty — nie da się zastosować.

Szczególnej jednak wagi sprawa ta nabiera w przemyśle ciężkim. Można by np. przytaczać dziesiątki przykładów wskazujących, jak to wyprodukowanie najróżniejszych wyrobów wymaga wielokrotnie większej ilości czynności transportowych aniżeli technologicznych (np. przy zwykłej kulce do łożyska tocznego na 20 operacji technologicznych wypada 80 transportowych). Mankamenty naszego transportu wewnętrznego nie polegają bowiem na samym tylko zacofaniu w technice przenoszenia materiałów, ale również na wynikającym z niskiego poziomu organizacji pracy przeprowadzaniu wielu zbytecznych manipulacji.

Sprawy organizacji i techniki ściśle się tu zresztą wiążą. Np. tak popularny w naszych halach fabrycznych widok nieuporządkowanych stosów obrabianych przedmiotów świadczy nie tylko o zacofaniu organizacyjnym ale równocześnie o braku elementarnego wyposażenia technicznego dla racjonalnego transportu wewnętrznego. Wystarczą przecież najzwyklejsze pojemniki, w których pracownik układa obrabiane przedmioty zamiast rzucać je „na kupę“ i w których można by je transportować do następnego stanowiska, aby uniknąć pracochłonnego załadowywania i wyładowywania przy każdym stanowisku (a poza tym zaoszczędzić wiele miejsca, polepszyć bezpieczeństwo pracy itp.).

*

Właśnie czynności przeładunkowe z reguły stanowią najbardziej pracochłonny element transportu wewnętrznego (a ich koszty są znacznie większe od kosztów samego przewożenia materiału), przy czym czynności te pochłaniają też stosunkowo najwięcej czasu. Dlatego w modernizacji transportu wewnętrznego chodzi dziś głównie o ograniczenie do minimum wszelkich manipulacji załadowczych i wyładowczych. Temu celowi służy przede wszystkim zastosowanie tzw. jednostek ładunkowych, czyli układanie materiałów na specjalnych paletach, podstawkach i pojemnikach dających się unieść oraz przewieźć przy pomocy wózków podnośnikowych i dźwignic.

Coraz szersze stosowanie najrozmaitszych palet i podstawek oraz wózków podnośnikowych i dźwignic zrewolucjonizowało już transport wewnętrzny w niektórych wysoko uprzemysłowionych krajach, bardzo wydatnie przyczyniając się do zwiększenia wydajności pracy. W ciągu ostatnich dwudziestu lat te formy doskonalenia transportu wewnętrznego miały np. w USA większy wpływ na podniesienie ekonomicznych efektów produkcji, aniżeli cała, niebagatelna przecież „reszta“ postępu technicznego, aniżeli wszystkie modernizacje maszyn bezpośrednio produkcyjnych i technologii wytwarzania.

Nic zresztą dziwnego, że na tym najbardziej pracochłonnym (i stosunkowo najbardziej zbliżonym swą techniką do starożytności) odcinku działalności produkcyjnej — rezerwy wydajności okazały się największe. I że wiele troski o uruchomienie tych rezerw wykazują już od szeregu lat organizatorzy produkcji np. w Szwecji, Francji, NRF, NRD, Czechosłowacji i innych krajach.

Natomiast u nas problem ten wciąż nie jest jeszcze należycie doceniany i próby pełniejszej modernizacji transportu wewnętrznego mają, jak na razie, bardzo sporadyczny charakter. Pierwszym zakładem, w którym rozpoczęto batalię o pełną modernizację transportu wewnętrznego, były Zakłady Cegielskiego w Poznaniu.

W fabryce tej — podobnie jak w innych przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego — koszt transportu sięgał do 40 proc. kosztów produkcji. Całe karawany transportowe nieustannie przemieszczały materiały w prymitywny sposób. Liczne wózki akumulatorowe z nieruchomymi platformami, choć przyspieszały i mechanizowały trakcję — nie polepszały sytuacji jeśli chodzi o nader pracochłonne przeładunki, które trzeba było dokonywać ręcznie. Najczęściej załadowywano materiały wprost na ziemię, nierzadko spoza tych stosów ledwo dało się dostrzec obrabiarki i trudno było się do nich dostać, wiele kłopotów nastręczało też przeliczanie obrabianych części. Zatarasowane drogi, opóźnienia transportu, karambole, przestoje — były na porządku dziennym, a pokonywanie wynikających stąd trudności pochłaniało nieraz więcej energii, aniżeli cała działalność bezpośrednio produkcyjna. Była to sytuacja typowa jeszcze dziś dla większości naszych zakładów produkcyjnych.

Ale w Zakładach Cegielskiego postanowiono tę sytuację radykalnie uzdrowić. I np. w kuźni, w której zakończono już modernizację transportu, materiały są już trzymane w specjalnych pojemnikach, które przewozi się przy pomocy wózków widłowych. Materiały te można więc transportować bez przeładunków, są one łatwe do zliczenia, nie ulegają uszkodzeniom, nie tarasują dróg, które starannie się oznacza i utrzymuje. Ład i porządek stwarzają warunki dla naprawdę wydajnej pracy.

Podobne przedsięwzięcia podejmuje się w innych działach fabryki i efekty, choć niełatwo wymierne, już dziś są odczuwalne. Samo tylko zmniejszenie brygad transportowych o około 200 osób oraz zwolnienie około 15 proc. powierzchni produkcyjnej pozwoli wydatnie podnieść wydajność pracy przy równoczesnym wyeliminowaniu zbytecznego wysiłku fizycznego, poprawie jakości produkcji, polepszeniu higieny i bezpieczeństwa pracy.

W ślad za Zakładami Cegielskiego próbują już iść niektóre inne przedsiębiorstwa, wciąż jednak są to raczej sporadyczne przedsięwzięcia przeprowadzane na zasadach indywidualnych eksperymentów. W większości przedsiębiorstw albo w ogóle nie dokłada się starań o postęp techniczno-organizacyjny na tym odcinku, albo jest to postęp tak powolny, że w tym tempie nawet za kilkadziesiąt lat nie osiągnięto by poziomu reprezentowanego dziś choćby przez kuźnię Zakładów Cegielskiego.

A przecież również i u nas szeroka batalia o usprawnienie transportu wewnętrznego mogłaby wyzwolić stosunkowo największe dziś rezerwy wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów produkcji. Dlaczego więc większość przedsiębiorstw nie wykazuje odpowiedniego zainteresowania tym problemem?

Nie wydaje się słusznym pogląd, jakoby decydował tu fakt, że podczas gdy np. w USA koszt nowoczesnego wózka widłowego jest równy dwuletniej płacy robotnika transportowego, a w NRF — sześcioletniej, to u nas — kilkunastoletniej. Dysproporcje te w miarę industrializacji kraju maleją i już dziś zastosowanie takiego wózka jest i u nas przedsięwzięciem jak najbardziej opłacalnym, skoro zastępuje on pracę trzech-czterech robotników i kosztując około 200 tysięcy złotych amortyzuje się już po trzech latach.

Bardziej istotne jest chyba to, że mimo niewątpliwej opłacalności, a nawet ekonomicznej konieczności modernizacji transportu wewnętrznego — sprawa ta nie jest odpowiednio doceniana przez zaabsorbowane bieżącymi zadaniami produkcyjnymi kierownictwa naszych przedsiębiorstw albo też kierownictwa te nie bardzo wiedzą jak się do niej zabrać. I co nie mniej istotne — nawet jeśli gdzieniegdzie próbują usprawnić transport wewnętrzny, to w praktyce wciąż jeszcze łatwiej u nas znaleźć dodatkowych robotników aniżeli zdobyć odpowiednie urządzenia.

*

Wytwarzanie urządzeń do transportu wewnętrznego bardzo utrudnia i podraża fakt, że brak u nas jednostki organizacyjnej odpowiedzialnej za tę produkcję i koordynującej ją. Około stu biur projektowych i konstrukcyjnych działa tu zupełnie „na własną rękę“, podobnie jak i około pięćdziesięciu fabryk wytwarzających te urządzenia (często jako produkcję uboczną, do której nie przywiązuje się większej wagi). A że również zamawiający działają w sposób zupełnie nieskoordynowany — urządzenia te są zbyt różnorodne, nie zawsze naprawdę nowoczesne, mało sprawne, nader kosztowne i do tego jeszcze trudno je zdobyć.

W tej sytuacji kiedy np. kierownictwo FSO na Żeraniu postanowiło odejść od przestarzałych metod transportu wewnętrznego i przygotowało odpowiednie plany — nie ma u kogo zamówić odpowiedniej ilości pojemników i palet. Jedyny wykonawca, jakiego udało się znaleźć, przemysł terenowy, mógłby podołać temu zamówieniu dopiero w kilka lat. O koordynacji zamówień i produkcji palet w skali ogólnokrajowej w ogóle nie ma mowy. Również nabycie odpowiednich wózków jest przy niektórych ich rodzajach praktycznie niemożliwe.

Ale trudno, aby było inaczej, w sytuacji w której poszczególne przedsiębiorstwa albo nie interesują się tymi sprawami, albo rozwiązują je zupełnie na własną rękę. Nic więc dziwnego, że głównym wnioskiem, jaki wysunięto np. podczas niedawnej konferencji SIMP na temat transportu wewnętrznego, był postulat dotyczący powołania do życia jednostek organizacyjnych odpowiedzialnych za te sprawy w skali gospodarki narodowej.

Potrzebny jest jakiś centralny ośrodek, którego zadaniem byłoby m. in.: przeprowadzanie techniczno-ekonomicznej analizy sytuacji na odcinku transportu wewnętrznego i na tej podstawie opracowanie generalnego planu modernizacji w tej dziedzinie, inicjowanie i koordynowanie produkcji odpowiedniego sprzętu, koordynowanie działalności komórek transportu wewnętrznego w poszczególnych zjednoczeniach i przedsiębiorstwach, ustalanie jednolitych zasad ekonomicznej analizy tego problemu w przedsiębiorstwach i pomoc w przeprowadzaniu takich analiz, inicjowanie szkolenia personelu inżynieryjno-technicznego i organizatorów produkcji w tej dziedzinie, organizowanie wymiany doświadczeń między poszczególnymi przedsiębiorstwami itd. itd.

Ktoś się tym wszystkim musi zająć. Chodzi przecież o sprawę olbrzymiej wagi dla całej naszej gospodarki. O dwadzieścia kilka miliardów (!) złotych, które zdaniem fachowców można by zaoszczędzić co roku na kosztach transportu wewnętrznego po modernizacji możliwej do osiągnięcia już za kilka lat, ale pod warunkiem skoordynowanego rozwiązywania tego problemu. A zarazem chodzi o ład i porządek sprzyjający rytmiczności produkcji, szybkiemu wzrostowi wydajności pracy, podniesieniu jej higieny i bezpieczeństwa.

Dlatego też sprawa transportu wewnętrznego powinna jak najszybciej zejść z bezdroży zaniedbania oraz przypadkowych, nieskoordynowanych inicjatyw na drogę planowego i intensywnego postępu.

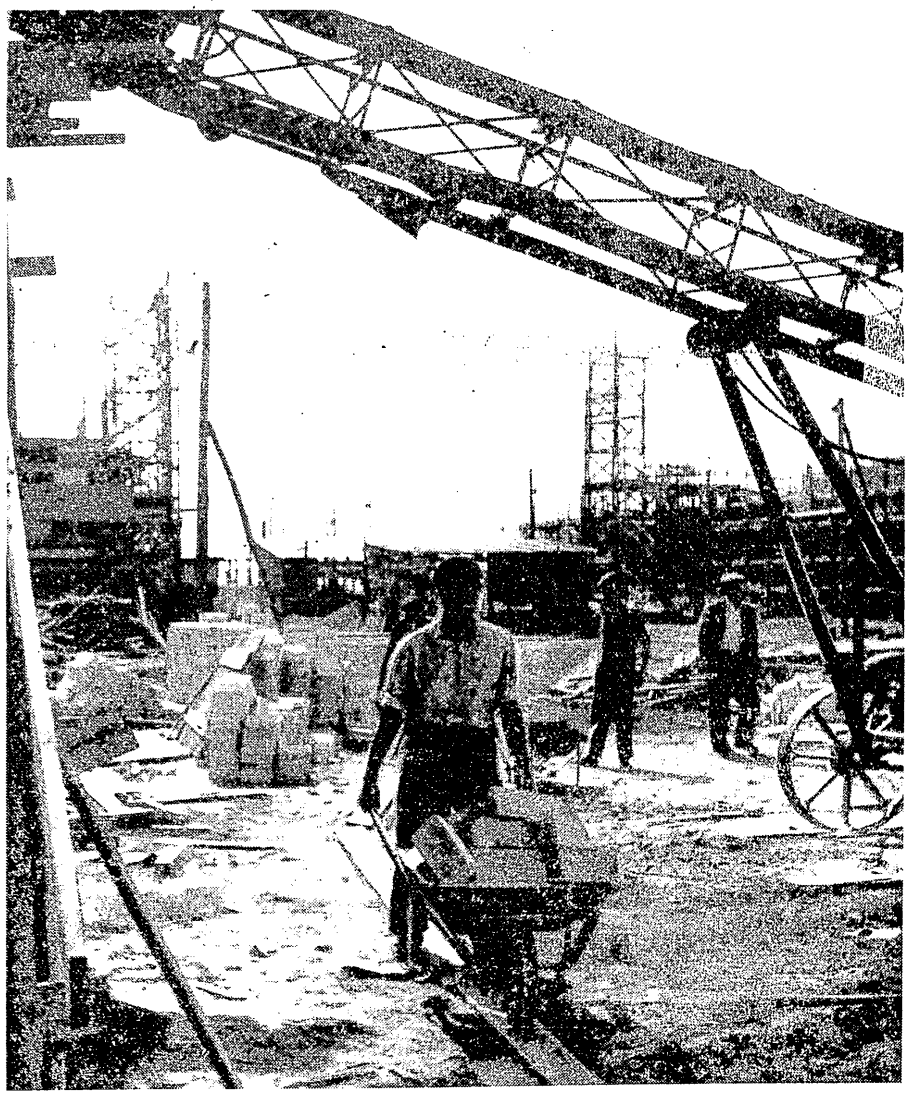

ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI

TERMOPARA

Anatol Samkowicz i Ryszard Sobowski z huty im. Lenina skonstruowali specjalne urządzenie, tzw. termoparę zanurzeniową. Jest to niezbyt skomplikowana, ale bardzo czuła aparatura, która zanurzona w piecu na 15—20 sek., błyskawicznie wskazuje rzeczywistą temperaturę topionej stali. Pomiaru temperatury urządzenie to dokonuje automatycznie za pomocą kondensatora elektronowego. Masową produkcją „termopar“ zajął się Instytut Metali Żelaznych. Po ich zastosowaniu zmniejszyła się w hucie im. Lenina ilość nietrafionych wytopów. Poprawie uległa także powierzchnia tzw. wlewków. Przedtem temperaturę stali w piecu martenowskim określano „na oko“.

WIELOLINOWE MASZYNY WYCIĄGOWE

W przyfabrycznym biurze konstrukcyjnym Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda“ w Świętochłowicach zespół konstruktorów pod kierownictwem inż. Michała Ciurusia pracuje nad dokumentacją czterolinowej maszyny wyciągowej dla kopalni węgla kamiennego. Tego typu maszyna nie jest znana dotychczas w naszym górnictwie i stanowi jedno z najnowszych osiągnięć techniki światowej w tej dziedzinie. Wielolinowe windy znajdą zastosowanie przede wszystkim w głębokich szybach (od 600 do 1.200 m).

Konstruktorzy ze „Zgody“ pracują nad maszyną o jednorazowym udźwigu od 10 do 12,5 tony. Maszyna ta zostanie wyposażona w elektryczne silniki szybkobieżne, pozwalające jej na poruszanie się z szybkością 16—18 m/sek. Będzie ona w pełni zautomatyzowana, tzn. będzie pracować bez obsługi, która ograniczy się tylko do uruchomienia z początkiem dnia pracy urządzeń maszyny i zatrzymania po zakończeniu pracy.

ULTRADŹWIĘKI BADAJĄ SPOINY

Pierwsze w kraju półautomatyczne urządzenie do badania miejsc spawania za pomocą ultradźwięków opracował zespół naukowców i konstruktorów gliwickiego Instytutu Spawalnictwa pod kierownictwem mgr inż. Jana Angresa. Prototyp jest już gotowy. Urządzenie składa się z defektoskopu ultradźwiękowego oraz automatu do przesuwania go wzdłuż spoiny. Aparat przeszedł próby w Stoczni Gdańskiej, w pełni zdając egzamin. Pozwala on skrócić czas badania połączeń spawanych aż 15-krotnie. Kontrola jest wprawdzie mniej dokładna, ale przeprowadzać będzie ją można na wszystkich wykonanych przy budowie okrętów spoinach. Miejsca, w których wykryje się pewne wady, można przekontrolować raz jeszcze za pomocą aparatów rentgenowskich. Gliwiccy naukowcy zamierzają zbudować jeszcze w br. ulepszone, całkowicie zautomatyzowane urządzenie tego typu — z automatycznym zapisem wyniku pomiarów. Aparat posiadać będzie także większą szybkość „posuwu“ automatu wzdłuż spoiny.

SŁUPY KABLOBETONOWE

W Zakładach Betoniarskich i Zelbetowych w Czyżynach-Łęgu pod Krakowem przeprowadzone zostały próby nad wytrzymałością prototypowego, nieznanego w Polsce, słupa kablobetonowego o wysokości blisko 22 m. Słupy takie zastąpią maszty, produkowane ze stali lub drewna. Nad technologią ich produkcji pracowały placówki naukowe oraz specjalistyczna katedra Politechniki Krakowskiej. Z zadania ich wykonania pomyślnie wywiązała się załoga Zakładów w Czyżynach. Słup kablobetonowy ważyć będzie o 1 tonę stali mniej — w porównaniu z dotychczas wykonywanymi masztami. Ich dalsze zalety — to duża elastyczność i wytrzymałość oraz krótki czas montażu.

KARUZELÓWKA — KOLOS

3 bm. w fabryce kotłów w Raciborzu oddana została do użytku potężna karuzelówka. Tej wielkości agregatów nie budowaliśmy dotychczas w kraju. Pierwsze elementy, jakie znalazły się na obrabiarce, stanowią część składową ogromnego kotła dla Turowa (OP-650). Waga maszyny wynosi 180 ton, w związku z czym wymaga fundamentów o głębokości 3,5 metra. Sukces konstruktorów z Centralnego Biura Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie jest tym większy, że zdołano znaleźć rozwiązania, które umożliwiły zapewnienie niezwykle wysokiej precyzji toczenia, wynoszącej do jednej dziesiątej części milimetra.

SYNTETYCZNE HORMONY

W laboratoriach szwajcarskiej wytwórni CIBA dokonano syntezy peptydu zawierającego 19 aminokwasów, spośród 39 aminokwasów znajdujących się w naturalnych hormonach. Jeden miligram otrzymanego hormonu wykazuje aktywność równą 20—30 międzynarodowym jednostkom. Chociaż łańcuch składa się tylko z 19 aminokwasów, hormon syntetyczny jest zbliżony w działaniu do naturalnego ACTH. W uniwersytecie w Pittsburgu (USA) dokonano syntezy peptydu o 23 aminokwasach. Prace te torują drogę do ostatecznej syntezy i taniej metody otrzymywania ACTH; preparat będzie miał tę wyższość nad naturalnym ACTH, że zapewne wolny będzie od niepożądanych substancji dodatkowych. (BITTE nr 10/61).

NAJWIĘKSZA LOKOMOTYWA DIESLOWSKA

Ostatnio oddano w ZSRR do eksploatacji lokomotywę dieslowską o dwu zespołach, rozwijającą moc użytkową 6 tys. KM. Może ona prowadzić pociąg o ciężarze 4 500 T na wzniesieniu 9‰ z szybkością 25 km/godz., na poziomie zaś — 100 km/godz. Jest to największa lokomotywa dieslowska w Europie. (BITTE nr 10/61).

OGRZEWANIE GLEBY

Miesięcznik „Wissenschaftlich technischer — Fortschritt für die Landwirtschaft“ (NRD) informuje m. in. na podstawie przeprowadzonych badań, że ogrzewanie ziemi pod gołym niebem podniosło plon różnych jarzyn, a w przypadku papryki również i jakość. Do ogrzewania ziemi użyto pary pod ciśnieniem 0,3 atm. przepływającej przez system rurek drenarskich umieszczonych na głębokości ok. 30 cm, w odstępach 70—80 cm. Przykrycie ogrzanej ziemi folią z tworzyw sztucznych podniosło efekt ogrzewania. Koszty ogrzewania zostały pokryte zwyżką plonu (wg BITTE nr 10/61).

FOTOOPORNIKI POLSKIEJ PRODUKCJI

Trzej młodzi naukowcy — mgr mgr Andrzej Bączyński, Janusz Bissinger i Mieczysław Czajkowski z toruńskiej pracowni fotokatod Przemysłowego Instytutu Elektroniki — zbudowali pierwsze w kraju tzw. fotooporniki, podstawowe elementy do wszelkich urządzeń automatyzujących, sygnalizujących i rejestrujących. Bez urządzeń takich nie mogą działać np. układy samoczynnego regulowania procesów walcowania blach w hutach.

„Fok-1“ (fotoopornik kadmowy) jest elementem półprzewodnikowym, a mówiąc dokładniej — siarczkiem kadmu w kształcie krążka o średnicy ok. 30 mm. Działa on na zasadzie tzw. fotoefektu wewnętrznego. Produkcja polskich fotooporników wyszła już ze stadium eksperymentu. Toruńska pracownia stała się niejako wytwórnią seryjnie produkującą „Fok-1“. Pierwsza ich partia została użyta do czynnych już urządzeń w hucie im. Lenina. Dla tego samego zakładu przygotowuje się w Toruniu kolejną partię 1000 sztuk fotooporników.

NAJWIĘKSZA FABRYKA PARY

W raciborskiej fabryce doblega końca budowa wysokoprężnego kotła OP-650, przeznaczonego dla elektrowni w Turoszowie. Według danych zachodnioniemieckiej firmy „Kohlen Scheidungs Gesellschaft“, która dostarczyła licencję i dokumentację techniczną tego agregatu — jest to największy tego typu kocioł jednokomorowy opalany węglem brunatnym, jaki zostanie zbudowany nie tylko w Europie, ale na świecie. Jego waga wynosi 6 tys. ton, wysokość 20-piętrowego budynku, długość ok. 30 m, a szerokość przeszło 15 m. Zmieści on w sobie ponad 300 km rur. Odtransportowanie go do Turoszowa wymagać będzie ponad 600 wagonów kolejowych. W ciągu 1 godziny kocioł spalać będzie 278 ton węgla brunatnego dostarczanego doń bezpośrednio z transporterów biegnących z kopalni odkrywkowych. Kocioł-olbrzym będzie sterowany i zasilany automatycznie przez specjalne urządzenia elektronowe, którymi kierować będą „palacze“ z dyplomami inżynierów. W ciągu 1 minuty zamieniać będzie w przegrzaną parę 11 tys. litrów wody.

Para z tego kotła poruszać będzie turbozespół o mocy 200 MW, tj. dwukrotnie silniejszy od największych, jakie dotychczas posiadamy w kraju. Koszt i wysiłek poniesiony przy budowie tego agregatu są całkowicie opłacalne. Kocioł OP-650 osiągnie bowiem sprawność w wysokości 88 proc., tj. o ok. 6 proc. wyższą, aniżeli posiadają ją kotły mniejsze. Te kilka procent oznacza roczną oszczędność 100 tys. ton węgla. A przecież w Turoszowie będzie pracować 7 takich kotłów.

Krok naprzód w sprawie kooperacji

Kooperacja przemysłowa, którą tak często uważa się za „plagę" działalności produkcyjnej, za główne źródło wszelkich „nawsteń" w realizacji planów gospodarczych – nie jest bynajmniej zjawiskiem przejściowym, mogącym z czasem zanikać. Wręcz przeciwnie. Wraz z rozwojem gospodarki i techniki wzrasta w produkcji udział wyrobów złożonych ze skomplikowanych elementów, których już z przyczyn czysto technicznych nie dałoby się wytwarzać w jednym zakładzie. A że specjalizacja jest jak najbardziej celowa również z wielu względów ekonomicznych (wydajność, koszty, jakość) – zakres kooperacji musi się coraz bardziej i coraz szybciej rozszerzać.

Skoro więc już dziś wadliwa organizacja kooperacji nastręcza nam tak wiele kłopotów (opóźnienia produkcji, zaburzenia rytmiczności, zahamowania wzrostu wydajności i obniżki kosztów), uzdrowienie tej dziedziny działalności gospodarczej jest sprawą coraz ważniejszą, coraz bardziej pilną. I dlatego tym większą wagę należy przywiązywać do poważniejszych innowacji na tym odcinku. A należy do nich niewątpliwie uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 8 sierpnia br. w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej.

Wobec licznych ostatnio nieporozumień dotyczących tego, co właściwie należy uważać za kooperację przemysłową i według jakich kryteriów „wydziela się" ona z zaopatrzenia materiałowo-technicznego w ogóle, uchwała na wstępie precyzuje to pojęcie. A mianowicie stwierdza się, że kooperacja przemysłowa stanowi część składową zaopatrzenia materiałowo-technicznego i obejmuje dostawy zespołów, podzespołów, półfabrykatów oraz części wytwarzanych u dostawcy na specjalne zamówienie odbiorcy, a potrzebnych do produkcji określonego gotowego wyrobu. Produkcja ma tu charakter okresowy i jest realizowana na podstawie specjalnego zamówienia-umowy.

W uchwale mówi się dalej, że głównymi przyczynami trudności naszego przemysłu w zakresie kooperacji były:

- dysproporcje między rozwojem przedsiębiorstw produkujących wyroby finalne a rozwojem przedsiębiorstw dostarczających elementy kooperacyjne;
- planowanie i uruchamianie produkcji bez dostatecznego zabezpieczenia elementów kooperacyjnych;
- niedostateczna dyscyplina w zakresie dotrzymania zawartych umów;
- niewłaściwe działanie niektórych bodźców.

Postanowienia uchwały o usprawnianiu kooperacji dotyczą głównie drugiego i trzeciego z wyżej wymienionych czynników. Szczególny przy tym nacisk położono na ustalenie takich zasad zawierania umów kooperacyjnych, które określają ściśle zakres odpowiedzialności obu stron, a tym samym utrudniłyby tak powszechne dziś „zwalanie" wszelkiej winy na kooperantów.

Stwierdza się więc, że obowiązek zapewnienia dostaw kooperacyjnych ciąży wyłącznie na odbiorcy i on odpowiada za ich sprawne zorganizowanie. Żadne przedsiębiorstwo nie będzie mogło żądać od swych władz znalezienia dla niego odpowiednich dostawców ani też usprawiedliwiać niewykonanie planów brakiem takiej pomocy. Jeśli dostawców nie uda się znaleźć – po prostu nie należy planować odpowiedniej produkcji.

A zatem przedsiębiorstwo może wprowadzać do planu produkcyjnego określone wyroby finalne jedynie wtedy, gdy w drodze umów zapewniło już dostawy wszelkich niezbędnych do tego drobnych nawet elementów. Lepiej nie planować w ogóle, aniżeli robić to bez pokrycia.

Ta na pozór oczywista zasada dotychczas nie była przestrzegana, na skutek czego wiele planów okazało się później nierealnymi, wiele nakładów i środków uwięzionych w niezakończonej produkcji – zmarnowanymi i praktycznie nikt nie ponosił za to odpowiedzialności.

Zwiększa się przy tym odpowiedzialność dostawcy za realizację podjętej umowy. Jednostronne zrywanie umowy oprócz sankcji ekonomicznych (kary umowne) musi być obecnie karane również w drodze administracyjnej. Wszelkie zawarte w umowie zastrzeżenia dostawcy, uzależniające wykonanie zobowiązań np. od terminowości z kolei własnych dostaw – nie mogą już mieć miejsca.

O ile zaś dostawca nie dotrzyma umówionego terminu – odbiorca jest bezwzględnie zobowiązany do obciążenia dostawcy odpowiednim odszkodowaniem. Dotychczas bardzo często odbiorcy w obawie przed „narażeniem się na przyszłość" swoim kooperantom nie chcieli egzekwować tych kar i np. zmieniali wstecz warunki umowy dotyczące terminów dostaw, co obecnie jest niedopuszczalne. W wypadku opieszałości odbiorców przy ściąganiu odszkodowań – muszą interweniować banki, po takiej interwencji jednak suma odszkodowania zamiast do odbiorcy przechodzi na rzecz budżetu centralnego.

Zwiększenie kontroli bankowej nad realizacją umów kooperacyjnych będzie przejawiać się również w tym, że wykonanie w terminie dostaw zostało zaliczone do podstawowych warunków uruchomienia zasadniczego i dodatkowego funduszu premiowego dla przedsiębiorstwa – dostawcy. W najbliższym czasie zostaną ustalone w tej sprawie szczegółowe przepisy dotyczące m. in. potrąceń z tego funduszu przy częściowym niewykonaniu dostaw.

Poza tym uchwała zawiera szereg postanowień w sprawie np. zasad ustalania cen za produkty dostarczane w ramach kooperacji, możliwości udzielania przez odbiorców materiałowej pomocy dostawcom również w zakresie materiałów centralnie rozdzielanych, obowiązków zjednoczeń wiodących i ich uprawnień w zakresie kooperacji, przejścia na system zaliczania produkcji towarowej jako gotowej dopiero po jej zafakturowaniu, ewidencji i kontroli umów wieloletnich przez jednostki nadrzędne itp.

Tak więc uchwała KERM powinna mieć duże znaczenie dla uporządkowania naszego systemu kooperacji. Sprecyzowanie i wzmocnienie odpowiedzialności przedsiębiorstw na pewno pomoże w uzdrawianiu sytuacji na tym odcinku. Czy jednak można się tu ograniczyć do poczynań natury administracyjnej?

Uchwała sygnalizuje konieczność szerszego działania, zwłaszcza jeśli chodzi o zasady doboru kooperantów. W myśl jej postanowień odbiorcy powinni nawiązywać współpracę kooperacyjną z przedsiębiorstwami specjalizującymi się w zakresie dostarczanych elementów i możliwie blisko położonymi, a prezydia wojewódzkich rad narodowych powinny analizować i opiniować celowość poszczególnych powiązań. Natomiast ministerstwa nadzorujące dostawców i odbiorców powinny jeszcze w bieżącym roku dokonać wszechstronnej analizy powiązań kooperacyjnych wynikających z planu 5-letniego celem opracowania programu likwidacji dysproporcji zdolności produkcyjnych i programu dalszej specjalizacji przedsiębiorstw. Jeśli tylko sprawy te zostaną przez poszczególne resorty, rady narodowe i przedsiębiorstwa potraktowane z należną im rzetelnością – można mieć nadzieję, że wydatnie pomoże to w usprawnieniu i podniesieniu efektywności naszej działalności gospodarczej.

Jedynym problemem nader ważnym dla uzdrowienia kooperacji, a pozostałym jeszcze do rozwiązania byłaby sprawa podstawowych bodźców ekonomicznych i kryteriów oceny działalności przedsiębiorstwa (wartość produkcji globalnej i związanie z tym wielkości funduszu płac), które obecnie zmuszają przedsiębiorstwa do niepotrzebnego „rozdmuchiwania" kooperacji i „spychania" robót pracochłonnych na inne przedsiębiorstwa, choć nikt nie chce ich wykonywać i właśnie z nimi są największe w kooperacji kłopoty. Jest to jednak znacznie szerszy problem (ważny też np. dla skuteczniejszej walki z marnotrawstwem materiałowym, obecnie bardzo „opłacalnym"), problem niejednokrotnie już omawiany na łamach naszego pisma i co najwyżej można tu tylko raz jeszcze zasygnalizować konieczność jego rozwiązania w jak najbliższym czasie.

W.G.

ZAMIERZENIA warszawskiego HANDLU

Wszyscy wiemy, że w ostatnich latach nastąpiła wydatna poprawa pracy handlu. Wciąż jednak wiele większych i mniejszych zaniedbań utrudnia życie mieszkańcom naszego kraju; nawet w Warszawie, która powinna służyć przecież przykładem szczególnej troski handlu o obywatela. Zwróciliśmy się przeto do Stanisława Domanusa – zastępcy dyrektora Stołecznego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlu Artykułami Przemysłowymi z prośbą o naświetlenie aktualnych kierunków działania warszawskiego handlu zmierzających do usprawnienia obsługi ludności.

Okazało się, że zamierzeń tych jest niemało, wiele z nich przerasta jednak kompetencje samego zjednoczenia; wszystkie natomiast mogą być wprowadzone i w innych miastach. Pożyteczne wydaje się więc zapoznanie z nimi naszych czytelników.

*

W całym handlu problemem nr 1 są wciąż występujące luki zaopatrzenia w konfekcję, obuwie i wiele innych drobnych nawet artykułów. Jakie kroki podejmuje się więc obecnie dla złagodzenia tych trudności?

Braki w asortymencie artykułów przemysłowych można podzielić na dwa rodzaje. A mianowicie: braki związane z trudnością udostępnienia przez handel pełnego asortymentu wytwarzanych towarów (np. w znacznym stopniu konfekcja, obuwie) oraz braki związane z lukami w produkcji.

Dla szerszego udostępnienia ludności towarów, które są produkowane, postuluje się m. in. dalszą specjalizację warszawskiej sieci handlowej.

W tym celu przewiduje się np. tworzenie swojego rodzaju „ciągów" handlowych, grupujących sklepy jednej branży. Tak np. przy ul. Marszałkowskiej, od Alei Jerozolimskich do placu Zbawiciela powstanie pewnego rodzaju centrum handlu odzieżą i konfekcją. Sklepy odzieżowe powstaną bowiem w paru nowo wznoszonych budynkach i zostanie odpowiednio przebranżowiony Pawilon Handlowy „Śródmieście". Przy tym z reguły, przy nowych sklepach odzieżowych organizowane będą punkty usług krawieckich. Podobny ciąg sklepów odzieżowo-konfekcyjnych powstanie w handlowej dzielnicy Warszawy prawobrzeżnej.

W Alejach Jerozolimskich na odcinku pomiędzy Polonią a Nowym Światem przeważać będą z kolei sklepy z artykułami upominkowymi i regionalnymi w rodzaju CPLiA, Chinka, Jubiler itp. Podobne centra handlowe powstaną też dla innych artykułów przemysłowych. Powinno to znacznie ułatwić ludności ustalenie dostępnego w handlu asortymentu towarów i wybór artykułów najbardziej jej odpowiadających, nie mówiąc już o ułatwieniu samego zaopatrzenia detalu przez hurtownie.

Jeśli chodzi o odzież dziecięcą i młodzieżową, to pewną poprawę zaopatrzenia może dać rozważane obecnie utworzenie odrębnego przedsiębiorstwa specjalistycznego. Tak, aby handel tymi artykułami nie był ubocznym zajęciem przedsiębiorstwa handlu odzieżą dla dorosłych. Mamy nadzieję, że ułatwi to rozszerzenie sieci sklepów z odzieżą dla dzieci, organizowanie produkcji nakładczej i ściślejsze nawiązanie kontaktów z zakładami artykuły te wytwarzającymi.

Poprawie zaopatrzenia sprzyjać też będzie opracowywany obecnie projekt reorganizacji handlu komisowego. Jej założeniem jest bowiem likwidacja odrębnego przedsiębiorstwa – komisy i rozdzielenie sklepów komisowych pomiędzy poszczególne przedsiębiorstwa branżowe a więc przedsiębiorstwa handlu artykułami użytku kulturalnego, odzieżą itp. Powinno to zapewnić fachowy nadzór branżowy i od dawna postulowane szerokie wprowadzenie do obrotu komisowego artykułów używanych krajowej produkcji oraz umożliwić konieczne, dla ograniczenia często popełnianych w komisach nadużyć, przerzuty personelu sklepowego.

Pewną poprawę funkcjonowania warszawskiego handlu pragniemy też osiągnąć poprzez usprawnienie projektowania nowych pomieszczeń handlowych, ich wykonawstwa oraz remontów. Wymaga to jednak wprowadzenia paru szerzej nie praktykowanych w naszym handlu innowacji, które przekraczają niestety kompetencje Zjednoczenia.

Pierwsza z nich, to zorganizowanie przy Zjednoczeniu specjalnej pracowni przygotowującej założenia i dokumentację dla nowych sklepów i modernizacji starych. Z braku takiej komórki projekty nowych sklepów opracowywane są często niefachowo i kosztują dość drogo.

Druga natomiast, to projekt utworzenia specjalnego przedsiębiorstwa remontowo - usługowego handlu wewnętrznego. Tak, aby robót remontowo - budowlanych w sklepach nie trzeba było zlecać spółdzielniom i wykonawcom prywatnym, którzy często wykonują je opieszale, drogo i niefachowo.

Poprawie zaopatrzenia służyć też będzie rozbudowa i usprawnienie sprzedaży wysyłkowej, prowadzonej obecnie przez Centralny Dom Towarowy, w parze z którą musi iść opracowanie odpowiednich katalogów i zabezpieczenie środków na reklamę.

I wreszcie w myśl hasła „każdy klient musi być załatwiony" wprowadzać będziemy stopniowo przyjmowanie zamówień na artykuły, których w danej chwili brak jest w sprzedaży.

Wszystkie te projekty dotyczą usprawnienia zaopatrzenia w artykuły, które są wytwarzane w dostatecznej ilości. A co będzie z zaopatrzeniem w artykuły, których produkcja jest niedostateczna?

Dla zabezpieczenia odpowiedniego asortymentu produkcji już w chwili obecnej podejmujemy analizę planów zaopatrzenia na 1962 rok. Tak, żeby dość wcześnie można było opracować wykazy towarów deficytowych i podjąć próby inspirowania ich produkcji zwłaszcza w przemyśle terenowym i spółdzielczości pracy na terenie Warszawy i województwa warszawskiego. W szerszym niż dotychczas stopniu będziemy się też starali o organizowanie produkcji nakładczej, systemem chałupniczym.

Obok luk w zaopatrzeniu, drugą słabą stroną naszego handlu jest zła jakość dostarczanych na rynek towarów. Wypada więc zapytać, co handel warszawski robi na tym odcinku?

Wydane przez resort handlu zarządzenia w sprawie odbioru jakościowego i zwrotu towarów posiadających wady ukryte, z formalnego punktu widzenia sprawę rozwiązują. Ich praktyczna realizacja wymaga jednak podjęcia wielu trudnych posunięć organizacyjnych. Nasz handel nie posiada bowiem zbyt wielu fachowców, przygotowanych do oceny jakości dostarczanych z przemysłu towarów.

Organizujemy więc jeszcze w br. szereg kursów branżowych, dla przeszkolenia pracowników odbioru jakościowego. Projektujemy też zorganizowanie scentralizowanego odbioru jakościowego zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, telewizorów, radioodbiorników, oraz grupy fachowców odbiór ten przeprowadzających.

Obawiamy się jednak, że ten ostatni projekt bez uzyskania zgody na odpowiednie zwiększenie ilości etatów nie da się zrealizować.

Wiadomo, że w handlu powodzenie wszelkich przedsięwzięć zależne jest w znacznym stopniu od kwalifikacji personelu handlowego i jego postawy. Jakich posunięć możemy się więc spodziewać w tej dziedzinie?

W ostatnich latach zostały bardzo zwiększone wymagania wobec personelu zatrudnionego na stanowiskach kierowników sklepów i ich zastępców oraz sprzedawców w sklepach z artykułami przemysłowymi. Zatrudniamy tam już wielu pracowników ze średnim, a nawet wyższym wykształceniem. Niejednokrotnie więc kwalifikacje pracowników zatrudnionych w administracji przedsiębiorstw są niższe niż kwalifikacje personelu handlowego w sklepach.

Obecnie konieczne jest przeto przeprowadzenie weryfikacji personelu administracyjnego w przedsiębiorstwach. Zwłaszcza w działach zaopatrzenia, planowania, inwestycji i księgowości.

Ważną sprawą jest tu również zabezpieczenie stabilizacji kadr pracowników w handlu, poprzez stworzenie odpowiednich warunków pracy i dobrej jej atmosfery. Aby się zorientować co na tym odcinku można jeszcze zrobić rozważamy projekt zaangażowania socjologa, który nawiązując współpracę z katedrą socjologii Uniwersytetu Warszawskiego podjąłby odpowiednie badania i postawił propozycje odpowiednich posunięć organizacyjnych.

Wiele spodziewamy się też po przygotowywanym obecnie projekcie zainstalowania, w większych punktach sprzedaży, telewizji przemysłowej.

Pozwoli to kierownictwu na bezpośrednią obserwację pracy sprzedawców, słuchanie wypowiadanych przez nich uwag itp. Nie mówiąc już o ograniczeniu możliwości kradzieży popełnianych przez nieuczciwych klientów. Mamy nadzieję, że przyczyni się to do poważnej poprawy stylu pracy sprzedawców i pozwoli zaoszczędzić wiele etatów, zwłaszcza w domach towarowych i sklepach samoobsługowych

Czy na tym wyczerpują się ciekawsze usprawnienia przygotowywane przez zjednoczenie?

Zjednoczenie nasze opracowało cały program usprawnień warszawskiego handlu. Przedstawione przeze mnie sprawy są tylko jego fragmentami, które jak mi się wydaje mogą zainteresować Czytelników „Życia". Wdzięczni też będziemy za wszelkie uwagi, rady i nowe propozycje, które pozwolą nam na rozwinięcie tego programu i przyśpieszenie jego realizacji.

ROZMAWIAŁ G. PIS.

Warszawa da się lubić...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nowanych inwestycji. Na marginesie warto dodać, że przemysł w tym wypadku nie jest bez grzechów. Choć bowiem daje on pewne środki na potrzeby komunalne, to daje je z reguły zbyt późno. Np. środki na inwestycje komunalne związane z budową Fabryki Pomp wydzielono w chwili, gdy obiekt jest już prawie gotów w stanie surowym — podobna sytuacja zapowiada się z rzeźnią i innymi zakładami przemysłowymi. A tymczasem z korzystaniem z usług miasta zakłady przemysłowe nie zwlekają. Wszyscy pamiętamy ubiegłoroczne kłopoty z gazem, mało jednak kto wie, że zużycie gazu przez przemysł wzrosło w ciągu tego jednego roku z 25 mln do 48 mln m^3 (Huta Warszawa).

Wróćmy jednak do wspomnianych dwóch alternatyw. Alternatywa pierwsza, ze względu na konieczność pogorszenia (a w każdym bądź razie osłabienia tempa poprawy) warunków życiowych ludności odpada. Pozostaje więc alternatywa druga. Jest nią deglomeracja czynna — przeniesienie pewnej grupy zakładów poza teren miasta. Teoretycznie z alternatywą tą, jako bliżej nieokreśloną perspektywą — zgadzają się wszyscy. Gorzej jest jednak, gdy przychodzi do konkretnych decyzji — kto i kiedy ma się przenieść poza Warszawę. Wtedy teoretyczne racje idą na bok, bądź okazują się słuszne dla wszystkich innych, poza bezpośrednio zainteresowanym. Przy czym — rzecz charakterystyczna — podstawowym argumentem wysuwanym przeciwko deglomeracji jest rachunek ekonomiczny. Ponieważ — jak już na wstępie zaznaczyliśmy — ekonomistów w swym własnym pojęciu — w Warszawie nie brakuje, to i pod pojęciem rachunku ekonomicznego różni ludzie różne rzeczy widzą. Najczęściej sprawa ograniczana jest do interesów określonego zakładu. Tymczasem deglomeracja ma aspekt znacznie szerszy, wybiegający nie tylko poza interesy danej fabryki, ale i poza interesy Warszawy, jako miasta. Charakterystyczny jest pod tym względem głos Janusza Gronostajskiego w ostatnim numerze „Samorządu Robotniczego". Zwraca on uwagę, że województwo warszawskie, mimo poważnych inwestycji, ma dużą nadwyżkę siły roboczej, która mogłaby być wchłonięta przez przemysł „deglomerowany" z Warszawy. Równocześnie kooperacja przemysłu stołecznego z wojewódzkim jest minimalna. W konkluzji widać, że chodzi nie tylko o Warszawę, ale w równej mierze i o województwo warszawskie, które ze swojej strony ofiarowuje szereg korzystnych lokalizacji (szczególnie we wschodniej części województwa).

Niestety, głosy te nie zawsze są uwzględniane przez przedstawicieli przemysłu. W tym samym numerze „Samorządu Robotniczego" Witold Duniłłowicz bardzo energicznie przeciwstawia się koncepcji przeniesienia fabryki, której jest dyrektorem, do Nowego Dworu. Być może, że nawet w tym konkretnym przypadku ma rację. Niemniej szereg jego argumentów musi budzić sprzeciw. Nie można bowiem rachunku ekonomicznego ograniczać do kosztów przeniesienia fabryki i strat jakie z tego tytułu wynikną. Bez kosztów i strat nie da się przenieść żaden zakład. Trzeba do tego rachunku doliczyć również i owe 8 osób na jednym metrze kwadratowym w tramwaju i ludzi z suteren, dla których brak mieszkań, i miliony godzin straconych na dojazdy do pracy i brak wody na wyższych piętrach i wreszcie szansę — w tym przypadku — Nowego Dworu na uzyskanie nowego, bardzo istotnego czynnika miastotwórczego. Aby nie było nieporozumień, chcę dodać, że bardzo cenię sobie wysiłki produkcyjne Warszawskiej Fabryki Mydła i Kosmetyków, że wolę tłoczyć się w tramwaju z ludźmi dobrze domytymi i używającymi po goleniu wody kolońskiej „Uroda", ale jeszcze bardziej wolałbym nie tłoczyć się wcale. I dlatego, choć rozumiem ogólnokrajowe znaczenie Fabryki, nie mogę zgodzić się z argumentem, że „Można na szczeblu MKPG decydować o przemyśle terenowym w odniesieniu do małych zakładzików o charakterze pomocniczym, a nie w stosunku do zakładów o znaczeniu ogólnokrajowym". Wydaje się, że w tym przypadku partykularyzmem grzeszy nie MKPG.

Cała ta sprawa ma znacznie szerszy aspekt. Poprawy warunków życia, lepszego zaspokojenia wielu swych potrzeb, mieszkańcy stolicy domagają się — i słusznie — od władz miejskich. Sprawa kompetencji i znaczenia władz terenowych została dość mocno podkreślona na VIII Plenum i nie można ich podważać — bo przecież perspektywa rozwoju miasta i województwa jest na pewno szersza, niż perspektywa jednego — choćby nawet ważnego — zakładu.

I dlatego — choć „Warszawa da się lubić" — trzeba stosować decydując o jej przyszłości, inny rachunek ekonomiczny, pojęty szeroko, z uwzględnieniem wszystkich elementów. Inaczej będziemy mogli mieć słuszną pretensję do naszych władz, że dopuściły do odsunięcia perspektywy poprawy na tak odległą przyszłość, że stanie się ona mrzonką, przynajmniej dla ludzi naszego pokolenia.

ANTONI WIATROWSKI

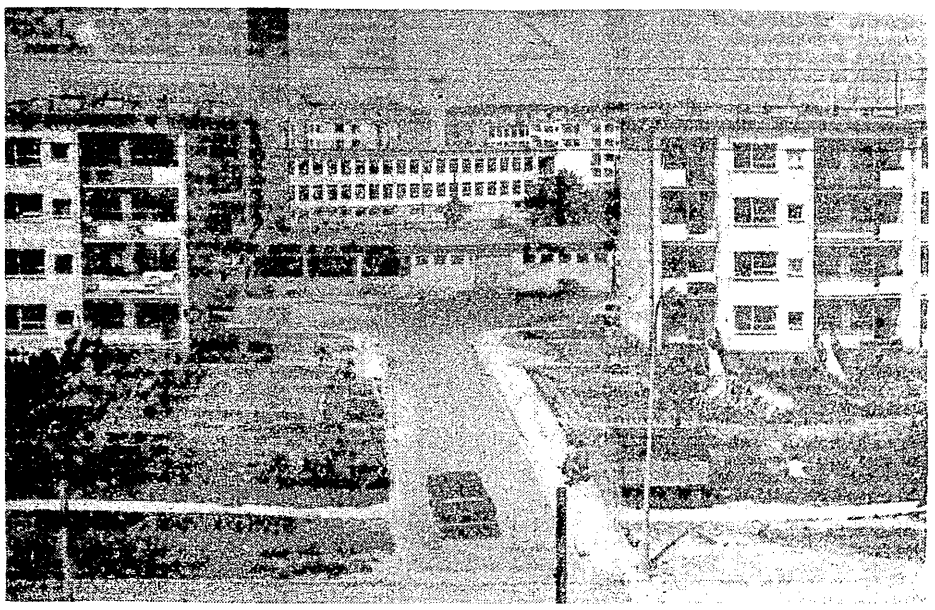

Budować i produkować

L. SIERPIŃSKI i J. TRZEBIATOWSKI

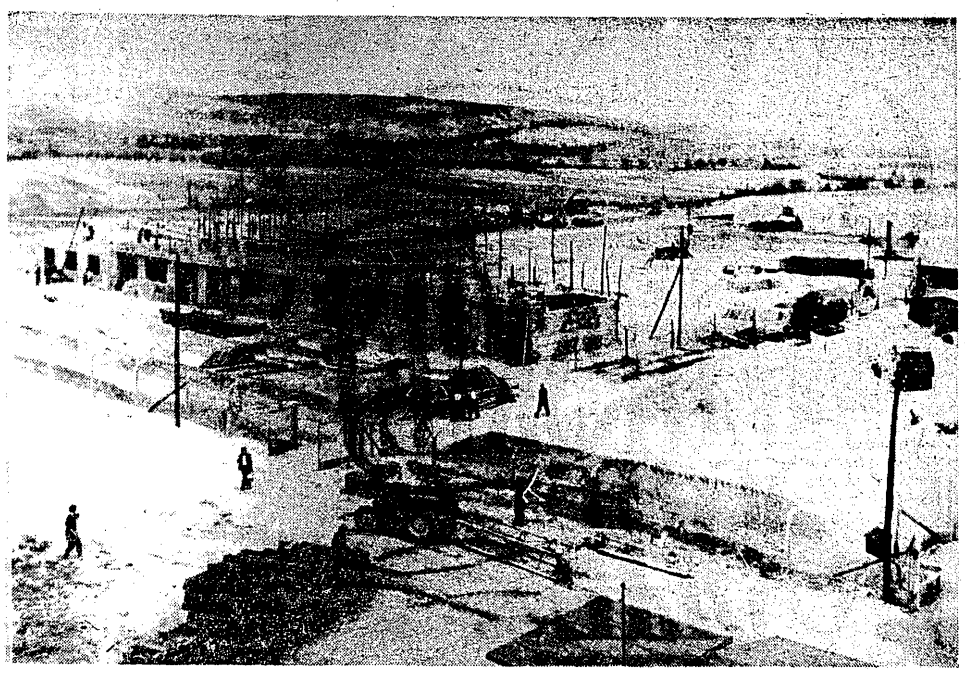

W dotychczasowej praktyce wykonywania inwestycji przemysłowych inwestor bezpośredni ma do czynienia z trzema kontrahentami: opracowującymi dokumentację projektowo - kosztorysową biurami projektowymi, przedsiębiorstwami wykonującymi roboty budowlano - montażowe i specjalne, dostawcami maszyn i urządzeń. Ponadto często zleca się nadzór inwestorski wyspecjalizowanym instytucjom.

W celu usunięcia trudności w koordynacji poczynań wszystkich tych współpracujących przedsiębiorstw w 1957 roku powołano **przedsiębiorstwa kompleksowej realizacji inwestycji.** Prowadząc działalność projektową oraz wykonując samodzielnie — bądź zlecając innym przedsiębiorstwom — dalsze prace wchodzące w skład programu inwestycyjnego, przedsiębiorstwo takie jest w pełni odpowiedzialne za techniczną i finansową stronę procesu inwestycyjnego.

Cena za dostarczane inwestorowi obiekty określana jest ryczałtowo na podstawie zbiorczego zestawienia kosztów budowy, co w zasadzie powinno gwarantować nienaruszalność planowanych kosztów inwestycji. Sposób ten stosowany jest przez „Prozamet". Natomiast inne przedsiębiorstwo kompleksowej realizacji inwestycji, Biuro Projektów i Studiów Budownictwa Specjalnego rozlicza koszt inwestycji na podstawie dokumentacji techniczno-kosztorysowej.

Słuszna, zdająca w praktyce egzamin zasada kompleksowego inwestowania posiada maksimum zalet w przypadku budowy nowych, wyspecjalizowanych oddziałów produkcyjnych. W tym bowiem zakresie doświadczenie przedsiębiorstwa kompleksowej realizacji inwestycji przewyższa doświadczenie inwestora, a odpowiedzialność za całokształt wykonania inwestycji obciąża **jedno przedsiębiorstwo** i obejmuje zarówno poprawność rozwiązań technicznych projektu jak i termin, jakość oraz koszt wykonania.

Zasady te, generalnie biorąc słuszne, w zetknięciu z praktyką budowy Zakładów Przemysłu Kablowego w Załomiu musiały ulec dość poważnej modyfikacji. Złożyło się na to kilka przyczyn:

Zgodnie z aktem erekcyjnym zakładu, „przedmiotem działalności przedsiębiorstwa jest prowadzenie budowy, a następnie stopniowa eksploatacja uruchamianych urządzeń". W związku z tym wypadła z kompleksowej realizacji budowy przez „Prozamet" zasada oddawania kompletnego, gotowego i zamkniętego w całość pod względem organizacyjnym i technologicznym obiektu przemysłowego.

Wobec braku pełnej dokumentacji projektowej, w początkowej fazie budowy fabryki (w 1958 r.) wynikła konieczność zamawiania maszyn produkcyjnych z importu na podstawie zatwierdzonych przez KOPI założeń do projektu budowy. Mógł to wykonać tylko istniejący inwestor bezpośredni, a więc dyrekcja zakładu.

Dodatkowym czynnikiem, decydującym o wyłączeniu z umowy z „Prozamet"-em realizacji dostaw importowych, jest zasada bilansowania dewizowych środków inwestycyjnych w układzie: Komisja Planowania — resort przemysłowy — zjednoczenie przemysłu — przedsiębiorstwo przemysłowe. Oddanie części tych środków przez zjednoczenie „Prozametowi" w praktyce oznaczało rezygnację z kontroli wykorzystania tych środków. Przekazanie następowało bowiem w oparciu o umowę o kompleksowej budowie fabryki, gdzie były określone ostateczne terminy przekazania gotowych obiektów produkcyjnych bez jakichkolwiek warunków dodatkowych.

Zasada stopniowego eksploatowania uruchamianych urządzeń zmusiła dyrekcję fabryki w budowie do operatywnej działalności w zakresie montażu otrzymywanych maszyn produkcyjnych. Konsekwencją tego było stworzenie własnej grupy montażowej i generalne zrezygnowanie z usług „Prozametu" w tym zakresie.

Tak więc z zasady kompleksowej realizacji budowy fabryki pozostało projektowanie i roboty budowlano-instalacyjne. Trzeba jednak przyznać, że nawet tak ograniczony zakres kompleksowości w realizacji inwestycji jest dużym krokiem naprzód w stosunku do zasady tzw. trójkąta inwestycyjnego: inwestor bezpośredni — biuro projektowe — przedsiębiorstwo budowlane wraz z podwykonawcami.

Przy omawianiu efektów działalności inwestycyjnej fabryki w latach 1957—1960 należy wziąć pod uwagę, że fabryka ma pokryć ciągle istniejący niedobór wyrobów kablowych w kraju, przy czym produkcja ma charakter wybitnie antyimportowy. Od początku więc istniała konieczność **maksymalnie szybkiego uruchomienia produkcji.**

Konieczność ta spowodowała szereg trudności w realizacji.

Trzeba było bowiem wykonać prowizoryczne (nie ujęte w zbiorczym zestawieniu kosztów) roboty montażowe, co pozostawało w związku z prowizorycznym zainstalowaniem niektórych maszyn i urządzeń.

Zaszła również konieczność szybkiego, a tym samym powierzchownego przeszkolenia obsługi, która w 90 proc. rekrutuje się z mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek.

Niemało trudności przyczyniły nieterminowe dostawy maszyn i urządzeń z importu oraz ze źródeł krajowych. Spowodowało to niewywiązanie się zakładu z planowanych ilości i asortymentów w roku 1959 (wykonano tylko 82,5 proc. planu).

Nie można było też nadążyć z budową i zainstalowaniem urządzeń ogólnego użytku w stosunku do potrzeb wzmożonej produkcji (podstacje wysokiego napięcia, sieć elektroenergetyczna, parowa, szatnie, umywalnie, stołówka, magazyny itp.).

Obowiązek dostarczania przez generalnego wykonawcę subwykonawcom dokumentacji projektowo - kosztorysowej oraz nadzoru nad terminowym oddawaniem przez nich robót wynika z zakresu czynności jednego przedsiębiorstwa kompleksowego inwestowania. Oprócz urealnionego sposobu rozliczania kosztów budowy systemem ryczałtu, sposób ten posiada charakterystyczną cechę, a mianowicie dążenie wykonawcy do najtańszego zrealizowania budowy. Dzieje się to często drogą stosowania materiałów zastępczych, unikania drogich rozwiązań, instalowania prostych, a czasem wręcz prymitywnych urządzeń.

Może to nie sprzyjać — rzecz oczywista — postępowi technicznemu, lecz drogą wzajemnych konsultacji wykonawcy z użytkownikiem osiąga się w tych przypadkach zadowalające obie strony rozwiązanie. Ujemną stroną zryczałtowania rozliczeń kosztów budowy jest trudność wyegzekwowania od wykonawcy robót dodatkowych, mieszczących się w limicie pięcioprocentowym.

Jednoczesny proces produkcyjny wymaga urządzenia prowizorycznych magazynów, pomieszczeń pomocniczych dla działów głównego mechanika i energetyka itp., co nie leży w interesie wykonawcy. Powoduje to bowiem znaczne podwyższenie przeznaczonych na ten cel nakładów inwestycyjnych. Identyczna sytuacja powstaje przy tymczasowej instalacji zasilającej sieci energetycznej, wodnej itp.

Prowadzenie działalności inwestycyjnej równocześnie z produkcyjną powoduje poważne zaangażowanie się pracowników przedsiębiorstwa, sprawujących nadzór nad produkcją, oraz pracowników służb pomocniczych — w sprawy inwestycyjne, co niewątpliwie utrudnia rozwiązywanie problemów rozruchu nowych asortymentów produkcji.

Jakie wnioski należałoby na tle przedstawionej sytuacji wysunąć?

Główny i przede wszystkim rzucający się w oczy wniosek — to konieczność konsekwentnego stosowania zasady ustalonej w akcie erekcyjnym, który pozwala na rozpoczęcie stopniowej eksploatacji dopiero po zakończeniu jakiegoś etapu budowy.

Oparcie liczb pierwszego planu produkcyjnego (1959 roku) na zapowiadanych terminach dostawy maszyn oraz ich przypuszczalnej wydajności było poważnym błędem. Przychodziły one bowiem z co najmniej 3-miesięcznym opóźnieniem, co w rezultacie musiało doprowadzić do produkcji za wszelką cenę. Wykonywana ona była kosztem wielu prowizorycznych robót, zakłóceń w odbiorze energii elektrycznej, w warunkach braku podstawowych urządzeń socjalno-bytowych, pomieszczeń pomocniczych, przy absorbowaniu personelu kierowniczego przedsiębiorstwa pracochłonnymi zagadnieniami inwestycyjnymi, montażowymi itp.

Należałoby więc dążyć do tego, aby roczny program produkcji zakładu w budowie opierać na mocy produkcyjnej zainstalowanych już i czynnych maszyn i urządzeń, zgodnie ze stanem na ostatni dzień roku poprzedniego. Wprowadzane w roku sprawozdawczym do eksploatacji nowe maszyny i urządzenia mogą znaleźć odzwierciedlenie w odpowiednio opracowanych planach kwartalno - miesięcznych.

Warto jednak podkreślić, że — mimo wymienionych mankamentów prowizorycznej produkcji — szybkie osiągnięcie wyników produkcyjnych jest zjawiskiem pozytywnym. W danym przypadku już w pierwszej połowie 1960 r. nastąpiło całkowite nasycenie rynku w przewody ADY (aluminiowe w polwinicie) oraz pełne pokrycie zapotrzebowania odbiorców na deficytowe dotychczas przewody SMYp (sznury mieszkaniowe w polwinicie). Dzięki szybkiemu uruchomieniu produkcji następuje również lepsze wykorzystanie i szybsze zamortyzowanie maszyn i urządzeń produkcyjnych nowo budującej się fabryki.

Ekonomicznie słuszne wydaje się również powołanie do życia przedsiębiorstwa kompleksowej realizacji inwestycji. Zwłaszcza system rozliczania kosztów budowy sumą zryczałtowaną, opartą na zbiorczym zestawieniu kosztów budowy, pozwala na realne, rzetelne planowanie nakładów inwestycyjnych bez obawy ich przekraczania. Dotychczasowe doświadczenia wykazują nawet, że istnieje możliwość obniżenia kosztów budowy.

ORZECZNICTWO

DOCHODZENIE NALEŻNOŚCI Z KOSZTORYSU ROBÓT NIEZGODNEGO Z PAŃSTWOWYMI NORMAMI KOSZTORYSOWANIA

Generalny wykonawca X wykonał dla inwestora Z. roboty murowe przy budowie budynku administracyjnego, nie stosując rusztowań zewnętrznych. Ponieważ jednak kosztorys umowny przewidywał należność za rusztowanie przy robotach murowych, generalny wykonawca wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego o zasądzenie na jego rzecz przewidzianej w kosztorysie umownym kwoty obejmującej koszt ustawienia, przestawienia i rozebrania rusztowania zewnętrznego przy robotach murowych.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w trybie odwoławczym oddaliła zgłoszone roszczenie na tej podstawie, że w danym przypadku zastosowanie rusztowań zewnętrznych do robót murowych nie było uzasadnione pod względem technicznym. Zdaniem GKA wykonawca robót powinien był zwrócić uwagę inwestorowi, że kosztorys został sporządzony z naruszeniem zasad ekonomicznego kosztorysowania robót budowlano-montażowych, a skoro tego zaniedbał i nie stosował faktycznie rusztowań zewnętrznych przy wykonywaniu robót murowych — roszczenie jego jest bezpodstawne.

Powyższe orzeczenie GKA zaskarżył rewizją nadzwyczajną Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 20 lutego 1961 r. nr RN-139/60 rewizję nadzwyczajną Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych o d d a l i ł a, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Kosztorys sporządzony z naruszeniem obowiązujących państwowych norm kosztorysowania jest n i e w i ą ż ą c y i zatwierdzenie go przez inwestora nie może uprawniać wykonawcę do żądania od inwestora kosztów za roboty sprzeczne ze wskazanymi wyżej normami.

W uzasadnieniu swego orzeczenia z dnia 20 lutego 1961 r. GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Skoro powód otrzymał już należność za ustawienie i usunięcie rusztowań w cenie za wykonanie robót murowych, to nie może domagać się odrębnie tych kosztów tylko dlatego, że zostały one przewidziane w kosztorysie.

(...) zarządzenie Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 29 grudnia 1959 r. w sprawie zasad ustalania wynagrodzenia i dokonywania rozliczeń (Monitor Polski z 1960 r. nr 7, poz. 34) podkreśla zasadę, że kosztorysy stanowiące podstawę do ustalania wynagrodzeń i dokonywania rozliczeń winny być sporządzone wg cen kalkulowanych w oparciu o państwowe normy kosztorysowe oraz aktualne ceny materiałów, robocizny, usług i stawek narzutów (§ 3 ust. 8).

Ponieważ kosztorys, na który powołuje się wnioskodawca, został sporządzony z naruszeniem obowiązujących państwowych norm kosztorysowania, gdyż przewiduje oddzielnie należność za rusztowanie zewnętrzne dla robót murowych, mimo że koszty z tego tytułu uwzględnione już zostały w normach nakładów na wykonanie tych robót, przeto taki kosztorys nie może być przyjęty za podstawę rozliczenia między stronami w części dotyczącej kosztów ustawiania i usunięcia rusztowań. Kosztorys taki, jako naruszający obowiązujące państwowe normy kosztorysowania, w części dotyczącej należności za ustawienie i usunięcie rusztowań do robót murowych jest niewiążący i zatwierdzenie go przez inwestora nie może uprawniać wykonawcy do żądania od inwestora kosztów, o których wyżej mowa.

Mając powyższe na uwadze nie dopatrzono się w zaskarżonym orzeczeniu GKA istotnego naruszenia prawa i oddalono rewizję nadzwyczajną (...)".

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

JEDNOLITE TEKSTY PRZEPISÓW O OBOWIĄZKOWYCH DOSTAWACH ZBÓŻ I ZIEMNIAKÓW

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu ogłosił w nr 35 Dziennika Ustaw jednolite teksty:

1) ustawy z dnia 10 lipca 1952 r. o obowiązkowych dostawach zbóż (poz. 182),

2) dekretu z dnia 28 sierpnia 1952 r. o obowiązkowych dostawach ziemniaków (poz. 183).

Ogłoszone teksty podają aktualnie obowiązujące brzmienie obu aktów prawnych, po uwzględnieniu wszystkich zmian, jakie zostały w nich wprowadzone od czasu ich wydania w r. 1952.

FUNDUSZ ZAKŁADOWY NA ROK 1961 W PRZEDSIĘBIORSTWACH TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO

W nr 34 Dziennika Ustaw ukazały się dwa rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13 lipca 1961 r.:

1) w sprawie tworzenia funduszu zakładowego na rok 1961 w jed-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Trybuna CZYTELNIKÓW

Nowe normy w Stoczni Gdańskiej

W dniu 23 czerwca br. Komisja Resortowa MPC zatwierdziła gotowość Stoczni Gdańskiej do wprowadzenia nowych norm. Tym samym formalnie zamknięty został wielomiesięczny trud znacznej grupy stoczniowców i z dniem 17 lipca 1961 r. w największym zakładzie Wybrzeża nowe normy zostały wprowadzone.

Nowy system opiera się na normach technicznie uzasadnionych, uwzględniających specyfikę produkcji okrętowej, złożoność procesu produkcyjnego, trudności organizacyjne, występujące w wydziałach, a więc uwzględnia te wszystkie czynniki, które mają wpływ na wielkość czasu normowanego.

Nowy system norm i płac bazuje na właściwym przygotowaniu pracy, uzależnia zarobek robotnika od jego kwalifikacji oraz ilości, jakości i trudności wykonywanej pracy. Stwarza więc wszelkie warunki do prawidłowego, rozsądnego i sprawiedliwego gospodarowania przyznanymi nam środkami w celu realizacji ustalonych zadań.

Szczególną troską kierownictwa politycznego i administracyjnego stoczni było niedopuszczenie do obniżenia zarobków pracowników w związku z przejściem na normy technicznie uzasadnione. W wyjątkowych jedynie wypadkach, gdy ani kwalifikacje, ani trudności i ilość wiożonej pracy nie uzasadniały wygórowanych zarobków, należało dokonać ich korekty, sprawiedliwej i słusznej z punktu widzenia interesów całej załogi.

Tym niemniej przejście na normy technicznie uzasadnione odbyło się bez obniżenia funduszu płac. Nastąpiły jedynie pewne przemieszczenia zbyt wygórowanych zarobków na korzyść grupy robotników, których zarobki dotychczas były zaniżone.

W przyszłości korekta norm odbywać się będzie wyłącznie w wypadku zmian konstrukcji, zmian procesu technologicznego, wprowadzonych usprawnień techniczno-organizacyjnych, uznania reklamacji robotnika lub stwierdzenia błędów obliczeniowych.

Przeprowadzona w stoczni fotografia dnia roboczego i chronometraże wykazały, że straty czasu z winy robotnika i z przyczyn organizacyjnych (możliwych do usunięcia przed wprowadzeniem n.t.u.) stanowiły średnio około 13,4 proc., a w niektórych wydziałach dochodziły nawet do 19,4 proc.

O tym, że opracowanie norm technicznie uzasadnionych oparte zostało na rzetelnych podstawach, świadczą niektóre wskaźniki. Wykonano 4.000 fotografii dnia roboczego i ponad 65.000 chronometraży. Na zaplanowaną do opracowania ilość 4.000 norm i normatywów opracowano ok. 4.200.

Trzy wskaźniki charakteryzują najbardziej syntetycznie zmiany w normach w Stoczni Gdańskiej: średnie wykonanie norm przed wprowadzeniem nowych zasad wynagradzania (z m-ca bazowego) — 247,2 proc.; wskaźnik średniego wykonania nowych norm przy założeniu wydajności z m-ca bazowego — 82,7; średnie wykonanie norm w okresie pierwszych dwóch tygodni po wprowadzeniu nowych zasad wynagradzania — 88,1 proc.

Różnica między 88,1 proc. a 82,7 proc. oznacza wzrost wydajności o prawie 6 proc., co stanowi już znaczny postęp. Ale równocześnie jest to dopiero 30 proc. stwierdzonych rezerw wzrostu wydajności pracy. Jeszcze o dwanaście procent musi wzrosnąć wydajność w stoczni, aby nowe normy mogły zostać wykonane w 100 proc.

Najlepsze wyniki notuje się w chwili obecnej w wydziale Obróbki Kadłubów (Kl). Średnie wykonanie norm w pierwszych dwóch tygodniach (17.VII.—31.VII.) wynosi w tym wydziale 103,6 proc., co oznacza wzrost wydajności w stosunku do m-ca bazowego o 18,4 proc. oraz wzrost średnich zarobków o prawie 8 proc. Do wydziałów, które już w pierwszych dwóch tygodniach, dzięki dużemu wzrostowi wydajności pracy, osiągnęły poziom zarobków zbliżony do okresu bazowego, należą ponadto wydziały W5, P2, C3 i S1.

Efektem szybszego wzrostu wydajności niż płac są wyniki ekonomiczne. Już dzisiaj można zanotować znaczny spadek kosztów robocizny na jednostkę produkcji. Jak wykazują obliczenia, dzięki wprowadzeniu nowych norm zmniejszają się koszty osobowe produkcji dziesięciotysięczników B-54 i baz rybackich B-62 o 14 proc., tankowców B-70 o 15 proc., prototypów B-514 o 22 proc. itp.

Po wprowadzeniu nowych zasad wynagradzania, w stoczni obowiązują dwa systemy płac:

1. akordowy,
2. dniówkowo-premiowy.

Akordowy system płac oparty jest na nowych stawkach, wyższych od dotychczasowego średnio o 80 proc., normach technicznie uzasadnionych, skorygowanym taryfikatorze kwalifikacyjnym oraz współczynnikach do zarobków.

Dniówkowo-premiowy system płac opiera się na nowych stawkach, wyższych od dotychczasowych średnio o 62 proc. oraz regulaminie premiowania.

Nowe zasady premiowania poprzedzone zostały weryfikacją grup zaszeregowania osobistego i zaszeregowania robót.

Ogółem zweryfikowano 4098 robotników akordowych i 4762 robotników dniówkowych, w wyniku czego dokonano następujących zmian:

	Akord.	Dniówk.	Razem
Ilość robotników, którym obniżono grupę zaszeregowania osobistego	178	471	649
Ilość robotników, którym podwyższono grupę zaszeregowania osobistego	1.583	361	1.944

Nowy regulamin premiowania robotników dniówkowych charakteryzuje się znacznym zróżnicowaniem premii dla poszczególnych grup zawodów w zależności od tego, czy wykonują pracę produkcyjną czy też pomocniczą oraz osiąganej wydajności pracy, stopnia trudności i odpowiedzialności związanej z danym stanowiskiem.

Nowy regulamin premiowania składa się z 2 składników „A" i „B" przy czym składnik „A" stanowi 80 proc. wysokości funduszu premiowego, a składnik „B" 20 proc. wysokości tegoż funduszu.

Składnik „A" — w odniesieniu do robotników produkcyjnych zależny jest od wykonania ustalonego dla nich planu produkcji i wydajności pracy oraz spełnienia dodatkowych indywidualnych warunków. W odniesieniu do robotników pomocniczych wydziałów produkcyjnych zależny jest od wykonania planu wydziału oraz spełnienia dodatkowych indywidualnych warunków.

W odniesieniu do robotników pomocniczych, poza wydziałami produkcyjnymi, zabezpieczających pracę całej stoczni, składnik „A" zależny jest od wykazania planu ogólno-stoczniowego oraz spełnienia indywidualnych warunków.

Składnik „B" — stanowiący 20 proc. funduszu premiowego, przewidzianego dla poszczególnych grup zawodów, zależny jest w szczególności od:

a) jakości produkcji i estetyki wykonania,

b) rytmiczności wykonywania zadań i wpływu dokumentów,

c) absencji nieusprawiedliwionej,

d) asortymentowego wykonania planu produkcji.

Przy przyznawaniu premii poszczególnym robotnikom obowiązuje zasada indywidualnego oceniania wkładu pracy, wydajności, jakości i estetyki wykonania, zdyscyplinowania, troski o powierzony sprzęt, maszyny i urządzenia techniczne, oszczędność materiału i czasu roboczego, gospodarność oraz terminowe wykonywanie ustalonych przez kierownictwo zadań.

Po wprowadzeniu nowych zasad wynagradzania około 4.200 robotników pracuje na normach technicznie uzasadnionych i o ich zarobkach decydują następujące czynniki:

— techniczna norma pracy,

— grupa zaszeregowania roboty i odpowiadająca jej stawka,

— współczynnik wyrównawczy,

— indywidualna wydajność pracy,

przy czym zaznaczyć należy, że techniczne normy pracy i indywidualna wydajność są czynnikami całkowicie obiektywnymi.

Stawki zaszeregowania zostały przyjęte wg maksymalnej wysokości, a współczynniki zostały opracowane z uwzględnieniem obowiązujących w tym zakresie przepisów i mają za zadanie zmniejszyć straty na zarobkach, lecz pod warunkiem zlikwidowania strat czasu z winy robotnika oraz z przyczyn organizacyjnych, które powinny zostać usunięte przed wprowadzeniem w życie norm technicznie uzasadnionych.

Od chwili wprowadzenia nowych norm minęło już 2 tygodnie. Jest to zbyt krótki okres czasu do wyciągnięcia jakichś zasadniczych wniosków. Tym niemniej już dzisiaj stwierdzić można, że wydajność pracy znacznie wzrosła, a zadowolenie robotników, wynikające z lepszego zabezpieczenia materiałowego i lepszej organizacji pracy wybitnie się poprawiło.

Przedstawione wyżej we fragmentarycznym skrócie opracowanie zasad wprowadzenia nowych norm wymagało wielomiesięcznej, niesłychanie trudnej i skomplikowanej pracy.

Wysiłkiem całego kolektywu stoczniowego dokonano w tym czasie kompleksowego uporządkowania podstawowych dla stoczni zagadnień. Szczególną uwagę poświęcono sprawom stanowiska roboczego, jego materiałowego i dokumentacyjnego zabezpieczenia, jego organizacji i obsługi.

Należy zdać sobie jednak sprawę z tego, że nie wszystkie problemy z dostateczną precyzją zostały uporządkowane, że trzeba będzie nadal prowadzić rozpoczęte prace.

Konsekwentnie realizując jedno z największych przedsięwzięć organizacyjnych stoczni, a mianowicie przekształcenie jej w przedsiębiorstwo wielozakładowe, obok zorganizowanego już Zakładu Budowy Statków „C" i Zakładu Budowy Silników, znacznej reorganizacji ulegnie Szefostwo Produkcji przez uzyskanie dalszych uprawnień i stworzenie bazy do powołania samodzielnego Zakładu Budowy Okrętów.

W najbliższej przyszłości czeka nas poważne i trudne zadanie generalnego uporządkowania gospodarki materiałowej. Wprawdzie w tym zakresie możemy zapisać na swoje konto szereg osiągnięć, jednakże problem jako całość pozostaje nadal otwarty, a jego pełne rozwiązanie wymaga dłuższego okresu czasu.

Uporządkowania wymagają sprawy konstrukcyjnego przygotowania produkcji oraz gospodarka godzinami dodatkowymi.

Dużą wagę przywiązujemy do generalnego uporządkowania problemu transportu wewnątrzzakładowego.

Sygnalizując o tych sprawach chciałbym podkreślić, że nie traktowaliśmy nigdy przygotowania stoczni do wprowadzenia nowych norm i stawek płac jako jednorazowej akcji. Uważaliśmy bowiem i uważamy, że okres ten jest wstępnym etapem usprawnienia działalności stoczni, które kontynuowane będzie nadal.

Stwarza to podstawy do oszczędnej i celowej gospodarki pracą ludzką.

JERZY WYCHOWSKI
Dyrektor Naczelny Stoczni Gdańskiej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nostkach organizacyjnych Państwowej Komunikacji Samochodowej (poz. 169),

2) w sprawie tworzenia funduszu zakładowego na rok 1961 w przedsiębiorstwach transportu samochodowego (poz. 170), z wyjątkiem przedsiębiorstwa PKS, miejskich przedsiębiorstw komunikacji oraz ośrodków transportu leśnego.

Rozporządzenia ustalają m. in. zasady odpisu zasadniczego i dodatkowego na fundusz zakładowy, sposób stwierdzania czy spełnione zostały warunki do utworzenia funduszu zakładowego, pokrywanie wydatków na nagrody, gdy fundusz zakładowy nie jest tworzony itd.

BUDOWNICTWO SPECJALNE

Art. 2 nowego Prawa budowlanego (Dz. U. z 1961 r. Nr 7, poz. 46), które weszło w życie 13 sierpnia br., w zależności od szczególnego charakteru wymagań technicznych, występujących przy projektowaniu, budowie, rozbiórce i utrzymaniu obiektów budowlanych, obiekty te zalicza bądź do budownictwa powszechnego, bądź do budownictwa specjalnego.

Ostatnio Rada Ministrów wydała rozporządzenie z dnia 13 lipca 1961 r. w sprawie budownictwa specjalnego (Dz. U. Nr 35, poz. 176), w którym wymienia szczegółowo obiekty budowlane, należące do budownictwa specjalnego w zakresie: górnictwa, energetyki, komunikacji, łączności, żeglugi, gospodarki wodnej, gospodarki komunalnej, rolnictwa, przemysłu i obrony kraju.

Równocześnie rozporządzenie ustaliło, którzy ministrowie (kierownicy urzędów centralnych) będą właściwi dla poszczególnych rodzajów budownictwa specjalnego w podanym w rozporządzeniu zakresie, a także z którymi resortami (urzędami centralnymi) powinny być uzgodnione odpowiednie poczynania, dotyczące budownictwa specjalnego bądź jego warunków technicznych.

ZMIANA ROCZNYCH PLANÓW TECHNICZNO - EKONOMICZNYCH NA ROK 1961 PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWLANO - MONTAŻOWYCH

Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wydał zarządzenie (z dnia 29 czerwca 1961 r.) w sprawie uwzględnienia w planach techniczno-ekonomicznych przedsiębiorstw budowlano-montażowych na 1961 r. korekty wskaźników cen i obniżki cen na roboty budowlano-montażowe (Monitor Polski Nr 53, poz. 228). Zarządzenie zaleca ministerstwom i prezydiom wojewódzkich rad narodowych (WRN), nakazanie przedsiębiorstwom budowlano-montażowym, które podlegają ich nadzorowi, dokonania zmian w rocznych planach techniczno-ekonomicznych na 1961 r. w związku z obniżeniem cen na roboty budowlano-montażowe i korektą średnich planistycznych wskaźników zmiany cen na wspomniane roboty, wynikającej ze zmiany cen i taryf z dniem 1 lipca 1960 r.

Zarządzenie określa szczegółowo zakres i sposób przeprowadzenia zmiany planów techniczno-ekonomicznych, przy czym zmiana ta winna być dokonana w dwóch etapach, w ściśle ustalonych terminach.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Kronika regionów

O MAZURSKIEJ WODZIE

ANDRZEJ KARCZ

O godzinie czternastej Ignacy Karło, strażnik śluzy i jazu w Krawiku odebrał telefonogram z Rejonu Dróg Wodnych w Giżycku: „zdjąć osiemnaście szandarów. Tak trzymać do odwołania".

Wysoka fala wody przeszła z Karwiku przez kanał jegliński do jeziora Roś i weszła do rzeki Pisy. Po kilkunastu godzinach widoczne już tu i tam piaszczyste łachy na rzece skryły się pod wodą.

Pisa jest głównym upustem dla ponad dziesięciu miliardów metrów sześciennych wody w potężnym zbiorniku naturalnym wielkich jezior mazurskich.

Aby utrzymać stały stan wody w tej zlewni, obejmującej obszar 5000 kilometrów kwadratowych, trzeba odprowadzać do rzeki Pisy ponad pół miliarda m sześc. nadwyżek wody w latach suchych i półtora miliarda takichże metrów w latach mokrych.

Budowa sztucznego zbiornika, w którym można by magazynować tak potężne zapasy wody kosztowałaby Państwo więcej niż dwa miliardy zł. Taki zbiornik na Warmii i Mazurach oczywiście nie jest potrzebny, palącym natomiast problemem dla województwa olsztyńskiego, jak i sąsiednich dwóch województw, stała się potrzeba uporządkowania systemu odprowadzania nadwyżek wody oraz ich wykorzystania dla potrzeb rolnictwa, energetyki i żeglugi.

Upust odprowadzający wodę z systematu wielkich jezior mazurskich powinien zapewnić przeciętny przepływ 100 metrów sześciennych wody na sekundę, tymczasem, będąca głównym upustem rzeka Pisa, zamulona i płynąca dzikim korytem zdolna jest aktualnie przyjmować 30—40 m sześc. wody na sekundę. Zespół czterech inżynierów-hydrologów z Olsztyna i Giżycka, opracował założenia kierunkowe dla uporządkowania stosunków wodnych w dolinie wielkich jezior mazurskich i rzeki Pisy.

Założenia te, które na Warmii i Mazurach nazwano „operacją Pisa", przewidują dwa etapy wielkich przedsięwzięć hydrologicznych.

Przed opracowaniem tych założeń, w czasie wielkiej powodzi, poziom wody w zlewni jezior mazurskich przekroczył katastrofalnie wskaźniki bezpieczeństwa i wynosił 174 cm (rzędna stała nie powinna przekraczać 116 cm). Ażeby więc uchronić ludność raz na zawsze od groźby wylewów i zacząć planowo gospodarować zapasami wody w zbiorniku wielkich jezior, a tym samym przeprowadzić pierwszy etap „operacji Pisa", trzeba było obniżyć lustro w zlewni o plus minus 60 centymetrów. To znaczy za jednym wielkim zamachem odprowadzić przez zamuloną rzekę Pisę do Narwi i dalej do Wisły ponad 2 miliardy metrów sześciennych zbędnej wody.

Otwarto wszystkie jazy.

Woda zaczęła spływać. Płynęła dwadzieścia miesięcy. W końcu służba wodowskazów Rejonu Dróg Wodnych w Giżycku stwierdziła: planowy poziom uzyskano.

Stały poziom wody na wielkich jeziorach jest do dzisiaj utrzymany. Żeby jednak w przyszłości masy zbędne wody można było przerzucać na południe bez obawy spowodowania wylewu na Pisie, trzeba podwyższyć „przepustowość" koryta rzeki.

By to uzyskać trzeba uprzednio uregulować i skanalizować rzekę. Ma to być właśnie drugi etap „operacji Pisa".

Ta rzeka stała się bowiem wrogiem i dla żeglarzy i dla rolników.

Płynąc samopas, dzikim nurtem, żłobiąc tu i ówdzie nowe koryta, tworząc rozlewiska, Pisa zajadle, dzień po dniu podmywa pastwiska i łąki. Spotykaliśmy gospodarzy, którym „diabelska rzeka" zabrała już hektar łąki. A łąk tych na Kurpiach, ludzie niewiele posiadają.

We wsi Ptaki, w powiecie kolneńskim, na Białostocczyźnie Antoni Wyrwas, strażnik wodny i jednocześnie radny powiatowy, powiedział: „Woda niszczy ludziom warsztaty rolne, zmuszając ich do szukania zarobku poza rolnictwem. W wielu rodzinach zbieranie latem runa leśnego staje się jedynym źródłem utrzymania.

Ludzie tutaj chętni do pracy społecznej. Marzą o kółku rolniczym, maszynach, budowie nowej szkoły. Na wszystko jednak potrzeba nieco pieniędzy, a tych pieniędzy w Ptakach brak. Chłop tutaj zmuszony jest wszystko kupić. Nawet siano".

Regulacja więc rzeki stała się nie tylko dla ludzi z Ptaków, ale i innych nadbrzeżnych wsi kurpiowskich warunkiem sine qua non rozwoju rolnictwa i życia społeczno-kulturalnego.

Po obniżeniu poziomu wody w zlewni wielkich jezior mazurskich i uzyskaniu w ten sposób stałego poziomu lustra nadszedł czas na rozpoczęcie robót regulacyjno-kanalizacyjnych na rzece Pisie. Przeprowadzana obecnie akcja, zabezpieczająca najbardziej zagrożone brzegi, która kosztowała dotychczas ponad 5 milionów złotych, mimo, że jest błogosławieństwem dla ludności nadbrzeżnej (czytałem 200 listów od rolników, dziękujących rejonowi dróg wodnych za uratowanie ich łąk i pastwisk) jest jedynie prowizorium. Trzeba rzekę uregulować i skanalizować. Oznaczać to będzie wybudowanie jazu ze śluzą w Karwiku u wylotu z jeziora Śniardwy, jazu w Kwiku (na krańcu jeziora Roś, z którego wypływa rzeka Pisa), oraz wybudowanie na rzece pięciu jazów z zainstalowanymi hydroturbinami o niewielkiej mocy (energia elektryczna dla pozbawionych jeszcze światła wsi kurpiowskich).

Koszty tej, nie ujętej w bieżącym planie pięcioletnim inwestycji, wyniosą około 160 milionów złotych i powinny być pokryte z wygospodarowanych przez trzy zainteresowane regulacją rzeki województwa, środków materialnych.

Korzyści zaś z „operacji Pisa"...?

W rolnictwie z osuszenia, a następnie planowego nawadniania około 40.000 hektarów zabagnionych obecnie łąk i pastwisk w dolinie wielkich jezior mazurskich i rzeki Pisy (wzrost zbiorów siana przeciętnie o 30 kwintali z hektara) uzyska się roczny dochód 120 milionów złotych.

Rozwój bazy paszowej przyniesie również pośrednio wzrost produkcji mleka i mięsa.

Oprócz korzyści dla rybołówstwa (centralna dla jezior mazurskich węgornia w rejonie Karwiku, oraz uratowanie przed wysuszaniem tarlisk szczupaka) i gospodarki leśnej (osuszenie rejonów leśnych) uregulowanie rzeki Pisy pozwoli na połączenie wygodnym szlakiem żeglownym województw północno-wschodnich z Warszawą. Będzie to miało znaczenie zarówno dla rozwoju żeglugi transportowej jak i turystyki.

Centralny Urząd Gospodarki Wodnej potwierdził już konieczność regulacji i skanalizowania rzeki Pisy. Ponieważ inwestycja, jak już wspomniałem, nie jest ujęta w bieżącym planie pięcioletnim, a roboty regulacyjne stały się pilną potrzebą, we wrześniu br. obędzie się w Giżycku i Olsztynie spotkanie przewodniczących prezydiów WRN, pierwszych sekretarzy Komitetów Wojewódzkich Partii, oraz specjalistów z Olsztyna, Białegostoku i Warszawy. Poza dyskusją nad problemem planu technicznego dla robót na rzece Pisie, organizacji zaplecza techniczno-materiałowego, oraz sposobów zgromadzenia środków materialnych, omówione zostaną również szczegóły stałej współpracy trzech województw w kwestiach gospodarki wodnej.

Być może dojdzie w ten sposób do opracowania regionalnego planu perspektywicznego w tej mierze.

Być też może, że z okazji robót regulacyjnych ludność z doliny rzeki Pisy zainicjuje wielki czyn społeczny.

Dlatego właśnie Pisę, rzekę dzisiaj wrogą ludziom, można nazwać rzeką dobrej nadziei.

Spojrzenie w przeszłość

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

1950 — 5,4 q, w 1960 — 10 q, dodając, że między 1950 a 1960 r. zmniejszyła się liczba ludności rolniczej w wieku zdolności do pracy.

To co mogą naświetlić ogólne wskaźniki produkcyjne dowodzi, że postęp jest, chociaż nie przekroczył on jeszcze jakiegoś progu jakościowego. Dawna struktura społeczno-ekonomiczna oparła się jeszcze większemu unowocześnieniu i racjonalizacji gospodarki, chociażby tylko w zakresie produkcji.

Zróbmy mały bilans potencjału wytwórczego i produkcji. Produkcja zwierzęca w porównaniu z okresem przedwojennym dość znacznie wzrosła. Ale nie obywa się to, jak można wnosić, bez kłopotów paszowych, gdyż produkcja roślinna nie wykazuje większego wzrostu, chociaż możności nawożenia naturalnego są większe — wzrosła obsada zwierząt hodowlanych. Także nawożenia mineralne, biorąc pod uwagę najlepsze lata przedwojenne i lata ostatnie, jest większe. Zwiększyły się zasoby żywej i mechanicznej siły pociągowej. 67 proc. wsi powiatu jest obecnie zelektryfikowane, wzrosła ilość maszyn i narzędzi rolniczych. Zwiększyła się wydajność pracy, ale w stopniu chyba niewspółmiernym do nakładów na mechanizację i wyposażenie w siłę elektryczną.

Wszystko tu sugeruje wniosek o nienadążaniu produkcji za wzrostem potencjału wytwórczego, ujmowanym technicznie.

Jednak przy wyciąganiu wniosków z tego zestawienia trzeba być ostrożnym. Zmiany w agrotechnicznym wyposażeniu rolnictwa dają się ujmować w przekroju niemal dziennym. Zaś zmiany, które one wywołują w produkcji, to procesy kilku lat. W omówionym przypadku te ogólnie określone elementy wyposażenia technicznego legitymują się „stażem" od roku do 10 lat. Wchodzą też w grę czynniki jak nasiennictwo, poziom kultury rolniczej itd. Nie chodzi tu jednak o analizę tych ekonomicznych zależności, ale o wskazanie faktu, że wyniki produkcyjne świadczą również z jednej strony o wartości metod i sprawności aparatu, który rolnictwem kieruje, z drugiej zaś — o podatności i zdolności przyjmowania nowych zasad gospodarowania przez gospodarstwa drobnotowarowe.

Jak wiadomo postęp agrotechniczny, wdrożenie nowych metod, nie jest, zwłaszcza w odniesieniu do drobnotowarowego rolnictwa, procesem natury tylko technologicznej. Jest to skomplikowana procedura organizacyjna i polityczno - ekonomiczna. Dlatego przypuszczenie o nienadążaniu produkcji za wzrostem potencjału wytwórczego trzeba rozwinąć i rozważyć w wielu różnych wariantach i czasie.

AKADEMIA IRRACJONALIZMU EKONOMICZNEGO

Powiat jędrzejowski powstał w 1867 r. Zbiegło się to z uwłaszczaniem chłopów w zaborze rosyjskim. Historia gospodarcza powiatu jest więc w swoim głównym nurcie historią rozwoju gospodarki chłopskiej. Stan posiadania ziemi rozszerzali chłopi aż do roku 1945; w 1869 dysponowali oni 43 proc. ziemi, w 1931 — 76 proc., a w 1945 — około 95 proc.

Można przyjąć, że do końca dziewiętnastego stulecia ustalił się w zasadzie drobnotowarowy, chłopski charakter rolnictwa w powiecie. W tym mniej więcej okresie osiągnął on chyba właściwe sobie maksimum zaludnienia. W 1909 roku liczba mieszkańców wynosiła ponad 100 tysięcy mieszkańców. Taką samą liczbę wykazał spis z 1921 roku. W 1931 roku liczba ludności wzrosła do 109 tys. Po drugiej wojnie światowej zaludnienie utrzymuje się na poziomie nieco niższym niż w 1909 roku.

Dynamikę ludności można uznać za pewien wykładnik sytuacji gospodarki chłopskiej, gdyż struktura zawodowa ludności nie ulega do 1939 roku istotniejszym zmianom. Jest to zatem okres wzrostu chłopskiego popytu na ziemię. Od 1869 do 1909 roku ludność wzrosła o 70 proc., obszar ziemi chłopskiej o 40 proc.

Czy zaspokoiło to potrzeby i uzdrowiło strukturę gospodarki chłopskiej? W latach 1921 — 31 wyemigrowało za granicę ponad 10 tys. osób. Zaś odsetek gospodarstw do 5 ha wzrósł w tym okresie z 52 proc. do 64 proc., w podobnym stopniu zmniejszył się odsetek gospodarstw w grupie 5—10 ha. Wielka własność ziemska ustępowała wprawdzie pod naporem chłopów, ale powoli i nie zapobiegając karłowaceniu gospodarstw.

Walka o ziemię i o jej utrzymanie ustala się w jakiś najistotniejszy element mentalności chłopa jako producenta. W tej walce o jedyną szansę egzystencji wciągany był w wir procesów ekonomicznych, które były swoistą szkołą irracjonalizmu gospodarczego. Na lata 1919 — 29 przypada w pow. jędrzejowskim nasilenie parcelacji ziemi obszarniczej. Przeciętna cena ziemi wzrasta w tym czasie 3 razy (z 800 do ok. 2400 zł za hektar). Nabywali ją przeważnie bezrolni i małorolni. To oczywiście nie wyczerpuje całości obrotu ziemią, który miał miejsce również między chłopami. Jak finansowano zakup ziemi?

Oto niektóre dane o kredytach i zadłużeniach. „Kredyt krótkoterminowy w większości wypadków nie był nim właściwie. Ponieważ dawany był na weksel. Przy pożyczkach prywatnych, których włościanin miał najwięcej, wystawiano weksle bez daty na pożyczoną sumę, plus umówiony procent. W ten sposób wierzyciel ryzykował bardzo mało, gdyż mógł w każdej chwili odebrać sumę, wstawiając wygodną datę i unikając odpowiedzialności za lichwiarski procent. Przy niskich odsetkach i dobrym stanie majątkowym w czasach wysokich cen płodów rolnych dłużnik spłacał swe należności po roku, dwu latach. Gorzej się sprawa przedstawiała, gdy ktoś był w opłakanych warunkach finansowych. Wierzyciel wyzyskiwał sytuację, każąc sobie za ryzyko płacić wysoki procent... W okresie 1925—1929 odsetki wahały się w granicach 2—8 proc. miesięcznie (czyli 24 do 96 proc. rocznie Z. M.). Stworzyła to w czasach dobrej koniuktury potrzeba intensyfikacji rolnictwa. Kapitałów w kraju nie było... Licząc na ciągły wzrost opłacalności rolnictwa obdłużano się, przypuszczano bowiem, że mimo wysokich odsetek nie tylko spłaci się zaciągnięte pożyczki, ale jeszcze się zyska. Znaczna część pożyczek szła na dokupno ziemi" [2]).

Całkowitych rozmiarów tego zadłużenia ze względów zrozumiałych nie można ustalić; pożyczki wekslowe (krótkoterminowe) w niektórych bankach wynosiły w 1930 r. ponad 2 mln. złotych. Pożyczki długoterminowe 2,6 mln zł. z czego 75 proc. zaciągnięto na zakup ziemi. Brak jest danych, ale wydatki na zakup ziemi pochłaniały zapewne poważną część dochodów, a był to przecież nakład nie na produkcję, lecz tylko na opłacenie tytułu własności.

Nadzieje na rychłą spłetę długów, o której była mowa, dobrą koniunkturę rozwiały się w 1928 r. W 1932 roku ceny zbóż (wiosną) wynosiły średnio 49 proc. poziomu z 1927 r., ziemniaków 65 proc., koni — 23 do 42 proc., krów 50 proc., nabiału 42 do 70 proc.

Takie warunki nie mogły być podłożem zdrowej myśli gospodarczej, ale wywoływały rozpaczliwą obronę własnych interesów, jakiś spaczony indywidualizm i prymitywne odruchy samoobrony. Gdy w 1932 r. spodziewano się inflacji, autor cytowanego opracowania pisał: „na terenie powiatu nikt długów prywatnych płacić nie chce. Wierzyciele zgadzają się w wielu wypadkach na spłatę chociaż części sumy należnej, nie mówiąc już o procentach". [2])

Zdarza się często słyszeć opinie o skrupulatności rachunkowej chłopów, obliczaniu nakładów i korzyści itp. Jakaż tu mogła być kalkulacja dla drobnych i średnich gospodarstw, jakie ulepszanie gospodarstw i jaka bieżąca egzystencja, nie mówiąc już o przyszłości, skoro wszystko stawało na głowie. Między 1927—32 r. ceny spadły o połowę, a produkcja wzrosła o jakieś 5 proc., zatem im większy był wkład pracy, tym mniejsze korzyści.

Gdyby cały ten mechanizm mógł działać z całą konsekwencją prowadziłby do masowej proletaryzacji chłopów, ale jak widać, brak było rynku pracy, co wywoływało rozpaczliwą obronę ziemi. I karkołomne ewolucje gospodarki kapitalistycznej przeżywał chłop jako drobny właściciel i interpretował je różnorodnie, w zależności od swojej pozycji, optymizmu życiowego itp... Wywierało to wpływ na procesy dojrzewania i integracji polityczno-społecznej. Będąc w sytuacji materialnej, gorszej niekiedy od proletariusza, zachowywał chłop cechy świadomości drobnego producenta: aktywnego w walce o podział dochodu narodowego, natomiast mniej lub wcale nie interesującego się przyczynami, które określają jego byt ekonomiczny i społeczny. Taki był paradoks jego sytuacji.

MYŚL O PRZYSZŁOŚCI

Procesy ekonomiczne, o których była mowa, były oczywiście jakimś ogólnym i naturalnym podłożem dla tworzenia się świadomości społecznej i politycznej chłopów. Ale tych spraw nie można upraszczać. Działały również inne siły, które określały zjawiska polityczne w opisywanym środowisku. Nie dysponuję jednak wystarczającym materiałem, aby pokusić się o nakreślenie czegoś w rodzaju mapy stosunków politycznych w powiecie.

Zwiad w tej dziedzinie ograniczę (w okresie dwudziestolecia międzywojennego) do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" i do pewnej konfrontacji koncepcji politycznych z rzeczywistymi potrzebami i możliwościami.

W środowisku młodzieżowym „Wici" krystalizowała się myśl o przyszłości, program reform. Oto jego elementy. Praca kulturalno-oświatowa, krzewienie wiedzy rolniczej w różnych formach, wpajanie zasad społecznego myślenia, walka o szkoły dla chłopów, demokrację, a później przeciwstawianie się faszyzacji ustroju.

A w kwestii agrarnej? „Biliśmy się — opowiadają dawni działacze „Wici" — o upełnorolnienie gospodarstw, stąd szła walka o reformy rolne. Aby powstawały gospodarstwa zdrowe i jeden pozostawał na gospodarstwie. Dążyliśmy do zakładania spółek maszynowych. Spółdzielnie produkcyjne też były w programie, dobrowolnie, kto będzie chciał. Walczyliśmy z wyzyskiem i panowaniem kleru. Jak myśmy działali — ambony trzeszczały".

Postępowe hasła i treść działalności burzyły zaskorupienie i konserwatyzm wsi. Uczyły społecznego myślenia i działania. („Dawny członek Wici to dziś dobry sołtys, radny, w ogóle działacz"). Ale czy wybiegały dostatecznie daleko w ocenie ekonomicznych perspektyw gospodarki chłopskiej? Jeśli się dziś rozmawia z dawnymi działaczami o tych sprawach widać, że czas dokonał korekty w poglądach. Realizacja tych zamierzeń była w danych warunkach praktycznie niemożliwa, bo jak wyglądały możliwości upełnorolnienia?

W latach 1919—29 z ziemi rozparcelowanej w powiecie uzupełniono 18,3 proc. gospodarstw wymagających upełnorolnienia. Gdyby zaś przyjąć cały fundusz ziemi możliwy do rozparcelowania wedle zasad obowiązującego przed wojną ustawodawstwa, można było upełnorolnić jeszcze 12 proc. gospodarstw — wyliczał autor cytowanej monografii i pisał: „Jak państwo zaradzi tym przeszkodom, okaże nam przyszłość. W każdym razie dopóki nie wpoi się w chłopa konieczności niedzielenia majątku, a pozostawiania go w całości jednemu ze spadkobierców, bez zbytnich obciążeń na rzecz pozostałych, upełnorolnienie będzie efektem na kilka lub kilkanaście lat. Potem wszystko wróci do stanu poprzedniego". [3])

Radykalizm i antyklerykalizm przodujących przedstawicieli młodzieży budził obawy i przeciwdziałanie. Chociaż nie był masowy, to wywierał widać silny wpływ na sytuację polityczną w omawianym środowisku, bo w cytowanej monografii czytamy, że niewielu działaczy na terenie powiatu „poszło drogą właściwą niedemagogiczną, aby oświecać lud, dźwigać chłopa z ciemnoty i uczynić z niego pełnowartościowego obywatela kraju, świadomego swych czynów, odpornego dla zgubnej, demagogicznej agitacji szkodliwej dla państwa". [4])

Po rząd dusz sięgały organizacje klerykalne i rządowe i to im się udawało. W ten sposób w miejsce szkoły rzetelnego myślenia politycznego, konkretnego i wspólnego działania, krzewiło się wzajemne ścieranie i zwalczanie różnych organizacji — politykierstwo, które siłą rzeczy wypełniało treść działalności politycznej. I te pędy zdrowej myśli społecznej, które przezwyciężyły zacofanie i rozproszenie ekonomiczne wsi, były dodatkowo w sferze polityki torpedowane.

Zespołowe formy działalności gospodarczej też, z przyczyn ekonomicznych, nie miały łatwego życia. Rozwijały się w powiecie kółka rolnicze. W 1930 roku było ich 42 i 45 kół gospodyń wiejskich. W 1931 roku liczba kółek zmalała o jedno, ale liczba członków spadła z 2400 do 476. „Kryzys zaczął zniechęcać ludzi do wszelkich inwestycji... stąd ogólne zniechęcenie i apatia." [5])

Podobnie trudny okres przeżywały w tych latach spółdzielnie zaopatrzenia zbytu i oszczędnościowo-pożyczkowe. Nie potrafiły one wyprzeć łańcucha pośredników w zbycie; w czasie kryzysu w większości upadały. Podstawy ekonomiczne tych organizacji były za słabe, aby przeciwstawić się molochowi złej koniunktury.

*

Jakie ogólne wnioski można ustalić dla tego okresu historycznego? Spóźniano się, nie nadążano z zaspokojeniem życiowych potrzeb ekonomicznych tego środowiska. Wynikło z tego, ogólnie mówiąc, nie tylko ekonomiczno-produkcyjne, ale i ideologiczne nienadążanie, które utrzymało się i wtedy, gdy przyszły radykalne rozwiązania. To już dzieje współczesne, o których będzie mowa w następnym artykule.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

[1]) Dane dotyczące okresu przedwojennego są zaczerpnięte z „Monografii Historycznej i Gospodarczej powiatu jędrzejowskiego" S. Borkiewicz, Z. Linowski, Kielce 1937.

[2]) cytowana monografia str. 305

[3]) cytowana monografia str. 281.

[4]) strona 229.

[5]) strona 355.

Monopole w przemyśle atomowym USA

S. MARCINIAK

Cechą charakterystyczną przemysłu atomowego jest stosowanie nowej specyficznej technologii produkcji, określonej mianem techniki jądrowej. Przemysł ten nie stanowi odrębnej gałęzi w tradycyjnym pojęciu. W skład przemysłu atomowego wchodzą wyspecjalizowane grupy produkcyjne z różnych gałęzi, głównie z przemysłu ciężkiego. Podstawowymi grupami produkcyjnymi współczesnego przemysłu atomowego są: wydobycie górnicze i przeróbka hydrometalurgiczna rud uranu i toru, produkcja pomocniczych materiałów jądrowych (grafit jądrowo-czysty, beryl, ciężka woda, cyrkon i inne), wzbogacenie uranu oraz produkcja elementów paliwowych, produkcja i instalowanie reaktorów różnych typów, wytwarzanie izopotów. Do przemysłu atomowego zaliczyć należy również takie dziedziny jak energetykę jądrową, produkcję broni jądrowych i termojądrowych, wielkie laboratoria naukowo-badawcze oraz wyspecjalizowane formy konsultacyjno-projektowe. Przemysł ten posiada szereg specyficznych cech wyróżniających go spośród innych gałęzi gospodarki.

Do najistotniejszych cech przemysłu atomowego w ustroju kapitalistycznym należą: nadzwyczaj wysoki stopień koncentracji produkcji i kapitału, szczególnie szybkie moralne zużycie urządzeń, wysokie nakłady inwestycyjne, duże ryzyko inwestowania dla kapitału prywatnego oraz daleko posunięta ingerencja państwa w sprawę rozwoju tej dziedziny. Kapitał zainwestowany w przemyśle atomowym poza bezpośrednim zyskiem zapewnia szereg korzyści dodatkowych prywatnym producentom.

Szereg wymienionych cech wynika ze skomplikowanego charakteru technologii, szybkiego tempa jej rozwoju oraz ciągłych zmian. Pozostałe cechy są wynikiem określonej polityki państw burżuazyjnych w dziedzinie wykorzystania energii jądrowej.

Wśród państw kapitalistycznych najbardziej rozwinięty przemysł atomowy posiadają Stany Zjednoczone A. P. Całkowite zatrudnienie, w dziedzinach związanych z wykorzystaniem energii jądrowej, obejmujące również przemysł prywatny i zatrudnienie w aparacie państwowym wynosiło w styczniu 1960 ok. 185.000 osób [1]). Przytoczone w zestawieniu Nr 1 dane charakteryzują zatrudnienie w firmach pracujących na bezpośrednich umowach z Amerykańską Komisją Atomową (US AEC — United States Atomic Energy Commission). Firmy te pracują na podstawie specjalnych umów.

Zatrudnienie w dziedzinie energii jądrowej w firmach posiadających bezpośrednie umowy z US AEC

Rodzaj działalności	Styczeń 1960 liczba	%
Laboratoria US AEC	42.172	33,49
Produkcja broni jądrowej	35.590	28,26
Projekt. i budowa reaktorów	11.760	9,34
Prod. materiałów wsadowych	11.717	9,31
Produkcja urządzeń jądrowych	6.575	5,22
Laboratoria prywatne	5.295	4,21
Produkcja spec. materiałów	3.584	2,85
Produkcja koncentratu uran.	3.432	2,73
Prod. elementów paliwowych	2.903	2,31
Obsługa reaktorów energet.	366	0,29
Różne	2.527	2,01
Zatrudnienie razem	125.921	100,00

Poza tym w firmach pracujących na normalnych zasadach handlowych zatrudnienie wynosiło w 1960 r. 49.000 osób; jednocześnie 10.000 pracowników aparatu państwowego USA zajmowało się zagadnieniami energii jądrowej.

O stopniu koncentracji produkcji i kapitału w przemyśle atomowym Stanów Zjednoczonych możemy wnioskować jedynie na podstawie danych o zatrudnieniu, innych nie publikuje się. Nakłady inwestycyjne na budowę niektórych zakładów atomowych (Oak Ridge Paducash) sięgają 1—2 mld dolarów. Zatrudnienie w firmach eksploatujących państwowe zakłady atomowe wynosi 70 proc. całej ilości zatrudnionych w 158 firmach pracujących na bezpośrednich umowach z US AEC.

Zakłady atomowe w USA zbudowane przez państwo zostały na mocy ustawy z 1954 roku przekazane w użytkowanie wielkim firmom prywatnym. Wartość majątku narodowego przekazanego w ten sposób monopolom szacuje się na 12 mld dolarów [2]). Oprócz bezpośrednich zysków wszystkie firmy zaangażowane w przemyśle atomowym uzyskują szereg korzyści pośrednich. Jedną z form zysków pośrednich (zwolnionych od podatków) jest nadzwyczaj wysoka stopa amortyzacji w całym przemyśle atomowym. Firmy pracujące na zlecenie AEC otrzymują bezpłatnie technologię produkcji, priorytet w dostawach deficytowych surowców, energii elektrycznej itp. Szkolenie personelu naukowo-badawczego odbywa się na koszt państwa (liczba pracowników naukowo-inżynieryjnych zatrudnionych w przemyśle atomowym USA w 1960 r. wynosiła 24.600 tj. ok. 20 proc. wszystkich pracowników zatrudnionych, podanych w zestawieniu).

Główną rolę w przemyśle atomowym Stanów Zjednoczonych A. P. odgrywają takiej miary giganty finansowo-przemysłowe jak: Union Carbid et Carbon (poprzez towarzystwo filię Union Carbid Nuclear Co.), E. I. du Pont de Nemour, General Electric Co., Atomics International Co., Westinghous Co, oraz szereg innych tej miary koncernów. Produkcję uranu wzbogaconego opanował całkowicie koncern Union Carbid et Carbon. General Electric wspólnie z du Pontem kontrolują produkcję plutonu.

Projektowaniem i budową reaktorów wszelkich typów i ich przeznaczeniem zawładnęły firmy General Electric, Westinghous, Babcock et Wilcox i kilka innych. Te same firmy zajmują monopolistyczną pozycję w produkcji broni jądrowej i termojądrowej. Udział mniejszych firm w przemyśle atomowym USA do roku 1954 był bardzo mały. Dopiero ustawa z 1954 roku (tzw. Atomic Energy Act) stworzyła warunki umożliwiające mniejszym firmom prywatnym wzięcie udziału w tym dochodowym interesie.

Dwustronne i wielostronne umowy międzypaństwowe stworzyły monopolom amerykańskim korzystne warunki do ekspansji na rynki zagraniczne (w 1960 r. USA posiadały 41 umów międzypaństwowych z 39 państwami, w tym 2 z Szwajcarią). W 1960 roku firmy amerykańskie zainwestowały w Europie zachodniej (na Wspólnym Rynku i w krajach EFTA) 580 mln dolarów w urządzeniach jądrowych. Eksport amerykański do wszystkich części świata obejmuje m. in. reaktory różnych typów, paliwo jądrowe, moderatory, chłodziwa itp. Główną rolę odgrywa w tej dziedzinie jednak eksport reaktorów oraz paliwa z uranu wzbogaconego.

Poprzez umowy dwustronne z Kanadą, Unią Południowo-Afrykańską, Portugalią i innymi państwami zachodnimi monopole amerykańskie uzyskały dostęp do wszystkich ważniejszych źródeł surowców jądrowych w krajach kapitalistycznych. Amerykańska Komisja Atomowa jest od drugiej wojny głównym odbiorcą uranu w świecie zachodnim.

W ten sposób zarówno wszystkie główne dziedziny przemysłu atomowego w USA oraz źródła surowców jądrowych krajowe jak i zagraniczne znajdują się bezpośrednio w ręku amerykańskich koncernów przemysłu elektrotechnicznego i chemicznego lub są przez nie kontrolowane. Przemysł ten jest całkowicie opanowany przez grupy finansowe Morgana, Duponta, Rockefellera, Mellona przy udziale Bank of America i grupy Cleavelandzkiej. W tej części przemysłu atomowego, która zajmuje się produkcją broni jądrowych działają trzy koncerny General Electric Co. (Morgan), Dupont i Union Carbid and. Carbon (Rockefeller i Mellon). Ważną pozycję w tej grupie produkcyjnej zajmują również takie firmy jak Westinghous Electric Co. (reaktory napędowe), General Dynamics Co. (łodzie podwodne) i Bethleem Steel Co. (krążowniki).

Pomiędzy firmami i grupami finansowymi, które opanowały amerykański przemysł atomowy toczy się walka o opanowanie poszczególnych dziedzin. Przykładem tej walki może być przejęcie (1.VIII.1946) przez morganowską spółkę. General Electric, państwowych zakładów atomowych w Hanford, wybudowanych i eksploatowanych do tego czasu przez Duponta[3]). Komisja atomowa opanowana przez przedstawicieli wielkich grup finansowych prowadzi politykę korzystną dla wielkich koncernów.

Amerykański przemysł atomowy stanowi charakterystyczny przykład działania systemu kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

1) Raport US AEC za 1960 r. — Atomic Energy Clearing House Nr. 5 z 30.I.61, dla porównania, w tym samym czasie zatrudnienie w całym przemyśle górniczo-wydobywczym USA wynosiło 658 tys. osób.

2) W. Adams, H. Gray — Monopoly in America, The Governement as Promotor; Wyd. Macmillan Comp. N. Y. 1955. s. 7 (Przedmowa).

3) W. Onuszkin — „Atomnyj biznes" amerykańskich monopolij. Wyd. Socegiz. Moskwa — 1960.

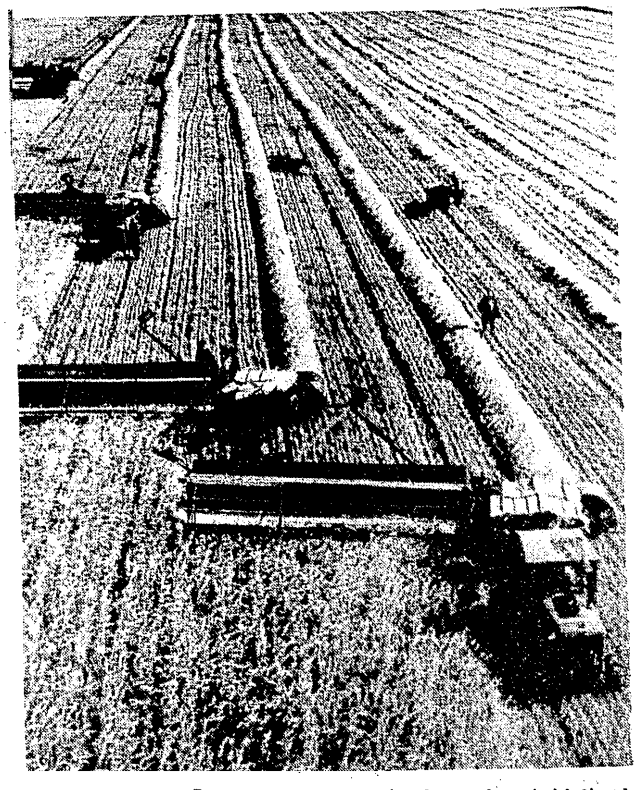

Z dyskusji nad PROGRAMEM KPZR

Na łamach dzienników i periodyków radzieckich toczy się ożywiona dyskusja nad projektem nowego programu KPZR. M. in. w 7 numerze Woprosów Ekonomiki J. Tiapkina zamieściła ciekawy artykuł na temat zróżnicowania cen skupu w rolnictwie radzieckim.

Autor wskazuje, że ze względu na to, iż kołchozy posiadają grunty różnej jakości i gospodarują w różnych warunkach ustalono taki schemat cen, według którego czynnikiem regulującym są średnio najgorsze warunki produkcji." Z obliczeń autorki wynika, że w Federacji Rosyjskiej rozpiętość pomiędzy najwyższymi i najniższymi cenami skupu zboża, ustanowionymi w 1958 r. dla poszczególnych stref glebowych kształtuje się jak: 1:1,7. Rozpiętość zaś kosztów własnych za lata 1956—1959 zmienia się w stosunku 1:5.

W wyniku poważnych różnic w rentowności i przy istniejącym systemie podziału produkcji ogólnej, w kołchozach rozmiary akumulacji i faktyczne wynagrodzenie za pracę jest różne, co obniża zainteresowanie materialne kołchozów i kołchoźników wzrostem produkcji. J. Tiapkina wyliczyła, że w III strefie glebowej w Federacji Rosyjskiej opłacalność gospodarki kołchozów była przeszło dwa razy niższa od średniej normy; równocześnie w strefie II przekraczała normę 5-krotnie, a w strefie I nawet ponad 7-krotnie. W znacznej części obwodów koszty własne nie zwracały się, były one o 13 proc. wyższe od ceny sprzedaży.

J. Tiapkina dochodzi do wniosku, że należy bezwzględnie zlikwidować nadmierne, ekonomicznie nie umotywowane zróżnicowanie dochodów. Należy pogłębić zróżnicowanie cen skupu tak, aby zapewnić minimum dochodów kołchozom gospodarującym w gorszych warunkach i odprowadzić do dyspozycji państwa część renty wynikających z gospodarowania w lepszych warunkach.

PROF. BŁAGONRAWOW O PRZYSZŁOŚCI TECHNIKI

A. Błagonrawow wybitny specjalista w dziedzinie mechaniki, członek Akademii Nauk ZSRR, w dniu 16 bm. publikuje w dzienniku „Prawda" artykuł poświęcony głównym kierunkom postępu technicznego.

Autor stwierdza, że całkowicie realne są perspektywy stworzenia w okresie 20 lat w ZSRR jednolitego systemu energetycznego, największego w świecie i nie posiadającego analogii w technice światowej w dziedzinie linii super wysokich napięć, w mocy poszczególnych turbin, maksymalnej automatyzacji i ekonomicznych wyników procesów produkcyjnych. Pod koniec drugiego dziesięciolecia wytwarzanie prądu w ZSRR winno osiągnąć 2.700 do 3.000 mld kWh rocznie.

Błagonrawow pisze, że w chwili obecnej istnieje możliwość poszukiwań i odkryć nowych źródeł energii, bezpośredniego przekształcania energii cieplnej chemicznej, jądrowej, promieni słonecznych — w energię elektryczną i kierowania reakcjami termojądrowymi.

Autor wskazuje, że automatyzacja i kompleksowa mechanizacja odegra rolę materialnej podstawy stopniowego przekształcania pracy socjalistycznej w pracę komunistyczną.

KONWERTORY GŁÓWNĄ INWESTYCJĄ W HUTNICTWIE

Na łamach „Komsomolskiej Prawdy" (z 17 bm.) specjalista z dziedziny hutnictwa stali podaje, że poczynając od 1963 roku w przemyśle stalowniczym ZSRR oddany zostanie prymat budowie wielkich 100-tonowych konwertorów, mogących dostarczać równej ilości stali, jaka może zostać wytopiona w piecu martenowskim o objętości 500 ton. Inwestycje zaś w budowę konwertora są o 30—40 proc. mniejsze niż w budowę równego mu pieca martenowskiego.

Znaczne zmiany zajdą w samym charakterze produkcji hutniczej przez zastosowanie na szeroką skalę automatyki. Rozpocznie się również wdrażanie procesu polegającego na bezpośrednim otrzymywaniu stali z rud.

Planuje się znaczne zwiększenie mocy produkcyjnych dla wytopu specjalnych gatunków stali i stopów specjalnych. Obecnie czynne są już piece elektryczne o objętości 100 ton. W bieżącej siedmiolatce zbudowane zostaną piece o objętości 200 ton.

Znaczne postępy poczyni również produkcja stali martenowskiej. Już obecnie Związek Radziecki rozporządza piecami martenowskimi o objętości znacznie przewyższającej największe marteny w USA. W najbliższych latach zostaną oddane do użytku marteny o pojemności 600, 700 oraz 850 i 900 ton. (d)

IFIPS

W marcu 1959 roku z inicjatywy UNESCO odbyła się pierwsza międzynarodowa konferencja w sprawach informacji technicznej, na której wyłoniono biuro mające na celu zorganizowanie stałej międzynarodowej instytucji, poświęconej temu zagadnieniu.

Po zatwierdzeniu przez zainteresowane kraje statutu nowej instytucji pod nazwą International Federation of Information Processing Societies (IFIPS) przystąpiły do niej stowarzyszenia z 17 krajów (w tym Polska Akademia Nauk).

Informacja techniczna w zrozumieniu IFIPS obejmuje matematyczne aspekty przekazywania informacji przez ludzi maszynom i przez maszyny ludziom. Do zakresu tej nowej gałęzi należą zarówno sprzęt techniczny, jak i technika (metody) gromadzenia, przekazywania tłumaczenia, magazynowania, wznawiania, redukowania i udzielania informacji za pomocą środków automatycznych.

Na pierwszej sesji Rady IFIPS-u w Rzymie, wybrano Prezydium Federacji.

Na następnej sesji Rady odbytej w Darmstadt (NRF) postanowiono zwołać do Monachium w okresie 27 sierpnia — 1 września 1962 roku wielki kongres poświęcony zagadnieniu informacji technicznej. Przewiduje się, iż na kongres przybędzie kilka tysięcy delegatów ze wszystkich części świata. Jednocześnie z kongresem odbędzie się w tymże Monachium wystawa matematycznych maszyn liczących (computers) i innego sprzętu technicznego, służącego do przekazywania informacji.

IFIPS jest pierwszą światową organizacją dążącą do rozwiązania problemów terminologii i symboliki, wynikających ze wzrostu informacji technicznej w wielu krajach. W tym celu zgodnie z powziętą uchwałą na sesji Rady w Darmstadt powołano do życia specjalny Komitet Standaryzacji Terminologii i Symboliów, którego przewodniczącym został G. C. Tootill z Royal Aircraft Establishment w Anglii.

(P)

Biuletyn Polskiego Komitetu Współpracy z FAO

Polski Komitet Współpracy z FAO (Organizacją Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa) wydał okazowy numer **Biuletynu Polskiego Komitetu Współpracy z FAO.**

W wydanym Biuletynie, obok aktu konstytucyjnego FAO oraz notatki dotyczącej organizacji Biura FAO, zamieszczone zostały materiały dotyczące utworzenia Polskiego Komitetu oraz sprawozdanie z jego działalności w roku 1960.

W dziale opracowań i materiałów czytelnik znajdzie informacje dotyczące tendencji rozwojowych rolnictwa europejskiego i ich implikacji dla innych rejonów, sytuacji na rynku światowym zbóż, tłuszczów, mięsa i nabiału. Również w tym dziale znalazły się materiały dotyczące państwowych organizacji żywieniowych oraz jednostek do spraw żywienia ludności, wielostronnego wykorzystania lasów i gruntów leśnych i inne.

Dzieło informacji zawiera m. in. notatki dotyczące „roku nasiennego", organizacji i wykorzystania stypendiów przyznanych przez FAO, możliwości zaangażowania się przez specjalistów polskich w Biurze FAO oraz jako ekspertów w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych.

Zgodnie z założeniami Biuletyn będzie ukazywać się w miarę nadsyłania przez FAO materiału interesującego polskiego czytelnika (jeśli zgłosi się odpowiednia ilość stałych prenumeratorów).

Numer okazowy można otrzymać w Polskim Komitecie Współpracy z FAO Warszawa, ul. Wspólna 30 (Ministerstwo Rolnictwa) pokój 257.

Węgiel angielski kontra amerykański

Między angielskim przemysłem węglowym i amerykańskim rozpoczyna się ostra walka o angielski rynek zbytu. Brytyjskie ministerstwo handlu na wniosek ministerstwa gospodarki paliwami odrzuciło wniosek Steel Company of Wales o udzielenie pozwolenia na zakup węgla amerykańskiego. Po ostatniej podwyżce cen węgla w Anglii (w październiku ub. r.) wymieniony koncern przemysłu stalowego postanowił zakupić znaczną partię tańszego węgla amerykańskiego.

Wywołało to burzę w gospodarczych kołach urzędowych. Powzięta decyzja może stać się precedensem, gdyż wiele hut angielskich i firm sprowadza już od lat tańszy węgiel amerykański. (d)

Poprawa koniunktury w USA

Od stycznia ubiegłego roku, w którym produkcja przemysłowa USA osiągnęła szczytowy punkt (111% przeciętnego poziomu z 1957 r.) do lutego bieżącego roku występował ustawiczny spadek produkcji. W lutym br. indeks Federalnego Urzędu Rezerw wykazał już tylko 102,3% W miesiącu tym kolejna amerykańska recesja osiągnęła swoje dno, od marca br. produkcja przemysłowa USA wykazuje znowu tendencję wzrostową.

Ostatnio podany przez Federalny Urząd Rezerw indeks produkcji przemysłowej w miesiącu lipcu br. wyniósł 112%, przekraczając o dwa punkty stan z czerwca br. i o jeden punkt szczyt z 1960 r.". Poprawa występuje zarówno w produkcji towarów inwestycyjnych, jak i towarów długotrwałej konsumpcji. (d)

Zamrożenie płac w Anglii

Prawie siedem milionów pracujących w Wielkiej Brytanii zostało objętych zarządzeniem rządowym o zamrożeniu płac na okres najmniej sześciu miesięcy. W pierwszym rzędzie restrykcjami zostało objętych 650 tys. urzędników państwowych i 300 tys. robotników instytucji publicznych. Uderzają one również w 500-tysięczną rzeszę pracowników zdrowia. Przewiduje się, że następna ofiarą zarządzenia będą robotnicy przemysłów upaństwowionych.

W ubiegłym tygodniu minister pracy przesłał polecenie zastosowania się do zarządzenia rządowego o zamrożeniu płac 60 ciu radom koordynującym politykę płac w przemyśle prywatnym, w którym nie ma działalności związkowej. W dziedzinie usług i handlu restrykcje płacowe obejmą przeszło cztery miliony ekspedientek, pracowników hotelowych, kierowców samochodowych i innych pracowników usługowych.

Polityka rządowa wywołała oburzenie wśród pracujących. W ostatnich dniach przywódcy związkowi pracowników administracji, pracowników przemysłu państwowego, pracowników służby zdrowia odbyli posiedzenia, na których potępiono politykę kanclerza skarbu, Selwyn Lloyda. Przywódcy związkowi pracowników administracji oświadczyli, że nie zawahają się przed akcją strajkową.

Zarządzenia godzą również w dotychczasowy system arbitrażu, zawieszając możliwość przyznawania podwyżki płac w przypadku konfliktu między pracodawcami i związkami zawodowymi. Przy pomocy tego systemu wielokrotnie udawało się władzom zapobiec strajkom w drodze pośrednictwa. Prasa atakując rząd, oskarża go o burzenie „pokoju klasowego". M. in. „Daily Mirror" pisze: „Po to, by zapewnić 6-miesięczny spokój na froncie walki o podwyżkę płac, rząd ryzykuje, że stosunki w dziedzinie pracy w całej Wielkiej Brytanii mogą ulec zatruciu na okres wielu lat. Byłaby to rzeczywiście wysoka cena zapłacona przez torysów za powstrzymanie kryzysu gospodarczego". (d)

Konferencja 24 krajów w Belgradzie

W Jugosławii rozpocznie się dnia 1 września konferencja tzw. krajów neutralnych. Weźmie w niej udział 24 kraje: Abisynia, Afganistan, Algieria, Arabia Saudyjska, Birma, Cejlon, Cypr, Ghana, Gwinea, Indie, Indonezja, Irak, Kambodża, Kuba, Mali, Maroko, Nepal, Somali, Sudan, Jemen, Jugosławia, Zjednoczona Republika Arabska, Tunezja i Liban. Brazylia i Boliwia przyślą obserwatorów. Oczekuje się, że na czele większości delegacji będą się znajdować szefowie rządów lub głowy państw.

Poza zagadnieniami politycznymi m. in. takimi, jak powszechne rozbrojenie, szybka likwidacja wszelkich form kolonializmu, konferencja zajmie się, według informacji organizatorów, również sprawami gospodarczymi — międzynarodową współpracą gospodarczą, problemem nierównomiernego rozwoju gospodarczego krajów i regionów świata oraz zagadnieniem pomocy dla krajów słabo rozwiniętych. Są to zagadnienia szczególnie interesujące kraje Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. (d)

Superkoncern do badań przestrzeni kosmicznej

Przed dwoma miesiącami odbyła się w Paryżu konferencja kompanii przemysłowych i lotniczych Anglii, NRF, Francji, Włoch, Belgii, Szwajcarii i Szwecji w sprawie utworzenia konsorcjum do badania przestrzeni kosmicznej i komunikacji międzyplanetarnej oraz fabrykacji sprzętu lotniczego i elektronowego z produkcją rakiet łącznie, pod nazwą Western European Industrial Aero-Space Union.

W konferencji tej między innymi wzięły udział z NRF: Weser Flugzeugbau, Balkow, Daimler-Benz, Messerschmidt, Telefunken, Heinkel, Focke-Wulf.

Ustalone na konferencji zasady organizacyjne przyszłego konsorcjum przemysłowego, mającego pracować niezależnie od międzypaństwowej akcji badań przestrzeni kosmicznej, zostały przekazane do wszystkich zainteresowanych instytucji do rozpatrzenia i ewentualnej aprobaty.

(P)

Tematyka „HANDLU ZAGRANICZNEGO"

Wydawany przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego miesięcznik „Handel Zagraniczny" stale wzbogaca swą tematykę. W numerach wydanych w pierwszym półroczu (poza nr 1, który był już omawiany na łamach ŻG) szczególną uwagę zwracają artykuły dr Ignacego Sachsa o handlu krajów słabo rozwiniętych (nr 4 i 6), w których autor analizuje sytuację ekonomiczną krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w związku z możliwościami rozwoju wymiany towarowej z tymi krajami w najbliższej przyszłości i w perspektywie 20 lat.

Interesujący jest również artykuł Bohdana Łączkowskiego, omawiający problemy handlu Wschód — Zachód (nr 6).

Powołując się na teorię stwierdzającą, że kraje uprzemysłowione są lepszymi partnerami od krajów słabo rozwiniętych, autor zwraca uwagę, iż mimo to kraje socjalistyczne, które cechuje szybkie tempo uprzemysłowienia, w małym tylko stopniu uczestniczą w obrotach handlowych świata kapitalistycznego. Na tym tle rozważa przyczyny, jakie na taki stan rzeczy się złożyły.

„...*Wbrew logice faktów ekonomicznych ostatniego dziesięciolecia* — pisze autor — *takich jak bardzo silne tempo rozwoju przemysłu w krajach socjalistycznych, czy utrzymujący się od kilku lat „boom" inwestycyjny w Europie zachodniej, obroty handlowe pomiędzy dwoma przeciętymi przez „żelazną kurtynę" częściami kontynentu nie wzrosły tak jak powinny. Stało się tak za przyczyną znanego splotu zjawisk o charakterze politycznym, określanych zwykle mianem „zimnej wojny".*

Autor przypomina fakt wprowadzenia przez państwa, które nazywa „atlantyckimi", listy zakazu wywozu do krajów socjalistycznych szeregu artykułów uznanych za strategiczne. Miało to na celu przeszkodzenie rozwojowi gospodarczemu tych krajów. Polityka ta okazała się jednakże nieskuteczna z ich punktu widzenia, gdyż kraje socjalistyczne osiągnęły mimo to wysoki poziom rozwoju. Miała ona natomiast daleko idące konsekwencje, wpływające na kierunek inwestycji w poszczególnych krajach socjalistycznych.

Mówiąc o obranym przez Polskę kierunku polityki handlu zagranicznego, autor stwierdza, że wiąże się ona z kierunkiem uprzemysłowienia kraju. Propagując rozszerzenie obrotów polskiego handlu zagranicznego, zwraca uwagę na ważną przesłankę powiększenia obrotów z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi — na konieczność zawierania wieloletnich umów handlowych. Wspomina także o słuszności realizowania tego zadania poprzez zacieśnienie współpracy branżowej między poszczególnymi krajami.

Wreszcie rozpatruje postępy, jakie zostały osiągnięte na polu wzajemnego poznania się i zrozumienia. Stwierdza równocześnie istnienie ujemnych zjawisk w tym zakresie, do jakich zalicza wysuwane od czasu do czasu pod adresem krajów socjalistycznych zarzuty stosowania dumpingu. Uważa on przy tym, że zarzuty te polegają na nieporozumieniu. Przecież wymiana handlowa z krajami socjalistycznymi opiera się na zasadzie ustalonych kontyngentów towarowych. Kraje socjalistyczne zawsze więc będą czynić wszelkie wysiłki, aby przy określonych kontyngentach sprzedać swoje towary po maksymalnych cenach. Wobec zaś obowiązującego w tych krajach państwowego monopolu handlu zagranicznego nie ma potrzeby rozwijania między poszczególnymi eksporterami walki konkurencyjnej. Poza tym monopol handlu zagranicznego ułatwia zawarcie porozumienia co do przejściowego ograniczenia kontyngentów w przypadku przesycenia rynku importera danym towarem. W każdym razie monopol ten daje gwarancję dotrzymania takiego porozumienia.

Artykuł Bohdana Łączkowskiego jest pożyteczny, gdyż wyjaśnia szereg trudnych problemów, przeszkadzających w rozwijaniu handlu między Wschodem i Zachodem.

W związku z tegorocznymi Targami Poznańskimi miesięcznik wydał kilka numerów specjalnych, a mianowicie poświęconych problematyce gospodarczej i handlowej Węgier, Francji i Szwecji. Numery te mają na celu zapoznanie społeczeństwa z gospodarką tych krajów. Zadania tego jednakże nie spełniają w stopniu dostatecznym. Zbyt mało zawierają bowiem informacji rzeczowych i artykułów problemowych. Wydaje się, że propaganda gospodarczą, realizowana poprzez numery specjalne (wydawane również na zasadzie wzajemności przez odpowiednie wydawnictwa zagraniczne w odniesieniu do gospodarki polskiej), byłaby znacznie skuteczniejsza, gdyby nie ograniczała się niemal wyłącznie — tak jak to wynika z wydanych przez „Handel Zagraniczny" numerów specjalnych — do reklamy handlowej.

S. F.

PRASA o problemach gospodarczych

„Nihil novi sub solem" — to powiedzenie przypomina się nieodparcie przy czytaniu ostatniej porcji prasy tygodniowej. Tylko, że w tym wypadku, nie jest to wcale wrażenie negatywne, większość bowiem tematów podejmowanych przez tygodniki, choć nie nowe — dotyczą spraw ważnych, a do końca nie załatwionych.

Zacznijmy od „POLITYKI". W artykule pt. „ANI PAN, ANI SŁUGA" relacja z kolejnej dyskusji za redakcyjnym stołem. Tym razem w rozmowie brali udział działacze powiatowych rad narodowych. Ileż już na temat powiatu, jako podstawowego ogniwa władz terenowych, było publikacji... A jednak okazuje się, że trzeba znów, i to nie raz, ale stale i ciągle pisać, wywalać drzwi niby to otwarte, ale zacinające się przy każdej próbie szerszego ich uchylenia.

Oto co wysuwają na czoło powiatowi działacze: więcej konsekwencji w przekazywaniu uprawnień z województwa do powiatu. Dotyczy to szczególnie spraw inwestycyjnych. Z drugiej strony pewne sprawy należy oddać gromadzkim radom narodowym. Jednak nie zasięg kompetencji głównie leży na sercu rozmówcom „Polityki". Sprawa naczelna, to ludzie i pieniądze. W „przeciętnym" województwie aparat rady, zjednoczeń itp. składa się z ok. 5 tys. ludzi. Poważna część tych ludzi musi wraz z etatami przejść do powiatów.

Wszystkie te postulaty słyszeliśmy już wielokrotnie. A oto okazuje się, że trzeba je znów powtórzyć. Nie łatwa jest droga od słusznych uchwał i słusznej teorii do równie słusznej praktyki.

Powyższą tezę potwierdza drugi artykuł z „POLITYKI" pt. „WYWIAD Z SZAFĄ". Nie ma tygodnika literackiego, kulturalnego, społecznego czy gospodarczego, nie ma gazety codziennej, która by nie pisała o wzornictwie przemysłowym. Tymczasem ładnych mebli wciąż brak. Dlaczego? Szafa twierdzi, że „...*U nas, praktycznie rzecz biorąc, w chwili obecnej świadome wzornictwo przemysłowe uprawia się tylko w paru — dodajmy marginesowych — dziedzinach produkcji...*" I dalej „...*Podświadome kryteria oceny wzoru to jego wartość nie jako unikalnego modelu, ale przede wszystkim przydatność do masowej, standardowej produkcji. Mamy świetne unikalne wzory, nie mamy standardów...*" A czy będziemy mieli ładne, dostępne dla wszystkich, meble? Na przyszłość rysują się podobno niezłe perspektywy. Wyposażeniem wnętrz zajmuje się pięć resortów. Chyba w tym wypadku nie będziemy musieli zmieniać przysłowia o sześciu kucharkach na pięć...

Prócz wyżej omówionych, trzeba jeszcze z „Polityki" wymienić kilka innych materiałów. JERZY KLEER w artykule „TRZECI ŚWIAT" omawia rozpad systemu kolonialnego. Dalej prowadzona jest akcja pt. „OBYWATELE NIE JĄKAĆ SIĘ". Tym razem jednak najciekawsze są nie artykuły, a dwa listy do redakcji, z których jasno wynika jedna, wcale niebagatalna przyczyna małego pędu do nauki języków obcych — po prostu ten trud nie zawsze się opłaca. I wreszcie polecić trzeba kapitalny pamiętnik hochsztaplera „ANIOŁ WARSZAWY". Jeżeli nawet nie wszystko jest w tym pamiętniku prawdziwe, to wszystko jest świetnie wymyślone. Szkoda, że materiału „nie złapał" „Ekspress Wieczorny" — oddziaływanie społeczne wyznań „króla naciągaczy" byłoby większe.

W „ARGUMENTACH" prof. STANISŁAW SZEFLER snuje swoje uwagi na marginesie projektu nowego programu KPZR pt. „PLUS AUTOMATYZACJA...". Nie są to uwagi banalne i tonem swym odbiegają nieco od wielu na ten temat opublikowanych materiałów. Z jednej strony autor stwierdza, że do znanego powiedzenia Lenina o władzy radzieckiej plus elektryfikacja dodać trzeba obecnie automatyzację, z drugiej zaś w rozważania na ten temat wplata swoje wrażenia z pobytu w Związku Radzieckim, pokazując jakie zmiany wnosi automatyzacja tam wszędzie, gdzie ją już wprowadzono.

Zupełnie inny charakter ma opublikowany również w „ARGUMENTACH" materiał trzech autorów — BOGUSŁAWA GREMEKA, ANDRZEJA ŻEROMSKIEGO i MARIUSZA MARUSZEWSKIEGO pt. „KUGLARZE". Można polecić, jako lekturę wakacyjną. Ciekawe, a równocześnie pokazuje pewne kulisy (głównie od strony psychicznej) sztuki iluzjonerskiej.

„PRZEGLĄD KULTURALNY" wypełniony jest głównie Gagarinem i Titowem. Niektóre wrażenia i spostrzeżenia są nawet świeże. Mimo woli nasuwa się refleksja — ile to już ludzie parający się piórem na tych dwóch dzielnych mężczyznach zarobili. Prócz tego tygodnik ten zawiera dość ciekawe materiały polityczne, głównie dotyczące Niemiec.

S. C.

Dumping słów

KOBIETA — puch marny

(Demagogiczny felieton antyfeministyczny)

Ponieważ trwałe istnienie ludzkości bez kobiet jest niestety mało realne, racjonaliście wypada pogodzić się z tym, że takowe są i będą. Skoro zaś skazani jesteśmy na ich obecność, warto może przyjrzeć się tym stworzeniom dziwnym i irytującym. Za bardzo żeśmy się z ich oglądem oswoili, aby je codziennie dostrzegać w pełnej krasie.

Polskie kobiety, kiedy występują jako zbiorowość, albo nawet indywidualnie, ale jako reprezentantki swojej płci — przybierają zawsze postawę cierpiętniczą. Gdy weźmiemy do ręki prasę kobiecą zauważymy, że ton ten przemożnie tam panuje.

Grupa społeczna pn. kobiety reprezentuje nadzwyczaj mętne i niekonsekwentne dążenia. Np. użala się na obowiązki domowe i ciężary związane z wychowywaniem dzieci, a mimo to ogromnie trudno ją skłonić do zminimalizowania czynności rozrodczych, mimo że wszyscy razem i każdy z osobna tak usilnie o to prosimy.

Kilkadziesiąt lat temu wstrząsały światem i zabawiały świat angielskie sufrażystki. Żądały one różności: prawa do głosowania, do pracy zawodowej, do noszenia spodni, do palenia papierosów, do swobody w miłości i obyczajach, do jazdy konno po męsku, do studiów, do urzędów, do krótkich włosów, do równych z mężczyznami zarobków, do jawnego makijażu, do rozwodów, niezależności majątkowej i lesbijstwa.

Wszystkie co do joty postulaty te zostały zrealizowane w tym sensie, że każda polska np. kobieta ma faktyczną możność zadośćuczynienia każdemu z tych pragnień, a także formalne prawa w tym względzie.

Zdawałoby się, że to spowoduje cokolwiek: np. że jakaś tam minimalna choćby grupa kobiet programowo nie będzie zawierać związków małżeńskich, albo też biorąc ślub zacznie układać współżycie na innych, niż tradycjonalne zasadach, np. bez wspólnoty mieszkaniowej i materialnej. Nic takiego się nie stało. W ogóle u nas nie istnieje programowe, świadome staropanieństwo z wolnego wyboru, a jeśli znamy osoby, które tak swój stan nazywają, to jest to zazwyczaj tylko forma skrywania minionej, czy aktualnej niemożności.

Zdawałoby się, że ta połowa ludzkości, tak bardzo uczulona na fiskalia, rzekłbym — połowa bardziej uczulona — zechce skorzystać z faktycznej możliwości równouprawnienia w dziedzinie płac. Nic takiego się nie dzieje. Kobiety świadomie wybierają zawody i stanowiska płacowo podrzędne, swój awans materialny upatrując głównie w eksploatacji w tym względzie męża. A z możliwości zarabiania korzystają w mniejszej o połowę liczbie niż mężczyźni.

Jeśli nawet kobiety praktycznie korzystają z pewnych zdobyczy, mają tendencję do pasożytniczego ich eksploatowania. Np. zgodnie z panującymi aktualnie obyczajami większość dziewcząt zdobywa jakiś zawód — raczej kiepski niż dobry, ale zawsze wymagający jakiegoś kształcenia się. Po czym przynajmniej w 1/3 wypadków w ogóle go, ani żadnego innego nie uprawia. Dotyczy to w prawie takim samym stosunku kosztownych studiów wyższych. Kształcenie kobiet jest więc w jednej trzeciej marnotrawstwem społecznych środków na gigantyczną miarę.

Powiada się, że to marnotrawstwo i mniejszy procentowo o połowę w porównaniu z mężczyznami udział kobiet w życiu zawodowym, a nawet podejmowanie niżej opłacanych zawodów, spowodowane jest przyczynami obiektywnymi: koniecznością prowadzenia przedsiębiorstwa pn. rodzina, wychowywania i rodzenia dzieci — w której to mierze kobiety są rzeczywiście niezastąpione. Na tej kanwie część kobiet domaga się nawet prawa do niezarobkowania i wypłacania przez państwo odpowiedniego ekwiwalentu pieniężnego na niepracującą żonę, uznaje bezczynność zawodową za stan pożądany, przez co z góry skazuje się na wegetacyjny charakter życia i zaprzecza sensowności poczynań swych protoplastek, które z parasolkami w dłoni stawały na barykadach w walce o odrzucane dziś ideały.

Zaabsorbowanie sprawami zachowania gatunku i kierowania rodziną jest tak rzeczywistą przyczyną obiektywną niepełnej wartości zawodowej i zarobkowej kobiet, że nawet w tym najbardziej tendencyjnym felietonie nie sposób go odrzucić. Kobiety wszakże powiadają, że wchodzą w życie pełne jak najlepszych chęci do przeżywania go w sposób powszechnie przyjęty za pełnowartościowy, potem wszakże dzieci, dom, mąż i w ogóle smętna dola kobieca oraz odpowiadające jej obowiązki przygniatają te kwiatki naszego życia ku ziemi, powodując mnogie życiowe niemożności.

Jest to kłamstwo perfidne, obliczone na tanie efekty, wygrywanie współczucia i zdobywanie moralnego prawa do zachowywania postawy cierpiętniczej, na którą każdy w końcu miałby ochotę, gdyby nie została ona zmonopolizowana przez kobiety.

Wszystkie badania socjologiczne wskazują na to, że dziewczęta z góry rezygnują z ambitniejszego wspinania się w hierarchii społecznej — zarazem nie minimalizując bynajmniej swych aspiracji w dziedzinie potrzeb materialnych.

W każdym razie już każda prawie pętaczka ze szkoły podstawowej jest abnegatem w dziedzinie swoich dążeń do dobrej płacy i eksponowanej społecznie pracy. Trudno zaś zgodzić się z tym, że dwunastoletnie smarkule czynią, tak przytłoczone dziećmi i obowiązkami domowymi, albo też uważają, że pieluchy, pranie, mąż — pijak i szkarlatyna w domu jest ich przeznaczeniem nieuniknionym. A to też bynajmniej nie jest. I każdej kobiecie chętnie wskażę jak tych nieszczęść uniknąć. W tym celu można nawet palcem nie kiwnąć. A nawet należy nie kiwać.

Na 178 zapytanych uczennic ostatniej klasy szkoły podstawowej 73% marzy o zdobyciu jednego z sześciu następujących zawodów: aktorki, dentystki, lekarki, krawcowej, fryzjerki, nauczycielki. To są marzenia. Dokonania zazwyczaj eliminują trzy pierwsze zawody, jako trudno osiągalne i udziałem pozostają trzy ostatnie. Tylko 6 na 178 dziewcząt chce zostać wykwalifikowanymi robotnicami, 5% zaledwie pragnie osiągnąć zawód inżyniera lub technika (z tego 2% pewno osiągnie, a 1% pozostanie czynnych zawodowo). 56% zbadanych synów robotników chce skończyć studia wyższe, ale tylko 22,6% córek. Z tych 56% — aż 49% marzy o karierze inżyniera. Ale tylko około 6% robotniczych córek pragnących osiągnąć wyższe wykształcenie — decyduje się na studia techniczne, a tylko ok. 3% córek rodzin inteligenckich (przy wyłączeniu z tej grupy niższych urzędników). Zarazem dwa razy więcej zbadanych robotnic, niż robotników marzy o pracy urzędniczej. A dziewczęta wiejskie, jako pożądane zawody wymieniają: nauczycielka, pielęgniarka, urzędniczka, ekspedientka, lekarka.

Wszystko to są bardzo piękne zawody, tyle, że z góry się zakłada, że ktoś te panny pielęgniarki będzie potem utrzymywał.

Nie jest więc prawdą, że kobiety, jako te orły rwą się do lotu i lecą sobie, a lecą i dopiero mężczyźni ściągają je za nogi ku garnkom i pieluchom. Ku tym rejonom żeglują one same wedle recepty: niskie wykształcenie, niska płaca, zawód „kobiecy" — małżeństwo.

Osobiście twierdzę, że nie myję garnków i nie rodzę dzieci nie dlatego, że nie jestem kobietą, ale dlatego że nie lubię. I że jest to kwestia zamysłu i wyboru, a nie anatomii. Po to m. in. istnieje Polska taka, jaką ona jest w 1961 r.

KLAKSON

Nasi turyści wracają znad Balatonu

Urzędy i stacje

Niejednokrotnie zastanawiam się, dlaczego poczta daje często powody do narzekania. Przecież już od ostatniego króla polskiego poczta oparta jest o zasady handlowe i jak głosi Mała Encyklopedia Powszechna, jest to „przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, trudniące się przyjmowaniem, przewożeniem i doręczaniem przesyłek". Tego rodzaju przedsiębiorstwo powinno więc dbać o sprawne i szybkie obsłużenie klienta, który zgodnie z zasadami handlowymi, płaci za usługi pocztowe.

Dotąd wszystko jest proste, sprawa jednak komplikuje się, jeśli uprzytomnić sobie, że szyld poczty nic nie mówi o przedsiębiorstwie, mocny natomiast kładzie nacisk na to, że placówki pocztowe są urzędami. W książce telefonicznej znalazły się w najbliższym sąsiedztwie z urzędem patentowym, probierczym, rezerw państwowych, urzędem spraw wewnętrznych, urzędem do spraw wyznań.

Z owymi urzędami pocztowo-telekomunikacyjnymi ciekawa sprawa; na milę pachnie c.k. i carsko-pocztmajstrowskim anachronizmem. Już nawet na poczcie zaczynają sobie (chyba tylko niektórzy) zdawać z tego sprawę. Zaimponował mi skromny szyldzik na gmachu poczty przy ul. Targowej w Warszawie. Brzmi on po prostu: „Poczta — Telefon — Telegraf nr 4".

Pozostaje jednak fakt, że w dalszym ciągu w całym kraju mamy plejadę urzędów pocztowych. A że nikt nie pomyśli o śmieszności tej sytuacji — dowodzi to zakorzenionego u nas zamiłowania do urzędów. „Co urząd, to obrywka; dobrze mieć wiele urzędów..." — mówił siedemnastowieczny autor. To zamiłowanie ma swoje bynajmniej nie bagatelne skutki. W urzędzie z reguły się nie pracuje, w urzędzie się urzęduje.

Można by się łudzić, że różnica występuje tylko w sformułowaniu. Tak jednak nie jest. Istnieje również faktyczna, jakże dotkliwa różnica między pracą i urzędowaniem. Weźmy dla przykładu stacje benzynowe. Nawet w kraju tak słabo zmotoryzowanym, jak Polska, przez cały tydzień, jak doba okrągła, po szosach jeżdża setki tysięcy samochodów, motocykli, motorowerów. Pojazdy te wymagają niestety paliwa. Wielkim więc nakładem kosztów stawia się przy szosach stacje benzynowe. Od ich pracy ma zależeć sprawne zaopatrzenie pojazdów w paliwo i smary. Rzecz jednak w tym, że jak najbardziej handlowe placówki — poszły w ślady poczty. Podoba się im urzędowanie. A więc godzina 8 lub 9 rano — otwarcie urzędu benzynowego. Godzina 15 lub 16 po południu w sobotę wcześniej — zamknięcie urzędowego okienka benzynowego (a jakże — okienka są na stacjach benzynowych). W niedzielę — dzień wolny od pracy. Podobno są w wielkich miastach stacje benzynowe, które urzędują przez całą dobę. Ale trzeba być naprawdę wytrawnym wygą szosowym, by wiedzieć, gdzie i kiedy, jaka stacja jest otwarta. A zdarza się na przykład, jak w Wieliczce, że napis głosi, iż stacja otwarta jest codziennie od 9 do 16, ale gdy przyjedziesz w poniedziałek przed godziną zamknięcia, dojrzysz dopisek atramentem: „w poniedziałki do 15".

Są kraje, w których obsługa stacji benzynowych pracuje na procencie od obrotu i pracuje przez okrągłą dobę. Jakże ciężkie życie mają ci ludzie w porównaniu z naszymi urzędnikami benzynowymi, którzy o 9 otwierają okienko, a o 16 zamykają je (w soboty wcześniej).

Nie ma to jednak jak urzędowanie.

T. N.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

ŻYCIE gospodarcze

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe-handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 1 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH" Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu, Wydawnictw Zagranicznych Ruch" Warszawa ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024 nr tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu" Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 1252 S-38